NUMER ŚWIĄTECZNY.
Dzisiejszy numer zawiera 34 strony, a mianowicie: 26 stron „Republiki" wraz z „Dodatkiem Literacko-Naukowym", oraz 8 stron „Panoramy".

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ILUSTROWANA
REPUBLIKA

Rok III | ŁÓDŹ. SOBOTA, 16-GO KWIETNIA 1927 R. | CENA NUMERU 30 GROSZY. | 105

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: PIOTRKOWSKA 49. GODZINY PRZYJĘĆ REDAKCJI 6—7 POPOŁUDNIU | WYDANIE PORANNE. | TELEFONY REDAKCJI: 27-24, 36 43, 36-44. TELEFON ADMINISTRACJI: 22-14

Po zgonie prezydenta Łodzi.

Z różnych stron kraju napływają pod adresem rodziny Zmarłego i magistratu telegramy kondolencyjne.

W pogrzebie wezmą udział przedstawiciele licznych organizacji społecznych i instytucji państwowych.

Telegramy kondolencyjne

napływają z wszystkich miast Polski.

W dniu wczorajszym redakcja „Republiki" otrzymała następujący telegram:

„Do Redakcji „Republiki", Łódź.
Z powodu ohydnego morderstwa dokonanego na czcigodnej osobie prezydenta Cynarskiego magistrat miasta Łowicza przesyła rodzinie i gminie miasta Łodzi wyrazy głębokiego współczucia.

Magistrat Miasta Łowicza".

★

Do rodziny zmarłego tragiczną śmiercią ś. p. prezydenta Marjana Cynarskiego i do władz municypalnych napływają w dalszym ciągu pisma i telegramy kondolencyjne ze wszech stron, dokąd dotarła wieść o haniebnem morderstwie.

Między innemi nadeszły następujące kondolencje:

„Prezydjum Rady Miejskiej, Łódź.

★

Wyrazy głębokiego współczucia przesyłam z powodu ciężkiej straty, jaką Zarząd m. Łodzi poniósł przez zgon dzielnego i zacnego prezydenta, ś. p. Marjana Cynarskiego.

Prezydent Warszawy
(—) Jabłoński".

★

„Pani prezydentowa Cynarska — Łódź.
Do głębi serca wzruszony nagłym ciosem, jaki panią dotknął, przesyłam wyrazy serdecznego żalu i współczucia.

Prezydent Warszawy
(—) Jabłoński".

★

„Prezydjum miasta Łodzi.
Do głębi wstrząśnięty wiadomością zbrodni, dokonanej na osobie prezydenta Cynarskiego, przesyłam imieniem własnem, prezydjum miasta Lwowa i Rady Miejskiej wyrazy serdecznego współczucia a zarazem jaknajsurowszego potępienia zbrodniczego zamachu, dokonanego na osobie przedstawiciela jednego z najpoważniejszych samorządów w państwie.

Józef Neuman,
Prezydent miasta Lwowa".

★

„Prezydentowa Cynarska — Łódź.
Otrzymałem właśnie wiadomość o tragicznym zgonie prezydenta miasta i pozwalam sobie wyrazić najserdeczniejsze współczucie.

Bazylea — Dr. Bruegger".

★

„Prezydjum Magistratu — Łódź.
Z powodu tragicznej śmierci prezydenta Cynarskiego przesyłam prezydjum miasta wyrazy serdecznego współczucia.

(—) Szyfman".

★

Eksportacja zwłok prez. Cynarskiego.

Trumnę ustawiono w kościele Św. Krzyża.

Wczoraj o godz. 5-ej po południu nastąpiła eksportacja zwłok ś. p. prezydenta Cynarskiego z mieszkania przy ulicy Andrzeja 4 do kościoła Św. Krzyża.

Przed domem stanęła orkiestra 28 pułku Strz. Kan. z owiniętemi czarną krepą instrumentami, za nią delegacje uczenic i nauczycieli gimnazjum im. Skrzypkowskiej, do którego uczęszczają córki tragicznie zmarłego.

Obecni byli również przedstawiciele władz rządowych, wojskowości, magistratu oraz rady miejskiej.

A więc, wojewoda Jaszczołt, kom. rządu Iżycki, starosta Aleksy Rżewski, komendant Niedzielski, komend. Foerster, nadkom. Izydorczyk, generał Małachowski, pułk. Zawiślak, insp. pracy Wojtkiewicz, wiceprezydenci Wojewódzki i Groszkowski, prezes dr. Fichna, ławnicy magistratu i szereg urzędników i radnych.

Punktualnie o godz. 5.30 wyniesiono trumnę ze zwłokami. Nie ustawiono jednak trumny w karawanie, lecz poniesiono ją na rękach.

Na czele orszaku księży kroczących przed trumną szedł ks. prałat Wyrzykowski.

Zwolna żałobny kondukt kroczył ul. Andrzeja i Przejazd ku kościołowi. Wobec ogromnego ciężaru trumny, przystawano co kilka kroków, by zluzować niosących.

Olbrzymie tłumy publiczności stłoczyły się na ulicach przyglądając się smutnemu orszakowi.

Wreszcie kondukt doszedł do kościoła i trumnę ustawiono w jednej z bocznych naw, t. zw. kaplicy św. Antoniego. Tu pozostanie ona do poniedziałku, do czasu pogrzebu.

Przez długi czas dokoła kościoła stały tłumy ludzi, komentując w dalszym ciągu tragiczny wypadek.

„Prezydjum miasta Łodzi.
Z powodu ohydnego mordu, dokonanego na osobie ś. p. prezydenta Cynarskiego składam wyrazy szczerego współczucia.

(—) Czerlunczkiewicz".

★

„Do Prezydjum Magistratu m. Łodzi.
W dniu ogólnej żałoby z powodu haniebnego mordu, dokonanego na Prezydencie m. Łodzi ś. p. Marjanie Cynarskim, przesyłamy wyrazy głębokiego żalu i współczucia.

Inspektorowie Szkolni".
(następują podpisy).

★

Rada miejska i magistrat miasta Łodzi.
Polski klub artystyczny pogrążony w żałobie po stracie członka zarządu i założyciela ś. p. prezydenta Cynarskiego, łączy się w ogólnym bólu i przesyła wyrazy z głębi serca płynącego współczucia

Gorczyński, Dienstl-Dąbrowa, Oitaszewski, Urbach.

★

„Do Prezydjum Magistratu m. Łodzi.
Z powodu nagłego zgonu prezydenta m. Łodzi, czcigodnego członka Zarządu naszego Towarzystwa, ś. p. Marjana Cynarskiego, pozwalamy sobie przesłać Prezydjum Magistratu wyrazy naszego głębokiego współczucia i żalu.

Pamięć o Jego działalności i współpracy zachowamy na zawsze.

Z wysokim szacunkiem i poważaniem
Łódzkie Towarzystwo Elektryczne Sp. Akc.
(—) Ulman. (—) Batkowski".

★

„Prezydjum Rady Miejskiej — Łódź.
Zarząd Gminy Wyznaniowej Żydowskiej m. Łodzi wyraża niniejszem swe najgłębsze współczucie z powodu tragicznej śmierci Marjana Cynarskiego — prezydenta m. Łodzi".

Wyrazy współczucia

składają rodzinie przedstawiciele rządu.

W dniu wczorajszym złożyli w Magistracie kondolencje pp.: wojewoda Jaszczołt z sekretarzem Rosickim, starosta łódzki — A. Rżewski, delegacja oficerów 28 p. Strzelców Kaniowskich, delegacja oficerów P. A. P., pułkownik Vogel imieniem 31 p. Strzelców Kaniowskich i dowódca miasta, stowarzyszenie właścicieli nieruchomości (Pomorska nr. 21), przedstawiciel łódzkiej orkiestry filharmonicznej, dyr. B. Gorczyński w imieniu Teatru Miejskiego m. Łodzi, Protojerej Walikowski imieniem ludności prawosławnej, Zarząd Gminy Żydowskiej imieniem swojem i rabinatu, kierownictwo miejskich szkół zawodowych, delegat związku pracowników miejskich chrześć. [illegible], delegacja związku zawodowego urzędników miejskich i w. in.

★

W dniu wczorajszym pod przewodnictwem wiceprezydenta inż. W. Wojewódzkiego odbyło się posiedzenie Prezydjum Komitetu VI Zjazdu Lekarzy i Działaczy Sanitarnych Miejskich, na którem obecni byli wiceprezesi komitetu dr. Skalski i dr. Sterling oraz sekretarze dr. Mitteistaedt i dr. Starzyński.

Na posiedzeniu uchwalono, by przewodnictwo Komitetu Organizacyjnego Zjazdu po ś. p. prezydencie M. Cynarskim objął wiceprezydent inż. W. Wojewódzki.

Dalej — naskutek porozumienia się z komitetem wykonawczym w Warszawie oraz zarządem związku miast — postanowiono, iż — ze względu na wyłącznie naukowo - społeczny charakter zjazdu — zjazd, mimo zgonu ś. p. prezydenta M. Cynarskiego, odbędzie się w oznaczonym terminie, t. j. w dniach 24 i 25 b. m.

Na znak żałoby z powodu śmierci ś. p. prezydenta postanowiono usunąć z programu zjazdu oficjalne przedstawienie w Teatrze Miejskim.

★

Główny kierownik miejskich szkół zawodowych dokształcających prosi nauczycielstwo i młodzież tych szkół o przybycie w poniedziałek, dnia 18 kwietnia, o godz. 3 min. 20 po południu do lokalu Patronatu nad młodzieżą rzemieślniczą, Gdańska 111.

O godzinie 3 min. 30 młodzież z nauczycielstwem na czele uda się do kościoła Św. Krzyża, aby wziąć udział w pogrzebie Prezydenta m. Łodzi ś. p. Marjana Cynarskiego.

Uroczystości pogrzebowe

rozpoczną się w poniedziałek o godz. 10 rano.

Wedle ustalonego w dniu wczorajszym programu — uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w poniedziałek, dnia 18 b. m. o godz. 10 rano cichą mszą św. w kaplicy kościoła Św. Krzyża, w której złożone są zwłoki ś. p. prezydenta M. Cynarskiego, poczem po sumie, trumna przeniesiona zostanie do kościoła.

Tegoż dnia, o godzinie 4-ej po południu, kondukt żałobny wyjdzie z kościoła Św. Krzyża, kierując się ulicą Piotrkowską na Plac Wolności i zatrzyma się przed gmachem Magistratu, gdzie imieniem Magistratu wygłosi przemówienie p. wiceprezydent inż. Wojewódzki.

Po przemówieniach kondukt skieruje się przez ul. Konstantynowską na cmentarz, gdzie nad grobem imieniem rady miejskiej wygłosi przemówienie prezes dr. B. Fichna i imieniem prac. miejskich dyr. J. Zalewski oraz nastąpią dalsze przemówienia.

Kondukt pogrzebowy prowadzić będzie J. E. ks. biskup W. Tymieniecki.

Ciąg dalszy na str. 2-ej.

Po zgonie prezydenta Łodzi.

(Dokończenie)

We wtorek, dnia 18 b. m. o godz. 11 przed południem odbędzie się w katedrze św. Stanisława Kostki uroczyste nabożeństwo żałobne, w którem produkcje artystyczne wykona łódzka orkiestra filharmoniczna z całym zespołem oraz szereg wybitnych sił artystycznych.

★

Kondukt pogrzebowy prowadzić będzie i przez cały czas utrzymywać porządek ustalony przez komitet — p. wiceprezes rady miejskiej dyr. J. Wolczyński.

Z uwagi na to wszystkie organizacje i delegacje, które przybędą na uroczystość pogrzebową — o ile nie przybywają w pełnym i zorganizowanym składzie — winni zbiórki swych członków wyznaczać nie na cmentarzu lub przed kościołem, lecz w parku Sienkiewicza i stamtąd winny wyruszać w pełnym porządku i zgłaszać się do wiceprezesa J. Wolczyńskiego, który wskaże im miejsce w kondukcie.

Pracownicy miejscy wezmą udział w pogrzebie.

Wczoraj o godzinie 9-ej rano dyr. J. Zalewski odbył konferencję z przedstawicielami związków zawodowych pracowników miejskich, w wyniku której związki wydały następującą odezwę:

„Do wszystkich Pracowników Zarządu m. Łodzi w miejscu.

W dniu 18 kwietnia 1927 roku odbędzie się pogrzeb tragicznie zmarłego ś. p. Marjana Cynarskiego, prezydenta m. Łodzi.

Niżej podpisane zarządy związków wzywają ogół pracowników miejskich i instytucji użyteczności publicznej do masowego wzięcia udziału w kondukcie pogrzebowym.

Zbiórka o godz. 15-ej w parku im. Sienkiewicza. Związek zawodowy pracowników miejskich w Łodzi (T. Braun), Chrześcijański związek zawodowy pracowników miejskich w Łodzi (Z. Elmlich), Związek pracowników instytucji użyteczności publicznej w Polsce — oddział w Łodzi (E. Andrzejak), Związek pracowników miejskich i zakładów użyteczności publicznej Z.Z.P. odział w Łodzi (M. Marciniak).

Walki uliczne w Szanghaju.

Związki zawodowe ogłosiły strejk generalny.

Przeszło 100 zabitych i 500 rannych. — Masowe aresztowania komunistów.

Londyn, 15 kwietnia

Rada związków zawodowych robotniczych w Szanghaju ogłosiła strajk generalny, żądając zwrotu zabranych broni, ukarania władzy, która wydała rozkaz strzelania do manifestantów oraz pozwolenia na formowanie oddziałów robotniczych. Strejk, ze względu na surowe zarządzenia, wydane przez dowódcę wojska, przyjmuje stosunkowo nieznaczne rozmiary, gdyż pośród robotników brak tej jednomyślności, jaka ujawniała się w czasie wystąpienia przeciwko cudzoziemcom. Wojska kantońskie utrzymują w chińskiej części miasta wzorowy porządek. Organizacje, które znajdowały się pod wpływem komunistyczny są rozbite.

Londyn 15 kwietnia

W Szanghaju panuje przekonanie, że Kuoming-Tang jest w przededniu zupełnego rozbicia. Możliwe, że południowe Chiny rozpadną się na dwie części. Skrajne skrzydło Kuomin-Tangu ze stolicą Hankau oraz odłam umiarkowany ze stolicą Nankin.

Związki zawodowe i ich lokale w Szanghaju są w dalszym ciągu zajęte przez wojska. Agitatorzy zwołali szereg meetingów pod gołem niebem i zorganizowali olbrzymią demonstrację. W dzielnicy Ha-Pei demonstracja robotników udała się w kierunku komendy miasta umieściwszy w pierwszych szeregach kobiety i dzieci, spodziewając się, iż żołnierze nie będą strzelali. Kiedy demonstracja zbliżyła się do gmachu w którym mieści się komenda miasta, otworzono dla demonstrantów ogień karabinów maszynowych. Przeszło 100 osób zginęło. Wojsko tego samego dnia strzelało jeszcze dwukrotnie, rozpędzając demonstracje robotnicze. Ogółem postradało życie sto kilkanaście osób. Liczba rannych przewyższa 500. Podobne zajścia miały miejsce i w innych miastach południa. W Hank-Czau aresztowano szereg działaczy komunistycznych.

Londyn, 15 kwietnia

W Pekinie trwa w dalszym ciągu przesłuchiwanie przez władze chińskie osób, aresztowanych na terenie poselstwa sowieckiego. Pośród aresztowanych znajdowało się wielu współpracowników poselstwa nie objętych przywilejem eksteryterjalności. W północnych Chinach w dalszym ciągu jest prowadzona energiczna akcja, mająca na celu zupełne usunięcie wpływów komunistycznych. Czang-Tso-Linowi zależy na zabezpieczeniu sobie tyłów podczas działań wojennych przeciwko armji południowej. Schwytanych agitatorów i emisarjuszy południowych władze Czang-Tso-Lina karzą śmiercią na miejscu.

W jednem tylko mieście Tiudan ścięto 150 osób, podejrzewanych o sympatje dla bolszewików.

Londyn, 15 kwietnia

Pobyt cudzoziemców w Hankau obecnie jest połączony z wielkiem niebezpieczeństwem. Nacjonalizm w Hankau jest obecnie jednoznaczny z gwałtem i napaściami na cudzoziemców. Uprzywilejowane stanowisko wśród cudzoziemców zajmują rosjanie, którzy obecnie liczebnie przewyższają przedstawicieli innych narodowości. Emisarjusze sowieccy znajdują się, jak twierdzi „Daily Telegraph" w biurze politycznym, w związkach robotniczych i we wszystkich działach administracji państwowej. Rola i ich wpływy na bieg wypadków w Hankau są decydujące.

Ryga, 15 kwietnia.

Z Moskwy donoszą, że pociąg w którym znajdował się poseł sowiecki w Pekinie Czerni wraz z całym personelem, został napadnięty w drodze do Hankau przez żołnierzy chińskich. Eskorta która znajdowała się w pociągu z trudem tylko obroniła posła i jego współpracowników przed niechybną śmiercią.

Zgon posła dr. Feliksa Perla

naczelnego redaktora „Robotnika".

Warszawski korespondent „Republiki" telefonuje:

Nocy dzisiejszej zmarł wybitny działacz PPS, redaktor naczelny Robotnika, poseł dr. Feliks Perl.

Feliks Perl, redaktor naczelny „Robotnika", doktór filozofji, poseł na Sejm, członek Centralnego komitetu wykonawczego P.P.S., urodził się dnia 26 kwietnia 1871 roku w Warszawie. Nauki pobierał na uniwersytecie w Bernie. Za prace pod tytułem „Marx" i in. został odznaczony. Jeszcze będąc studentem, należał do rewolucyjnej grupy socjalistycznej „Proletarjat". Po wyjeździe zagranicę, brał udział w związku socjalistów polskich zagranicą i wraz z Bolesławem Limanowskim założył Polską Partję Socjalistyczną. W 1892 roku na żądanie rządu rosyjskiego został wraz z Stanisławem Wojciechowskim i Edwardem Abramowskim wydalony z Paryża, udał się do Londynu. W 1901 roku wrócił do kraju i pracował w nielegalnej organizacji P.P.S. Był redaktorem nielegalnego „Robotnika" i w niezmiernie ciężkich warunkach konspiracyjnych wydawał pismo w Kijowie i Rydze.

Podczas jednej z podróży z Rygi do Warszawy został aresztowany w Warszawie na ulicy i osadzony w więzieniu. Po wypuszczeniu z więzienia wyjechał do Małopolski, gdzie przebywał aż do wybuchu wojny, zajmując się pracą literacką i współpracując w kilku dziennikach lwowskich. Na początku wojny brał udział w ruchu legjonowym i polskiej organizacji narodowej. Po rozwiązaniu tej organizacji redagował „Robotnika" w Dąbrowie Górniczej. Po wzięciu Warszawy przez Niemców wyjechał do Warszawy, gdzie redagował „Jedność Robotniczą". Był przez Niemców więziony i krótko przed zniesieniem okupacji wyszedł na wolność. Od chwili powstania państwa polskiego był redaktorem naczelnym Centralnego organu P.P.S. „Robotnik". Bez przerwy od lutego 1919 roku był posłem na Sejm z ramienia P.P.S. i członkiem wyższych władz partyjnych. Pisał i pracował w partji pod pseudonimem „Res" i „Grzyb". Napisał szereg prac naukowych z zakresu socjalizmu między in. tom pierwszy Historji ruchu socjalistycznego w b. zaborze rosyjskim i szereg broszur w obronie programu niepodległościowego P.P.S. przeciwko endecji. Oddawał się również pracy literackiej i napisał biografję Mickiewicza na otwarcie pomnika w Warszawie.

Pogrzeb we wtorek między godz. 2 a 3-cią z mieszkania przy ul. Nowowiejskiej 24.

ILUSTROWANA REPUBLIKA 16 kwietnia 1927 r.

Wielkanocne jajo kukułcze.

Szkoda, że właśnie na same święta narzuca się nam bardzo nieświąteczny i niewesoły temat... Skoro p. Władysław Grabski złożył jednak w tym czasie wielkanocne jajo, trzeba mu je odpowiednio upiększyć pisanką...

Były premjer i minister skarbu był najkosztowniejszym z pośród wielu złych ministrów, którzy dotąd Rzeczypospolitą włodarzyli. Zrujnował gospodarstwo narodowe w pogoni za złudną stabilizacją skarbowo-walutową, a później położył z kolei złotego na obie łopatki... Ten człowiek nieszczęsnej pamięci, uparty, zresztą, jak kozioł, nie przestaje zajmować opinji publicznej swą nieciekawą osobą. Ostatnio znów ex re polskiej pożyczki zagranicznej zabiera głos w „Kurjerze Warszawskim", wypisując niestworzone rzeczy o zamiarach rządu. Grabski, który powinien siedzieć, jak mysz pod miotłą i dziękować Bogu, że o nim zapomniano, pcha się znów do frontowego szeregu i kłuje w oczy swą osobą.

Zarzuty Grabskiego dadzą się sprowadzić do następujących tez:

1) Rząd nie posiada własnego planu finansowego;

2) Rząd trwa przy planie deprecjacji złotego na poziomie około 9 zł. za dolara, podczas gdy należy stabilizować 1 dolar = 5.185 zł.;

3) Pożyczka amerykańska zaciągana obecnie przez rząd połączona będzie z kontrolą zagraniczną nad Polską.

★

Powyższe swe poglądy p. Grabski podaje w formie mentorskiej, klepiąc sobie gabinet i p. min. Czechowicza po plecach, szczypiąc po policzkach jak stary mistrz swoich początkujących i błądzących uczniów.

Jaką babę chce p. Grabski upiec na swoim wielkanocnym jajku — dotychczas niewiadomo. To pewne, że chce ją sam spożyć, czyli wrócić znów do władzy, od której tak sromotnie uciekł!

„Zarzuty" grabszczyzny ostro odparował p. wicepremjer Bartel w udzielonym wywiadzie prasowym.

O „bezplanowej" gospodarce rządu mówi:

— Prawdą jest, że przed wysłaniem naszych delegatów do Ameryki nakreślony został

plan finansowy Polski

na tle sprawozdania profesora Kemmerera — lecz nie świadczy to bynajmniej o braku samodzielności z naszej strony. Przyjęliśmy te tezy prof. Kemmerera, które pokrywały się z naszymi poglądami — nie uwzględniliśmy natomiast zaleceń, któreśmy uważali za niewykonalne, względnie nie odpowiadające naszym warunkom. Postąpiliśmy tak ze względów taktycznych, chcąc uczynić nasz plan bardziej przejrzystym i zrozumiałym dla umysłowości amerykańskiej.

Nasz plan finansowy opiera się na zasadzie równowagi budżetu i stabilizacji waluty.

Środki prowadzące do osiągnięcia tego celu to:

a) usunięcie obecnej dwuwalutowości w drodze zastąpienia biletów zdawkowych biletami Banku Polskiego oraz srebrem;

b) zwiększeniem kapitału zakładowego Banku Polskiego o 50 procent;

c) stworzenie żelaznej rezerwy skarbowej.

— Czy zamierzona jest, panie wicepremjerze, ustawowa stabilizacja złotego, a jeśli tak, to na jakim poziomie?

— Ustawowa stabilizacja złotego na poziomie zbliżonym do obecnego kursu, jest koniecznością dla zdobycia znaczniejszych kredytów zagranicznych na dogodnych warunkach.

— A pomysł p. Grabskiego o stabilizowaniu na kursie 5.185?

— Uważam przywrócenie tego parytetu za rzecz niemożliwą. Pójście tą drogą spowodowałoby wzrost cen wyrażony w walucie złotej, stanowiłoby premję dla importu, utrudniłoby i uniemożliwiłoby odbudowę kredytu długoterminowego. Proszę się postawić w roli dłużnika, zaciągającego pożyczkę w złotych obiegowych z perspektywą spłaty tej pożyczki po kilku latach w złotych pełnowartościowych!

— Jak przedstawia się t. zw. kontrola zagraniczna, którą straszy p. Grabski?

— Śmiem upewnić pana, że niema mowy o żadnej kontroli, a rola „obserwatora", o którym mówi p. Grabski, ograniczyłaby się wyłącznie do obserwowania użycia pożyczki stabilizacyjnej na cele uzgodnione zawczasu z bankami udzielającymi pożyczkę, t. j. przedewszystkiem na stworzenie niewzruszonych podstaw dla naszej waluty. Obserwator byłby ponadto pośrednikiem między rządem polskim a daną grupą amerykańską przy zaciąganiu dalszych pożyczek na cele gospodarcze. A propos „observera" zaznaczyć muszę, że zawarta przez p. Władysława Grabskiego umowa o pożyczce włoskiej wprowadziła „observera", w osobie p. Incenso Nicola Sparano.

★

Conajmniej dziwnem jest również posądzanie rządu obecnego — rzuca energicznie wicepremjer — o chęć deprecjacji złotego. Każdy obywatel, nawet nie czytający gazet, wie doskonale, że rząd obecny podniósł kurs złotego i utrzymał go następnie na niezmienionym poziomie. Żadne posądzenie nie zmieni znanego wszystkim faktu, że złoty beznadziejnie się załamał, kiedy sternikiem nawy finansowej był p. Władysław Grabski.

— Czy istnieje analogja pomiędzy warunkami projektowanej obecnie pożyczki a warunkami dotychczasowych pożyczek?

— Sytuacja państwa zarówno wewnątrz kraju, jakoteż na zewnątrz zmieniła się i wobec tego o analogji nie może być mowy. Dotychczasowe pożyczki pociągały za sobą szereg bardzo ujemnych skutków. Były udzielane zastawy, nie pozostające w żadnym stosunku do wysokości pożyczek. Na przykład pożyczka włoska, która nam dała efektywnie 65 miljonów złotych w złocie, połączona jest z zastawem (bez prawa dalszego zastawu) monopolu tytoniowego, którego czysty dochód w roku bieżącym dojdzie do 150 miljonów złotych w złocie. Przyjmowaliśmy uciążliwe dodatkowe warunki, które kosztują nas bodaj drożej, niż oprocentowanie pożyczki (!!) Pożyczka włoska łącznie z amortyzacją kosztuje nas w okresie 5-letnim 17 procent, pożyczka dillonowska 14 procent, przy zastawie akcyzy cukrowej i dochodach brutto z kolei państwowej (!).

Zastawiliśmy nieomal wszystko, co można było zastawić, za śmiesznie małą sumę (!!).

Nie mówię już o umowie zapałczanej, która — jak stwierdziła komisja sejmowa — koliduje z prawem (!!). Wydaje mi się wątpliwe, ażeby p. Władysławowi Grabskiemu, jako byłemu ministrowi skarbu przysługiwało prawo mentorskiego zabierania głosu w sprawie pożyczek państwowych (!).

★

Tyle p. Bartel o p. Grabskim. Cieszy nas bardzo, że nareszcie kukułcze jaja b. premjera doczekały się właściwej oceny. Szkoda jednak, że tak późno i jeszcze... w zbyt białych rękawiczkach. Rząd majowej sanacji powinienby niezwłocznie po ogłoszeniu wyników śledztwa w sprawie zapałczanej postarać się o postawienie Grabskiego przed trybunał stanu. Jeśli p. wicepremjer przyznaje, że umowa zapałczana koliduje z prawem, czemu nie wysuwa się z tego konsekwencji?

P. Grabskiego wciąż jeszcze chybiła się honorują. Od czasu do czasu nazwisko jego pojawia się nawet w związku z pewnemi kombinacjami natury państwowej. Mówiono np. o wysłaniu go na międzynarodową konferencję ekonomiczną... Dobrze, że kończy się na pogłoskach, zazwyczaj nawet przez grabszczyznę lansowanych, ale i tego zadość. Z Grabskim trzeba raz i bezpowrotnie skończyć w opinji publicznej, zmyć go z powierzchni politycznego życia. Dość już nawet milczącego honorowania go i traktowania delikatnie tego, co samo przez się jest przykre i brutalne.

St. St.

Jeszcze jedna komedja

rozegra się przed sądem faszystowskim w Rzymie.

Poseł Zaniboni i gen. Capello na ławie oskarżonych.

W tych dniach rozpoczął się w Rzymie proces b. deputowanego Zaniboniego, oskarżonego o zamach na życie Mussoliniego.

Zamach ten (czy pseudo-zamach?) otoczony jest dotychczas gęstą mgłą tajemniczości.

Przedstawimy w kilku słowach tę zagadkową sprawę na podstawie oficjalnych wiadomości faszystowskich, a potem dopiero wypowiemy własny pogląd na rzecz.

Otóż faszyści opowiadają co następuje.

Rano dnia 4 listopada 1925 w hotelu Dragoni, położonym naprzeciwko pałacu Chigi (rezydencja Mussoliniego) policja aresztowała b. dep. Zaniboniego. W pokoju jego znaleziono podobno precyzyjny karabin austrjacki na trójnogu, wycelowany w balkon pałacu Chigi, z którego to balkonu Mussolini zwykł przemawiać do tłumów, zgromadzonych na placu Colonna.

W południe 4 listopada — rocznica zawieszenia broni, uznana we Włoszech za święto narodowe — Mussolini miał z tego balkonu wygłosić mowę do ludu.

Otóż faszyści twierdzą, że policja w porę wkroczyła do hotelu Dragoni i udaremniła zbrodniczy zamiar Zaniboniego. Opowiadają, że Zaniboni miał wszystko gotowe do ucieczki. Dla zmylenia faszystów ubrał się w czarną koszulę i w uniform majora strzelców alpejskich. (Zaniboni jest majorem w rezerwie) i zgolił wąsy...

Trudno powiedzieć, ile w tem wszystkiem prawdy...

Skończyło się na tem, że Zaniboni powędrował do więzienia i siedział w nim dotychczas.

Wraz z Zanibonim aresztowano generała Capello, który był podobno w zmowie z zamachowcem i miał przygotować zbrojne powstanie przeciwko faszystom.

Obecnie zasiedli razem na ławie oskarżonych. Przejdźmy teraz do omówienia hipotez, istniejących w sprawie zamachu Zaniboniego. Podkreślamy z naciskiem, że są to tylko hipotezy: w sprawie tej nic absolutnie pewnego powiedzieć dziś nie można. Rzecz ta wyjdzie na jaw dopiero po upadku faszyzmu. Podobnie rzecz się miała z zamordowaniem Matteottiego: nikt nie może z absolutną pewnością nic twierdzić w tej sprawie. Istnieją co do niej różne hipotezy, lecz nic pozatem. Pełna, czysta prawda wyjdzie na jaw dopiero po upadku, względnie po śmierci, Mussoliniego.

Otóż pierwsza hipoteza co do zamachu Zaniboniego powiada, że „zamach" ten zainscenizowany został przez Mussoliniego, który chciał podnieść swoją popularność i zainicjować nową serję represji względem opozycji. W myśl tej hipotezy Zaniboni, był dobrze zapłacony przez faszystów i zrobił tę całą awanturę na ich życzenie, a potem dał się oczywiście aresztować.

Druga hipoteza powiada, że Zaniboni rzeczywiście miał zamiar zabić Mussoliniego, lecz zadenuncjował go jakiś „przyjaciel" i policja w ostatniej chwili schwytała zamachowca na gorącym uczynku.

Zachodzi tylko pytanie, kto go w takim razie zadenuncjował?

Pada tu przedewszystkiem podejrzenie na Ricciottiego Garibaldiego.

Podobno Garibaldi znajdował się w kontakcie z Zanibonim i namawiał go do zamordowania Mussoliniego. Istnieją nawet dowody, że Garibaldi maczał ręce w tej aferze. Formował on wówczas we Francji t. zw. „Legjon garybaldczyków", składający się z włochów — antyfaszystów. Legjon ten miał pod komendą Ricciottiego przekroczyć granicę Włoch w tym samym dniu, w którym Zaniboni zabije Mussoliniego, i pomaszerować miał na Rzym.

Tymczasem zamach Zaniboniego udaremniony został przez policję. Garibaldi nie przekroczył granicy ze swoim legjonem...

Gdy pół roku temu wyszło na jaw, że Ricciotti Garibaldi był faszystowskim szpiclem i prowokatorem, który za pół miljona franków sprzedał swoich rodaków, denuncjując ich i wydając w ręce faszystów, ludzie przypomnieli sobie zagadkowy zamach Zaniboniego.

Wtenczas odrazu padło na Garibaldiego podejrzenie, że to on właśnie sprowokował Zaniboniego: namawiał go do zamordowania Mussoliniego, dawał pieniądze i obiecywał, że w dniu zamachu przekroczy granicę ze swym legjonem i pomaszeruje na Rzym, a tymczasem zadepeszował do faszystowskich władz, że Zaniboni 4 listopada rano siedzieć będzie w hotelu Dragoni, w pokoju nr. 26 i będzie nastawiał karabin do strzału, który padnie w parę godzin później do Mussoliniego, gdy ten wyjdzie na balkon, aby przemówić do ludu...

Trudno powiedzieć, która z tych hipotez jest słuszna.

Proces Zaniboniego, rozpoczynający się obecnie w Rzymie, nie wyjaśni tej sprawy.

Któż bowiem nie pamięta procesu zabójców Matteottiego? Któż to nie pamięta tego „procesu", który był raczej komedją, farsą czy parodją procesu?

Dlatego też nie należy przypisywać zbyt wielkiego znaczenia procesowi Zaniboniego.

Jesteśmy najzupełniej spokojni, że to, co faszyści chcą zataić, napewno nie wyjdzie na jaw podczas rozpraw sądowych...

Riccardo.

Działalność p. Ossowskiego,

wiceprezesa Banku Gospodarstwa Krajowego zbada specjalna komisja śledcza.

Warszawski koresp. „Republiki" (B) telefonuje:

Przed kilkoma dniami ukazała się w Warszawie na półkach księgarskich niewielka książka znakomitego ekonomisty, b. dyrektora departamentu w min. przemysłu i handlu, p. Henryka Tennenbauma, p. t.

„SKOMERCJALIZOWANA RACJA STANU".

Książka ta wywołała prawdziwą sensację w kołach politycznych i finansowych — przedstawia bowiem w świetle niesłychanie niekorzystnem działalność wiceprezesa Banku Gospodarstwa Krajowego, p. Ossowskiego.

Pan Ossowski, wymieniany po ustąpieniu dr. Steczkowskiego na stanowisko prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego — przedstawiony został przez p. Tennenbauma poprostu jako człowiek interesu, wykorzystujący swoje stanowisko w państwowej instytucji finansowej dla wchodzenia do rad nadzorczych całego szeregu instytucji przez Bank Gospodarstwa Krajowego finansowanych.

Wrażenie książki pana Tennenbauma było tak wielkie, że kandydatura p. Ossowskiego na stanowisko prezesa B. G. K. uznana została za utraconą, a nawet pozostanie jego na stanowisku wiceprezesa tej instytucji stało się mocno wątpliwe.

Tembardziej zaś, że ani jeden zarzut p. Tennenbauma nie był gołosłowny — książka jego roi się poprostu od kopji dokumentów, kompromitujących w najwyższym stopniu pana Ossowskiego.

Sprawa nabrała takiego rozgłosu, że wczoraj z inicjatywy p. prezydenta Rzeczypospolitej delegowana została specjalna komisja do zbadania zarzutów postawionych p. Ossowskiemu.

W skład komisji wchodzą: prezes prokuratorji generalnej, p. St. Bukowiecki, prezes najw. izby kontroli, p. Wróblewski i b. minister sprawiedliwości, prof. W. Makowski.

Te niezwykle poważne trzy nazwiska, mające wydać opinję o działalności p. Ossowskiego — dowodzą najlepiej, jak poważną jest sprawa.

Pochwycenie bandy przemytniczej na Śląsku.

Z Czech i Niemiec przemycano do Polski ogromne ilości towaru.

Z Krakowa donoszą:

Dnia 9 b. m. przytrzymali wywiadowcy straży celnej Sadowski, Neumann i Wojtyczka, z komisarjatu straży celnej Królewska Huta, na szosie między Świętochłowicami a Nowym Bytomiem — jak już o tem donosiliśmy — dwa samochody osobowe, wiozące towary wartości 30 tysięcy złotych, przemycone z Bytomia i Zabrza. Czterech szoferów — przemytników odstawiono do więzienia, a towary wraz z samochodami do urzędu celnego w Chorzowie. Oprócz towarów, przypadną na rzecz skarbu państwa dwa samochody osobowe, wartości 21 tysięcy złotych.

Transport zawierał olbrzymią ilość materjałów jedwabnych, harmonijek ustnych, koronek, wyrobów galanteryjnych i biżuterji. Przemytników przytrzymano w rezultacie kilkudniowej obławy na szosach powiatu świętochłowskiego i katowickiego, zorganizowanej i prowadzonej przez energicznego kierownika komisarjatu straży celnej Królewska Huta, komisarza Skrzypka.

W toku samej obławy, w dniach 23 i 24 marca r. b. przyjapano nadto dwa inne samochody osobowe z towarem przemycanym z Niemiec łącznej wartości 23 tysięcy złotych, nie licząc wartości skonfiskowanych samochodów. Ujęcie samochodu w dniu 9 b. m. i w marcu br. które doprowadziło do zupełnego zlikwidowania potężnej szajki przemytniczej, nie było przypadkiem, ale wynikiem planowej długotrwałej i mozolnej pracy. Całemi nocami, a nawet całemi dobami, bez przerwy, nie bacząc na niepogodę i chwilowe niepowodzenie, czatowali wywiadowcy straży celnej na najważniejszych drogach, prowadzących od granicy, obserwując cierpliwie ogromnie ożywiony ruch samochodów, przy równoczesnem prowadzeniu intensywnego wywiadu w Królewskiej Hucie, Katowicach i Sosnowcu, przez kierownika komisarjatu.

Towary przytrzymane przez straż celną w komisarjacie straży celnej Królewska Huta, w czasie od 1 stycznia do 9 kwietnia b. r. przedstawiają wartość 130 tysięcy złotych.

W dniu 30 marca b. r. funkcjonarjusze straży celnej oddziału konnego w Lisowie, komisarjatu straży celnej Lubliniec północ, st. przodownik Michalik, strażnicy Wiecanowski i Zawisło natknęli się na bandę przemytników, składających się z 15 osób, obładowanych dużymi pakunkami. Wywiązała się ostra walka, wynikiem której było ujęcie 5 przemytników, oraz przytrzymanie 11 pakunków z towarem wartości 8 tysięcy złotych. Resztę porzuconych przez przemytników pakunków przytrzymał strażnik Małysa.

Kto obejmie rządy na Litwie

Najwięcej szans mają nacjonaliści.

Berlin, 16 kwietnia.

Pisma niemieckie są zdania, iż stosunki na Litwie są w najwyższem stopniu niepewne i dają powód do niepokoju. Votum nieufności wyrażone rządowi Waldemarasa i rozwiąz. sejmu litewsk. jest powodem przewidywań i rozważań na temat przyszłego rozwoju wypadków. „Vossische Zeitung" przypuszcza, iż stanowisko premjera najprawdopodobniej obejmie Merkis, dążąc do utworzenia czysto nacjonalistycznego rządu bez udziału chrześcijańskiej demokracji.

„Lietuvos Žinios" pisze, że rozwiązanie sejmu litewskiego nie nastąpiło niespodziewanie, ponieważ już po przewrocie liczono się z rozwiązaniem parlamentu. Socjaliści przyjmują fakt rozwiązania z radością, mając nadzieję, iż wkrótce zostaną rozpisane nowe wybory. Klerykalny „Ritas" zwraca uwagę, że dotych czasowy sejm nie cieszył się zaufaniem narodu litewskiego. Należy liczyć się z tem, iż przyszły sejm będzie miał większość prawicową.

Po długich i ciężkich cierpieniach zmarł 15 kwietnia

Ś. P.

LEJB SZACHNEROWICZ

(Obywatel m. Groona) przeżywszy lat 78.

Wyprowadzenie drogich nam zwłok odbędzie się w niedzielę, dn. 17 kwietnia o godz. 1 po poł. z domu żałoby przy ul. Al. 1 Maja 36, o czem zawiadamia pozostała w nieutulonym żalu

Żona, dzieci, wnuki i rodzina.

Obywatel czeski skazany

na 3 lata więzienia za oszustwa na szkodę skarbu państwa polskiego.

Praga, 15 kwietnia.

Wczoraj zakończył się długotrwały proces o nadużycia, popełnione na szkodę skarbu polskiego przy konwersji austro-węgierskich pożyczek wojennych. Wyrokiem krajowego sądu w Pradze skazany został dyr. Franciszek Groh na 3 lata więzienia. Wiktor Dostal na 3 mies., natomiast główny oskarżony Szal da, gwałtownie atakowany przez prasę nacjonalistyczną wskutek przynależności swej do stronnictwa narodowo-socjalistycznego, został zwolniony od winy i kary.

Rosja sowiecka

nie weźmie udziału w międzynarodowej konferencji gospodarczej

Berlin, 15 kwietnia.

W związku z doniesieniem, jakoby Rosja sowiecka zamierzała wziąć udział w międzynarodowej konferencji gospodarczej w Genewie, genewski korespondent „Berliner Tageblatt" powołując się na informacje otrzymane w sekretarjacie Ligi Narodów, donosi, że rząd sowiecki, który otrzymał zaproszenie jeszcze przed dwoma miesiącami odpowiedział na zaproszenie to odmownie. Sekretarjat Ligi narodów nie otrzymał w tej sprawie żadnych dalszych oświadczeń.

Poincare jedzie

do Strassburga.

Paryż, 15 kwietnia.

Poincare udaje się w niedzielę do Strassburga, gdzie w poniedziałek weźmie udział w bankiecie francuskiego narodowego związku studentów. Pozostałą część swego pobytu świątecznego w Alzacji i Lotaryngji Poincare ma spędzić incognito nie biorąc udziału w żadnych oficjalnych uroczystościach.

Wyjazd posła Rauschera

na urlop świąteczny.

Warszawa, 15 kwietnia.

Dnia 15 bm. poseł pełnomocny Niemiec, p. Rauscher wyjechał na urlop świąteczny. Podczas nieobecności posła sprawami poselstwa kierować będzie p. Pannwitz, radca poselstwa.

Trzęsienie ziemi w Chili

100 osób zabitych.

Londyn, 15 kwietnia.

Trzęsienie ziemi w Chili dotknęło nie tylko Saint Jago, ale okoliczne miasta i osady. Miasto było pogrążone w ciemnościach, ponieważ elektrownia została zburzona. Ludność ogarnięta paniką dotychczas nie powraca do opuszczonych domów obozując w okolicach miasta. Oddziały ratunkowe przeszukują gruzy w poszukiwaniu zabitych. Dotychczas wydobyto około 100 osób. Liczba rannych nie daje się dokładnie stwierdzić, ponieważ lżej ranni nie zgłaszali się nawet na posterunki opatrunkowe.

Święta w Sowietach.

Ryga, 15 kwietnia.

„Proletarska Prawda" podaje wykaz świąt obecnie obchodzonych na Ukrainie. 1 stycznia w dalszym ciągu jest obchodzone święto Nowego Roku. 22 stycznia dzień Lenina, 12 marca upadek caratu, 13 marca dzień komuny paryskiej, 1 maja dzień III Międzynarodówki, 3 lipca konstytucji sowieckiej. Oprócz tych świąt są tak zwane dni wypoczynku, które ludność wykorzystuje aby obchodzić święta chrześcijańskie, nie figurujące w oficjalnym wykazie.

Premjer węgierski

przybędzie do Warszawy.

Praga, 15 kwietnia.

Dzienniki tutejsze informują w depeszach z Budapesztu, iż premjer węgierski Bethlen w ciągu najbliższych kilku tygodni przybędzie do Warszawy.

Zamiarem Bethlena jest podobno zawarcie z Polską traktatu analogicznego z zawartym przez niego z Włochami.

New-York-Paryż

bez lądowania.

Nowy Jork, 15 kwietnia.

Amerykańscy lotnicy d'Acosta i Chamberlain pobili już dotychczasowy 38-godzinny rekord lotu bez lądowania. Obaj lotnicy krążą obecnie pomiędzy New-Yorkiem a Waszyngtonem, pragnąc najwidoczniej według swojej zapowiedzi osiągnąć rekord 50-godzinny. Zamiarem d'Acosty i Chamberlaina jest dokonać następnie lotu Nowy Jork — Paryż bez lądowania, za co, jak wiadomo, wyznaczona została nagroda 25 tysięcy dolarów.

Nowy rozkład lotów.

Warszawa, 15 kwietnia.

Z dniem 15 kwietnia r.b. wchodzi w życie na naszych liniach powietrznych nowy rozkład lotów. Począwszy od powyższej daty samoloty z Warszawy startować będą:

do Krakowa i Wiednia o g. 7.30, do Łodzi o g. 15, do Lwowa o g. 14, do Gdańska o g. 7.

z Krakowa: do Warszawy o g. 12, do Lwowa o g. 12, do Wiednia o g. 10.30.

z Łodzi: do Warszawy o g. 9.

ze Lwowa: do Warszawy o g. 8, do Krakowa o g. 7.

z Gdańska: do Warszawy g. 15.40.

z Wiednia: do Krakowa, Lwowa i Warszawy o g. 8.30.

Wiadomości bieżące.

KWIECIEŃ
16
SOBOTA

Dziś: Marcelji
Jutro: Zmartwychwstanie

Wschód słońca 4.39
Zachód o g. 18.32
Wschód ks. g. 18.33
Zachód o g. 4.51
Długość dnia: 13.29
Przybyło dnia: 6.06

Z okazji świąt Wielkanocy wszystkim Czytelnikom i przyjaciołom naszego pisma składamy serdeczne życzenia

Redakcja.

Na marginesie.

Szarady życia.

Bardzo wielu z nas, ludziom spokojnym i przyzwoitym, wydaje się, że rzeczy niezwykłe, katastrofy, dramaty, tragedje dzieją się przeważnie na scenie, na ekranie filmowym, względnie na łamach pism. W rzeczywistości zaś, z nami i dokoła nas nic „wyjątkowego" godnego uwagi i zastanowienia, nic, że się tak wyrazimy sensacyjnego zdarzyć się nie może.

Jesteśmy bowiem dostatecznie ostrożni, przezorni, rozumni, robimy tylko to, co jest dozwolone prawem i usankcjonowane zwyczajem, wiemy, co wolno, czego nie wolno, znamy złe skutki nałogów i wybujałych namiętności — jednym słowem, żyjemy, jak Pan Bóg przykazał.

A jednak... a jednak — mimo tego rozsądnego, umiarkowanego trybu życia każdy niemal z nas, gdyby umiał obejrzeć się poza siebie, uszeregować i powiązać fakty, które dały w rezultacie to, co jest, musiałby przyznać, że w wielu, bardzo wielu sprawach decyduje poprostu drobny, nikły napozór — przypadek.

Taki sobie zbieg okoliczności, nieprzewidywany i nieoczekiwany, pociąga za sobą niekiedy radykalną zmianę warunków życia, stanowiąc w nim przełom, i powodując tem samem sytuację dramatyczną.

Od tego do tragedji i katastrofy niedaleko.

Ale gdy tylko uda się nam nadać temu wypadkowi jakąś nazwę, zdefinjować rodzaj i charakter jego, odrazu się uspakajamy.

To, co jest przewidziane w kodeksie życiowym, w tym wielkim i prymitywnym spisie ludzkich grzechów, czy katastrof, nas już mniej przeraża.

Głównie chodzi o „kwalifikację" o nazwę, o djagnozę. Niepokoi nas i podnieca tylko tajemnica, rzecz niewiadomego pochodzenia i dlatego o niewiadomych skutkach. Częstokroć właśnie najokropniejszy wypadek, o ile źródło jego jest znane, przestaje nas poprostu wzruszać:

— No, tak, stało się dlatego i dlatego, a więc zrozumiałe — należy się wystrzegać...

I kroczymy dalej, uzbrojeni w jeszcze jedno doświadczenie, jeszcze jedną przestrogę.

— — — — — — — — — —

Z tysiąca takich wypadków i niespodzianek życiowych, które mijają niedostrzeżone przez ogół, ukryte w rubryce notatek kronikarskich, wybieramy tylko dwa, które poruszyły opinję publiczną:

Potworne zabójstwo prezydenta Cynarskiego.

Za co? W jakich okolicznościach? Dlaczego?

Straszliwy zbieg okoliczności, tragiczne nieporozumienie, czy też — zacięta, blada, ślepa zemsta?

Niezrozumiałe! Dziwne! Wstrząsające!

I jednocześnie — drugi, na szczęście znacznie mniej tragiczny w skutkach, ale w tymże stopniu tajemniczy:

Zły duch, człowiek o stalowych oczach, wyzyskuje swą hypnotyczną moc dla ograbienia mieszkania oficera.

Niewykryty. Nieznany. Czai się gdzieś, jest między nami i może wszystko zrobić. Wszystko!

I niepokój nasz wzrasta!

A więc jednak są rzeczy, przed którymi nie chroni nas rozwaga, ostrożność i przezorność! Ta tajemnica, ta gęsta woalka, osłaniająca oblicze losu ludzkiego, jego przyszłość — jest drażniącem, groźnem memento!

To wieczne czajenie się za naszemi plecami tragicznego lub szczęśliwego przypadku jest źródłem naszej wiary i dowodem, że — wszystko jest możliwe, wbrew temu, co wiemy i, na zasadzie logiki, przewidujemy!...

Tak było w czasach Adama i Ewy, tak będzie pewnie jeszcze długo — długo — może zawsze i zawsze?

Mybel.

Zawiedzione nadzieje kupców.

Okres przedświąteczny nie wniósł spodziewanego ożywienia.

W okresie zakupów przedświątecznych pomimo przedłużenia przez radę miejską godzin handlu — ruch w sklepach nie był zbyt ożywiony i naogół nadzieje, pokładane przez kupców zawiodły.

Na fakt zmiejszenia zakupów w okresie przed świętami Wielkiej Nocy złożył się cały szereg przyczyn. W pierwszym rzędzie zauważyć należy, iż był to

okres postrejkowego wyczerpania

robotników, którzy w okres ten weszli z uszczuplonemi przez bezrobocie oszczędnościami.

Ten słaby ruch w sklepach wywołał pewną stabilizację cen artykułów pierwszej potrzeby, zwłaszcza zaś artykułów spożywczych i kolonjalnych, które właśnie w tym okresie ujawniają tendencję zwyżkową wywołaną wzmożonemi zakupami przedświatecznemi.

Połowa kwietnia przyniosła wprawdzie pewną zwyżkę cen chleba i mięsa, ale jest to raczej wywołane tendencją postrejkową, nie zaś dążnością do podbijania cen.

Ceny towarów kolonjalnych nie uległy żadnej zwyżce, jedynie zwyżka ta w nieznacznym stopniu objęła cukier, co położyć należy na karb zwiększonego

wypieku ciast i pieczywa luksusowego.

W dziale konfekcji obroty były również niewielkie, co poza brakiem gotówki wywołane było nieustaleniem się pogód wiosennych.

Ogółem okres przed świętami Wielkiej Nocy nie należał do pomyślnych dla kupiectwa. Z drugiej strony jednak sta-

stabilizacja cen jest bezwzględnie zjawiskiem pomyślnym

i świadczącym o wkraczaniu w okres spokojniejszy.

Nowy skandal telefoniczny.

PAST-a chce ograniczyć czas rozmów.

Coraz głośniejl coraz dobitniej rozbrzmiewa głos oburzenia całej opinji publicznej, walczącej z zamachem na możność korzystania z telefonów. Każdy z dotychczasowych sześciu dni trwania terroru Pasty nad abonentami przynosił coraz to nowe, coraz bardziej dokuczliwsze niespodzianki, potęgując z godziny na godzinę niemal oburzenie szerokich mas społeczeństwa na to bezprzykładne bezprawie szwedzkich kapitalistów, kryjących się w cieniu rozporządzenia rządowego.

Jednakże dzień wczorajszy był bodaj kulminacyjnym punktem skandalu telefonicznego, oto bowiem gruchnęła nieprawdopodobna wieść o tem, że

Pasta zamierza od dnia 1 sierpnia r. b. ograniczyć czas rozmów telefonicznych (!!)

Dla człowieka logicznie myślącego pogłoska ta byłaby zupełnie nieprawdopodobna, niestety jednak — tak samo nieprawdopodobna wydawała się poprzednio zapowiedź wprowadzenia liczników. Jeżeli bowiem chodzi o Pastę — po dniu 7 b. m. dniu katastrofy abonentów — niema już chyba niemożliwości. Opinja publiczna jest tak rozgoryczona i podniecona, że ze strony Pasty i jej protektorów oczekuje dziś, niestety, tylko przykrych niespodzianek.

Ograniczenie rozmów telefonicznych przy równoczesnem zastosowaniu liczników i obecnych lichwiarskich cen — to już koncepcja wprost potworna, która mogła się wylęgnąć jedynie na podłożu obecnego bezprawia w stosunku do abonentów. Oznaczałoby to

zagładę polskiej sieci telefonicznej,

i tak przecież śmiesznie mizernie rozwiniętej. A jeżeli władza rządowa nie zdecyduje się w najbliższym czasie na krok odważny lecz konieczny i nie cofnie swej zgody na podwyżkę licznikową — to Pasta poczuje się zupełnie bezkarna i —

„stanie na głowie",

by również ograniczyć czas rozmów. Nie wierzymy więc, by rząd mógł akceptować dalej tę bezkarność.

40 kobiet-oficerów

zwiększyło wczoraj rezerwowe kadry naszej armji.

Wczoraj odbyło się uroczyste zamknięcie 1-go wyższego kursu gospodarczego wojskowego dla kobiet, zorganizowanego przez komitet przysposobienia kobiet do obrony kraju. Kurs ukończyło i otrzymało świadectwa 40 słuchaczek z różnych stron Polski. Kurs odbywał się przy 1-ym oddz. służby intendentury, który dostarczył pomieszczeń i wykładowców.

Zgromadzeni w świetlicy, przedstawiciele władz, komitetu, goście i słuchaczki wysłuchali rozkazu szefa I oddz. służby int. o zakończeniu kursu, poczem zabrał głos ppłk. szt. gen. Ulrych — szef państw. urz. wych. fiz. i P.W., dziękując słuchaczkom za wniesienie dobrej woli w pracę przysp. wojsk. i podkreślając znaczenie jej, jako czynnika obywatelskiego w pracy dla państwa. Absolwentkom kursu życzył powodzenia w pracy nad krzewieniem idei wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego wśród powierzonej ich kierunkowi młodzieży. Imieniem komitetu społ. przysp. kobiet do obr. kraju żegnała kurs p. Łubieńska życząc ponownego spotkania się w obozach letnich.

Następnie zabrała głos przedstawicielka M. W. R. i O. P. podkreślając znaczenie kursu, który przez zaznajomienie z warunkami pracy dla wojska i poznania jego życia wewnętrznego wpłynie dodatnio na zacieśnienie kontaktu społeczeństwa przy przygotowaniu obrony kraju. Szef 1-go oddz. służby intendentury dziękując kursowi za wytrwałą pracę podkreślił jego pełen ofiarnej gotowości stosunek do służby obywatelskiej i płynącą stąd dyscyplinę wewnętrzną, która cechowała kurs. W imieniu słuchaczek odpowiedziała p. Janicka z Przemyśla. Rozdanie świadectw zakończyło oficjalną część uroczystości. Nieoficjalną wypełniły rozmowy ze słuchaczami, które m. in. obiecały płk. Ulrychowi na jego prośbę nadesłać mu swoje uwagi o kursie, które będą dla niego materjałem przy organizowaniu kursów następnych, zrobienie kilku zdjęć na pamiątkę kursu, wreszcie obiad i odśpiewanie przez chór kursowy szeregu piosenek z ułożonej przez słuchaczki Szopki. Serdeczne pożegnania i ostatnie jeszcze obietnice dalszej pracy zostały przypieczętowane okrzykiem na cześć pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Na froncie bezrobocia

sytuacja bez zmiany.

Na terenie państwowego urzędu pośrednictwa pracy w Łodzi, powiaty Łódzki, Łaski, Łęczycki, Brzeziński i Sieradzki (w dniu 16 kwietnia 1927 r. było zarejestrowanych 34.710 w tym samej Łodzi 25.892, w Pabjanicach 2.318, w Zduńskiej-Woli 436, w Zgierzu 2.959, Tom.-Maz. 2.580, Konstantynowie 239, Aleksandrowie 31, Rudzie-Pabjan. 255.

Z zasiłków korzystał w ubiegłym tygodniu 25.543 w tym 2.139 bezrobotnych brało zasiłki ustawowe z Funduszu Bezrobocia i 21.404 bezrobotnych zasiłki doraźne ze Skarbu Państwa. W samej Łodzi pobierało 19.019 bezrobotnych zasiłki z czego 3.077 z Funduszu Bezrobocia i 15.942 ze Skarbu Państwa.

Pracowników Umysłowych brało zasiłki 2.675 w tym ustawowych 116 i doraźnych 2.559.

W ubiegłym tygodniu straciło pracę na terenie Łodzi 216 bezrobotnych, otrzymało pracę 1.216, wysłano do pracy 306.

Dobre hamulce

muszą mieć wszystkie auta.

Wbec wzmagającego się w Łodzi ruchu samochodowego, oddział ruchu kołowego w Komisarjacie Rządu, wzorem stolicy — przystąpił do sprawdzania hamulców samochodowych, przyczem stwierdzono, że większość samochodów ma hamulce bardzo zniszczone, co jest szczególnie niebezpieczne w chwilach nagłego zatrzymania się samochodów na ulicy.

Policja dla ruchu kołowego otrzymała instrukcje, aby zwracać uwagę na stan hamulców i doprowadzić ruch do tego, by wszystkie samochody miały działające chamulce. (R)

Nocne dyżury w aptekach

Dn. 16 w nocy dyżurują następujące apteki: M. Epsztein (Piotrkowska 225) M. Bartoszewski (Piotrkowska 95) M. Rozenblaum (Cegielniana 12) Sukcesorowie Gorfeina (Wschodnia 54) J. Koprowski (Nowomiejska 15).

Co usłyszymy przez radjo

dziś, w sobotę 16-go kwietnia?

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ.

15.00 — Komunikaty: gospodarczy i meteorologiczny.

15,30 — Odczyt dla maturzystów szkół średnich z cyklu „Historja Polska" — wygłosi prof. Henryk Mościcki.

16,00 — Odczyt dla maturzystów z cyklu „Historja Powszechna" — wygłosi prof. Dzwonkowski.

16,45 — p. t. „Dzieje kwiatu" — wygłosi prof. Adam Czartkowski.

17,15 — Koncert popołudniowy. Wykonawcy: p. Anna Seidler-Pece, p. Wanda Wermińska p. Leopold Dworakowski, p. Tadeusz Ochlewski, p. Teodor Zalewski i p. Stanisław Nawrocki.

18,00 — Transmisja z Krakowa.

PROGRAM KONCERTÓW ZAGRANICZNYCH.

RZYM, fala 422,6 m., 17,15 — koncert wokalno-muzyczny.

WIEDEŃ, fala 517,2 m., 17,30 — „Parsifal" opera Wagnera.

Gorączka złota

ogarnęła nasze kresy wschodnie.

Restauracje i hotele przygotowują się na zjazd gości z całego kraju.

Na wieść o wykryciu złotodajnych terenów na Polesiu, redakcja jednego z pism warszawskich wysłała do Łunińca jednego ze swych współpracowników, który nadesłał do redakcji następującą relację:

W pociągach zdążających z Warszawy w stronę Pińska i Łunińca tematem ożywionych rozmów jest

odkrycie złota na Polesiu.

Mieszkańcy prowincji poleskiej snują fantastyczne plany na temat wydobywania złota i przyszłych bogactw.

W Łunińcu przyjął mnie p. starosta Jagodziński i zastępca p. Sudnik, ułatwiając zebranie i sprawdzenie na miejscu wiadomości o złocie.

Historja pierwszego odkrycia.

Historja odkrycia złota na Polesiu w świetle sprawdzonych na miejscu faktów przedstawia się, jak następuje:

W miesiącu maju 1925 roku robotnicy firmy „Technobud", budujący strażnicę K.O.P.-u we wsi Nowy Rożan, gm. Czuczewicze, leżącej w odległości 80 kilometrów od Łunińca, a dwóch kilomerów od granicy rosyjskiej, kopiąc studnię artezyjską, natrafili na znacznej głębokości na piasek, który wyrzucony na powierzchnię

dziwnie błyszczał w słońcu.

Podobne zjawisko zauważono w dwóch miejscach przy kopaniu gliny w majątku Wielki Rożan, leżącym w odległości kilometra od wsi Nowy Rożan.

Pierwszy zwrócił uwagę na błyszczące ziarnka piasku prowadzący roboty budowlane inżynier Gorbaczoff, twierdząc, że

piasek powinien zawierać złoto.

O swych przypuszczeniach powiadomił administratora majątku Wielki Rożan p. Dziedziuszyna. Wówczas to przysłano do starostwa łuninieckiego garstkę piasku, wagi około półtora kilo.

Pierwsza analiza.

Sprawą zainteresowało się energicznie starostwo. Ówczesny strosta p. Niedźwiedzki posłał

woreczek piasku do województwa

z prośbą, by przeprowadzono analizę.

Perwsza analiza dokonana w województwie dała wyniki ujemne. Inżynier prowadzący badania oświadczył, że wprawdzie ze względu na brak środków technicznych nie mógł poddać piasku badaniom chemicznym, na zasadzie jednak badań mineralogicznych twierdzi, że

piasek nie zawiera złota,

a dziwny błysk nadaje mu t. zw. „łuszczyk".

Złoty piasek bada Warszawa i Wiedeń.

W tym czasie przybył właściciel majątku Wielki Rożen, p. Brande, stale zamieszkujący w Wiedniu. Starostwo łuninieckie poradziło p. Brandemu, aby dziwny piasek

posłał do analizy do Warszawy.

P. Brande poszedł za rada starostwa i jeden transport piasku wysłał do analizy do Warszawy, drugi do Wiednia.

Działo się to w sierpniu 1925 r.

Od tego czasu sprawa złota ucichła. Ludzie potrosze zapomnieli o złotodajnym piasku, czekając cierpliwie na wyniki analizy.

Aż oto gruchnęła wieść o wynikach badań przeprowadzonych w warszawskim instytucie geologicznym.

Narodziny gorączki złota.

W Łunińcu i okolicznych wsiach już o niczem innem się nie mówi, jak

tylko o złocie.

Ludzie starsi wiekiem przypominają sobie przekazywane im przez ojców wieści, że głębie poleskich rzek kryją złoto i srebro.

Jedni żałują, że wyzbyli się gruntów inni, że nie nabyli proponowanej im ziemi, a jeszcze inni obliczają, ile też zażądać dolarów za łokieć posiadanego terenu.

Wójci i sołtysowie zebrani na zjeździe, odbywającym się właśnie w Łunińcu rozjadą się po całem Polesiu, z radosną nowiną o złotym piasku w rodzinnej ziemi.

Restauracje i hotele łuninieckie przygotowują się na zjazd wielu gości pchanych gorączką złota w zapadły kraj poleski.

Za okrzyki antypaństwowe

skazano dwuch młodocianych komunistów na 3 lata więzienia.

Dnia 10 października ub. r. wywiadowcy policji śledczej w Łodzi złożyli komendantowi policji politycznej podinspektorowi Niedzielskiemu meldunek służbowy, że według wiadomości ich, zaczerpniętych od konfidentów, w dniu tym ma się odbyć na Polesiu Konstantynowskim tuż pod Łodzią uroczystość uczczenia pamięci bojowników rewolucji 1905 roku nad ich grobami.

Między innymi oprócz członków towarzystwa uniwersytetu robotniczego i członków polskiej partji socjalistycznej udział weźmie związek młodzieży komunistycznej z przywódcami.

Na zasadzie tego meldunku komenda policji politycznej wysłała na Polesie Konstantynowskie, gdzie znajdują się groby bojowników z 1905 roku, oddział wywiadowców, który rozpostarł nad wspomnianą okolicą obserwację.

W pewnej chwili wywiadowcy ukryci za pomnikami usłyszeli okrzyki przeciwko ustrojowi państwowemu, wznoszone przez dwóch przywódców związku młodzieży komunistycznej, Weilanda i Jachimowicza.

Po uroczystości, która miała charakter wyraźnie antypaństwowy, wywiadowcy policji politycznej przystąpili do aresztowań.

Natychmiast przeprowadzona rewizja w mieszkaniu aresztowanych dała bardzo pozytywne wyniki.

Wobec powyższego aresztowani stanęli w dniu wczorajszym przed łódzkim sądem okręgowym, oskarżeni z art. 102 części I K. K.

Ponieważ oskarżeni nie są jeszcze pełnoletni, sąd zarządził rozprawę przy drzwiach zamkniętych.

Obradom przewodniczył sędzia Ilinicz w asyście sędziów Jarkowskiego i Kurczyńskiego.

Oskarżał prokurator Markowski, bronili oskarżonych z urzędu adwokat Strohmajer i apl. Obuchowicz.

Po 4-godzinnych obradach sąd ogłosił wyrok, mocą którego 18-letni Weiland oraz 18-letni Jachimowicz skazani zostali na 3 lat więzienia z pozbawieniem praw, zaś 15-letni Weiland, z braku dowodów winy, został uniewinniony.

Pozatem sąd skazał zasądzonych na pokrycie kosztów sądowych i opłat w kwocie 160 złotych.

Młodzi komuniści niezadowoleni z wyroku odwołują się do sądu apelacyjnego w Warszawie. (R)

Pani Pająkowa już się obudziła.

Jest bardzo osłabiona i nie odpowiada na pytania.

Zeznania jej w sprawie napadu budzą poważne wątpliwości.

W dniu wczorajszym donosiliśmy o nienotowanym dotychczas w Polsce wypadku z porucznikową Pająkową, zamieszkałą przy ul. Sienkiewicza 3-5.

Niezwykły ten wypadek, obok wiadomości o napadzie rabunkowym dokonanym w mieszkaniu porucznika Władysława Pająka, wywołał wielką sensację w całem mieście i był

jedynym tematem rozmów w sferach lekarskich.

W dniu onegdajszym, po usilnych zabiegach udało się porucznikową Pająkową na przeciąg krótkiego czasu przywrócić do przytomności, w czasie którego porucznikowa skarżyła się na osłabienie oraz na to, że podczas napadu

bandyta bił ją po twarzy,

drugi zaś obwiązywał jej szyję jakimś białym szalem.

Po wypowiedzeniu tych kilku słów, porucznikowa Pająkowa

po raz drugi popadła w letarg

i dopiero w dniu wczorajszym o godzinie 5-ej po południu obudziła się na dobre.

Natychmiast po odzyskaniu przytomności, porucznikową Pająkową przewieziono do szpitala wojskowego przy ul. Żeromskiego 113.

Chora przybyła do szpitala w stanie zupełnie poczytalnym. Skarżyła się na ból przełyku, który uległ nadwyrężeniu wskutek przyduszenia go przez napastników. Odżywiają ją przeto tylko płynami, gdyż nie jest ona w stanie przyjmować zwykłych pokarmów.

Na wieść o tem, że porucznikowa Pająkowa odzyskała przytomność, zarząd szpitala wojskowego powiadomił policję. Natychmiast do szpitala przyjechał samochodem komendant policji na m. Łódź podinspektor Niedzielski i naczelnik urzędu śledczego Wajer, w celu zbadania porucznikowej Pająkowej.

Lekarze jednak wskutek osłabienia pacjentki

nie zezwolili na badanie,

chcąc, by porucznikowa przypomniała sobie o wypadku i bojąc się, ażeby wskutek tego nie popadła na nowo w sen letargiczny.

Zeznania porucznikowej Pająkowej są przez władze kwestjonowane, gdyż istnieje przypuszczenie, że nie zdaje sobie ona jeszcze sprawy z wypadku, względnie

podlega posthypnozie.

Charakterystyczne jest zachowanie się chorej: gdy nie indagują ją w sprawie wypadku —

uparcie milczy.

Chłopiec uderzył sędziego

i złamał krucyfiks, stojący na jego stole.

W dniu wczorajszym w sądzie dla Nieletnich rozpatrywana była sprawa przez sędziego Wojciechowskiego niejakiego 13-letniego Stanisława Zielińskiego zamieszkałego przy ul. Młynarskiej 21 pięciokrotnie karanego, oraz jego 2 kompanów, 15-letniego Wacława D. i 14-letniego Erwina W.

3 chłopcy oskarżeni byli o kradzież chodników,

które wycinali w komfortowo urządzonych domach.

Po wyroku skazującym Stanisława Zielińskiego na 6 miesięcy więzienia z zamianą na dom poprawy w Studzieńcu zaszedł incydent, którego

omal nie padł ofiarą sędzia Wojciechowski

Skazany Zieliński jednym ruchem ręki porwał ze stołu sędziowskiego metalowy krucyfiks i

rzucił go w stronę sędziego.

Sędzia zorjentowawszy się w sytuacji, schylił głowę tak, że uniknął poważnego uszkodzenia ciała. Krucyfiks natomiast rzucony, całą siłą połamał się na kilka części.

Wypadek nastąpił tak nagle, że stojąca w pobliżu policja nie zdążyła zareagować i, dopiero po wypadku rzuciła się na chłopca, usiłując go obezwładnić bowiem niegodziwy chłopak rzucał się, usiłując doskoczyć do sędziego.

Wobec tego, że Stanisław Zieliński chory jest na jaglicę dom wychowawczo poprawczy w Studzieńcu odmówił przyjęcia przestępcy.

W związku z tem, stanie on wkrótce ponownie przed sądem za obrazę sądu i profanację krzyża.

ODCZYT TADEUSZA WIENIAWY-DŁUGOSZOWSKIEGO.

W poniedziałek, dnia 18 b. m. o godz. 11 min. 15 rano w sali Filharmonji wygłosi odczyt redaktor T. Wieniawa-Długoszowski na temat „Idea Zmartwychwstania“ (Wielka Noc i Wielki Dzień).

Bilety podczas świąt do nabycia w kasie Filharmonji w cenie od 30 groszy do zł. 1.50.

WYSTAWA OBRAZÓW I RZEŹB MARKA SZWARCA.

Od kilku dni w Żółtej Sali Grand-Hotelu otwarta jest wystawa obrazów i rzeźb Marka Szwarca. Dzieła Marka Szwarca wywierają ogromne wrażenie i nic dziwnego, że ostatnio Galerja Luxemburska w Paryżu zakupiła cały szereg dzieł tego świetnego artysty.

Dzieła Marka Szwarca znajdują się również w muzeach Londynu, Berlina i Cincinatti (Ameryka półn.). Słowem: warto zwiedzić wystawę naszego rodaka, który swoimi zdolnościami zdobył sobie świat artystyczny.

Dnia 14-go kwietnia 1927 r. zginął z ręki skrytobójczej

✝ ś. p.

MARJAN CYNARSKI

Prezydent miasta

i Członek Komitetu Budowy Kanalizacji i Wodociągów m. Łodzi.

W zmarłym tracimy światłego doradcę i niestrudzonego orędownika przyświecających nam ideałów!

Cześć Jego pamięci!

Komitet i Wydział Budowy Kanalizacji i Wodociągów Magistratu m. Łodzi.

W dniu 14 kwietnia 1927 roku zmarł tragiczną śmiercią

✝ ś. p.

MARJAN CYNARSKI

Prezydent miasta Łodzi.

W zmarłym tracimy zasłużonego i dzielnego działacza społecznego.

Związek Zawodowy Pracowników m. Łodzi
Związek Pracowników Instytucji Użyteczności Publicznej w Polsce, Oddział w Łodzi.
Chrześcijańskie Związki Zawodowe w Łodzi.
Związek Pracowników Miejskich i Zakładów Użyteczności Publicznej Ż.Z.P., Oddział w Łodzi

---

W dniu 14 kwietnia r. b. zmarł śmiercią tragiczną

✝ ś. p.

MARJAN CYNARSKI

Prezydent m. Łodzi.

W zmarłym tracimy światłego i szlachetnego orędownika spraw naszej instytucji.

Cześć Jego pamięci!

Koło Współpracy Intelektualnej Wyższych Urzędników Miejskich miasta Łodzi.

Dnia 14 b. m. zginął tragiczną śmiercią

ś. ✝ p.

MARJAN CYNARSKI

Prezydent m. Łodzi, Przewodniczący Komitetu Rozbudowy Miasta.

W zmarłym tracimy gorącego orędownika sprawy rozbudowy naszego miasta.

Cześć Jego pamięci!

Sekcja Budowlana przy Centralnem Stowarzyszeniu Kupców i Przemysłowców Woj. Łódzkiego (Piotrkowska 10).

Swięta w urzędach.
Do wtorku biura są nieczynne.

Zgodnie z reskryptem min. spraw wewnętrznych z dnia 9. 4. 1927 r. Nr. DB. 1451-27 komisarjat rządu na m. Łódź podaje do wiadomości, że z powodu świąt Wielkanocnych urzędowanie w dniu 15 (piątek) kończy się o godzinie 13-ej, zaś w dniu 16 b. m. (sobota) o godzinie 12-ej. Dnia 17 i 18 kwietnia jako świąteczne, są wolne od zajęć.

Normalne urzędowanie rozpoczyna się we wtorek, dnia 19 kwietnia br.

Kradzież w izbie skarbowej
została udaremniona przez policjanta.

Wczoraj przed południem jedna z wielkich firm włókienniczych wysłała swego urzędnika dla zakupienia większej ilości znaczków stemplowych. Urzędnik ten położył teczkę, zawierającą większą kwotę pieniędzy przy okienku kasy. Skorzystał z chwilowej nieuwagi jakiś kręcący się w pobliżu osobnik, który porwał teczkę i skierował się ku wyjściu.

Manewr ten zauważył jednak posterunkowy, który wybiegł za złodziejem.

Na wszczęty alarm opryszek zaczął uciekać, a podczas ucieczki tej rzucił na ziemię teczkę z pieniędzmi, która oddana została jej właścicielowi. Złodzieja nie udało się schwytać. (E)

Na rynku wełny i bawełny
panuje naogół tendencja spokojna i zrównoważona.

NA RYNKU BAWEŁNIANYM panowała w ostatnich tygodniach tendencja dość spokojna i zrównoważona. Przejściowo nastąpiło wzmocnienie cen po ogłoszeniu definitywnych sprawozdań ze zbiorów. Ostatecznie jednak ceny wróciły do poziomu pierwotnego.

Jak długo brak pewnych informacji o następnych zborach, nie może być mowy o żadnej gruntownej zmianie tendencji na rynku. Pewną wskazówką „może być — o czem pisaliśmy już w „Republice" — zmniejszenie się znaczne ilości nawozów sztucznych w plantacjach bawełny.

W ogólności stwierdzić da się, że względnie niski poziom surowca bawełnianego spowodował w całym świecie wzrost spożycia i produkcji. W każdym razie nie mogły bez wpływu pozostać nadwyżki dwóch kolosalnych urodzajów kolejnych (remanent świat. na 1 stycznia oceniają na 7,5 miljona bel)

Rozwój cen charakteryzuje następujące zestawienie (ceny loko w centach amerykańskich) według notowań bremeńskich: 3 stycz. — 14.03; 2 lut. — 14,63; 1 marca — 15,83; 15 marca — 15,85; 7 kwietnia — 15,82.

Ceny bawełny egipskiej i indyjskiej prawie bez zmian.

NA RYNKU WEŁNIANYM panuje od kilku miesięcy stała silna tendencja. Dopiero co zakończona aukcja londyńska zgodnie z wynikami aukcji zamorskich dała podwyżkę ogólną, zależnie od gatunku od 5 do 7 proc. Zwłaszcza charakterystyczna jest zwyżka crossbredów. Z zaofiarowanych na licytacji 166.400 bel sprzedano 125.000 bel.

Do głównych nabywców należały Francja, Anglja, Niemcy. Wprawdzie stała zwyżka zachęca do kupna, z drugiej jednak strony w sferach kupców wełnianych przestrzegają przed stałą haussą i wskazują że dotkliwy kryzys wełniany na wiosnę 1925 roku, który, jak wszyscy pamiętamy, pociągnął za sobą niejedną ofiarę również poprzedzany był przez haussę. Wprawdzie obecna konjunktura nie wskazuje narazie na większe niebezpieczeństwo, jednak z drugiej strony zbytni optymizm spekulacji okazać się może zawodny.

Eksport manufaktury do Rumunji.
Przed świętami wyekspedjowano 79 wagonów.

W związku z podaną przez nas wiadomością o podwyższeniu rumuńskiej taryfy celnej odnośnie do manufaktury, dowiadujemy się, że zwyżka wynosi przeciętnie 25 procent.

Ogółem w ostatnich dniach przed podniesieniem taryfy wywieziono z Łodzi 64 wagony wyrobów włókienniczych, zaś 15 wagonów zostały naładowane już z opóźnieniem.

Przypuszczać należy, że po świętach eksport do Rumunji znacznie się jeszcze powiększy, gdyż nie zostały jeszcze zrealizowane ekspedycje większych partji zamówionych towarów. Towary te natychmiast po wykończeniu zostaną wysłane.

Pośpiech w danym wypadku konieczny ze względu na to, że hurtownicy rumuńscy zamierzają sprzedawać sprowadzone z Łodzi wyroby oclone podług nowych i starych stawek z doliczeniem połowy różnicy cła.

Zauważyć warto, że eksport łódzkich wyrobów szczególnie do Austrji, Litwy, Łotwy i Daleki Wschód ostatnio znacznie osłabł. Dość poważne transporty odeszły ostatnio do Anglji. Składają się na nie kołdry gewerowskie.

Widoki na rozwój ruchu w eksporcie po świętach są b. dobre.

Kolejarze świętują.
Ruch towarowy został wstrzymany na 36 godzin

W celu zapewnienia drużynom parowozowym i pociągowym odpoczynku świątecznego, ministerstwo komunikacji wydało rozporządzenie, polecające wstrzymanie od godz. 18-ej dnia 16-go kwietnia do godz. 6-ej dnia 18 kwietnia ruchu pociągów towarowych, z wyjątkiem transportów, przewożących ładunki wojskowe z ludźmi, ładunki szybko się psujące i żywy inwentarz.

Parowozy zatrzymanych pociągów skierowane będą do najbliższej parowozowni, a drużyny parowozowo-pociągowe będą miały możność powrotu do miejsc stałego zamieszkania. Zatrzymane w drodze pociągi z ładunkami będą zabezpieczone od kradzieży.

TEATR MIEJSKI.

Repertuar świąteczny zapowiada:

Na niedzielę (1-szy dzień świąt W. N.) — premjerę komedji widowiskowej w 5 aktach z powieści P. Louys'a — „Kobieta i pajace".

W poniedziałek (2-gi dzień św. W. N.) o g. 3. m. 30 po cenach zniżonych — „Proboszcz wśród bogaczy"; wieczorem powtórzenie premjery.

Wtorek — „Najdroższa moja Peg" — ceny zniżone.

Środa — „Kobieta i pajac" — ceny zniżone.

Czwartek — „Mściciel" — Przybyszewskiego po cenach najniższych.

TEATR POPULARNY.

W oba dni świąt t. j. w niedzielę wieczorem i w poniedziałek popołudniu i wieczorem grany będzie wodewil Z. Przybylskiego w 4 aktach z muzyką różnych kompozytorów „Szukajcie dziecka".

Przedstawienie dla zrzeszeń robotniczych po cenach najniższych przełożone z niedzieli na wtorek.

Wściekłe wilki

pokąsały na śmierć kilka osób.

Wilno, 15 kwietnia.

Z powiatu wileńsko-trockiego donoszą nam o pojawieniu się wściekłych wilków, które szerzą panikę wśród ludności tamtejszej. W dniu 16 marca wściekły wilk pogryzł 10 osób. Pokaleczonych niezwłocznie odesłano do szpitala św. Jakóba w Wilnie. Kuracja trwała w szpitalu dni 20. W szpitalu zmarło dwóch pokaleczonych, mianowicie Antoni Czesnulewicz i Piotr Czesnulewicz ze wsi Kaszety.

Pozostałym 8 osobom oznajmiono, że mogą opuścić szpital. Następstwa przedwczesnego zwolnienia ze szpitala były straszne, gdyż już w 4 dni potem Bolesław Sinkiewicz ze wsi Rudni dostał napadu wścieklizny i zmarł w strasznych męczarniach, związany przez własną rodzinę. W dzień później we wsi Kaszety zmarł Kazimierz Czesnulewicz, pozostali zaś walczą ze śmiercią, oczekując pomocy lekarskiej.

IX-TA SYMFONJA.

W poniedziałek, dnia 25 kwietnia odbędzie się w Sali Filharmonji 3-ci koncert ku uczczeniu 100-nej rocznicy śmierci Beethovena. Będzie to zarazem 6-ty Wielki Koncert Symfoniczny oraz zakończenie sezonu koncertowego Orkiestry Filharmonicznej i wystawiona zostanie nieśmiertelna IX-ta symfonja L. van Beethovena pod kierunkiem dyrektora Filharmonji Warszawskiej Grzegorza Fitelberga. Jako soliści wystąpią artyści Opery Warszawskiej: Marja Mokrzycka (sopran), Halina Leska (alt), Adam Dobosz (tenor), Aleksander Michałowski (bas), oraz chóry tow. śpiewaczego „Hazomir". Ogółem w koncercie udział bierze 200 osób. Koncert powyższy wzbudził niezawodnie wielkie zainteresowanie śród muzykalnych sfer naszego miasta. Kasa Filharmonji rozpoczęła już sprzedaż biletów.

DRUGI KONCERT DLA ZRZESZEŃ ROBOTNICZYCH.

W nadchodzący poniedziałek (drugie święto) o godz. 10-ej rano odbędzie się w sali tow. mił. muzyki (Traugutta 1, Grand Hotel) drugi koncert dla zrzeszeń i związków robotniczych.

W programie utwory Mozarta, Haydna, Moniuszki i innych.

Pozostałe bilety przy wejściu na salę.

PONIEDZIAŁKOWY KONCERT — RAUT.

Zapowiedziany na poniedziałek w sali „Hazomiru" koncert-raut wywołał ogólne zaciekawienie. W części koncertowej biorą udział znani w mieście muzycy i artyści, to też powodzenie imprezy jest zapewnione.

ODŁOŻENIE PORANKU TOW. OPEROWEGO.

Zapowiedziany na poniedziałek 18 b. m. poranek muzyczny Tow. Oper. mający się odbyć w Teatrze Popularnym zostaje odłożonym, a to wobec tragicznej śmierci i pogrzebu ś.p. prez. Cynarskiego, członka założyciela i pierwszego prezesa T-wa. Tow. Operowe prosi swych członków o zebranie się o pół godziny przed pogrzebem w lokalu Tow. ul. Piotrkowska 115. a to celem gremjalnego wzięcia udziału w pogrzebie.

JAŚ I MAŁGOSIA W TEATRZE MIEJSKIM.

Przepyszna baśń opera Humperlicka która obiegła wszystkie sceny świata, wystawiona będzie poraz pierwszy w Łodzi w całości w Teatrze Miejskim na poranku w sobotę d. 20 i w niedzielę d. 24 kwietnia o godz. 11.30 w poł. Wybor na obsada opery, reżyser K. Tatarkiewicz, piękne dekoracje teatru miejskiego, udział uczenic szkoły plastyki i tańców rytmicznych Zenobji Janczewskiej w pantomimie 2-go aktu, oraz chór żeński i orkiestry symfonicznej wróży przedstawieniom tym zupełny sukces artystyczny, tembardziej że kierownictwo całości spoczywa w rękach naszego doświadczonego kapelmistrza Teodora Rydera; Nie wątpimy, że wśród publiczności, która wypełni teatr bez wątpienia po brzegi, będzie wiele dziatwy biorącej niezmiernie żywy udział w losach Jasia i Małgosi. Bilety do nabycia w cukierni W-go Komara.

Małpy ratują ludzkość.

Ojciec cudotwórcy Woronowa, 96-letni starzec, nie chce się odmłodzić.

Mentona, w kwietniu.

Korzystając z krótkiego pobytu w Mentonie, małem, cichem miasteczku na francuskiej Riwierze, gdzie mieści się sanatorjum profesora Woronowa, złożyłem krótką wizytę temu dobroczyńcy ludzkości, który, jak wiadomo, całe swe życie poświęca

kastracji małp i odmładzaniu starców.

W przedpokoju wita mnie służący, którego mój widok wprawia w niemałe zdziwienie.

Drzwi od gabinetu uchylają się. Na progu staje profesor Woronow. Wchodzimy do jego pracowni. Na ścianie wiszą

portrety najznakomitszych osobistości i...małp.

— Mniej więcej przed trzydziestu laty — zaczyna opowiadać prof. Woronow — mieszkałem w Kairze. Tam zwróciłem uwagę na pewien dziwny okaz ludzki — na eunucha. Widok tego starca bez najmniejszego zarostu, nasunął mi myśl, że kastracja zmienia ludzi nie tylko pod względem płciowym, lecz niemniejszy wpływ wywiera na ich wygląd zewnętrzny. Wszystkie części ciała rozwijają się zupełnie inaczej, znika zarost i głos staje się o wiele cieńszy.

Zastanawiałem się wówczas nad tem, że kastracja właściwie ma na celu tylko zmianę warunków płciowych, dlaczego więc inne cechy ludzkie ulegają po tej operacji zmianie. Gdy teorja nie zgadza się z praktyką, nie ulega wątpliwości, że błąd tkwi w teorji. Na tej zasadzie oparłem dalsze eksperymenty. Zacząłem szukać związków, łączących kastrację ze zjawiskiem starości. I doszedłem do wniosku, że tamowanie funkcji organów płciowych wpływa niewątpliwie w bardzo znacznym stopniu na przedwczesną starość.

Dalsze eksperymenty naprowadziły mnie na drogę transpozycji organów płciowych.

— Jaka jest różnica między pańską teorją, a teorją Steinacha? — zapytujemy.

— Na to mogę panu dać odpowiedź obrazową — odrzekł prof. Woronow. Proszę tylko porównać zestarzałe części organizmu ludzkiego z zepsutym mechanizmem auta. Różnica polega na tem, że Steinach naprawia zepsute części, a ja zamieniam je na nowo, albowiem nie wierzę, ażeby naprawione auto mogło daleko zajechać...

— Czy nie zastanawiał się pan profesor nad tem, że w końcu musimy wobec tego dojść do „małpiego kryzysu"?

— To jest niemożliwe. Wprawdzie na świecie są miljardy ludzi, a małp zaledwie półtora miljona, lecz tak samo, jak ludzie zajmują się hodowlą koni., psów, krów, a ostatnio nawet słoni, nie widzę żadnych przeszkód w dziedzinie hodowli małp.

Na temat wyników swych prac. prof. Woronow opowiada następujące szczegóły.

— Metoda moja ciągle jest ulepszana. Wyniki — świetne. Nawet nieudana operacja żadnej szkody nie przynosi. Większość mych pacjentów, którzy nieraz mają po 60 lat, już po upływie trzech — czterech miesięcy odzyskują dawną moc płciową a wślad za tem idzie ogólna poprawa zdrowia, rzeźkość i zanik zewnętrznych objawów starości. Wśród moich pacjentów znajdzie pan również znakomitych lekarzy, architektów i artystów.

Jeden ze znakomitych dramaturgów francuskich mimo, iż dźwiga na swych barkach siódmy krzyżyk, czuje się zupełnie młodym po mojej operacji. Po dwóch latach po pierwszej operacji, pacjent zgłosił się powtórnie z prośbą o powtórzenie zabiegu. Po raz pierwszy powtórzyłem operację na tym samym pacjencie i muszę przyznać, że wyniki są świetne. Po drugiej operacji pacjent czuł się o wiele młodszym, niż po pierwszej.

— Powiadają, że pański ojciec liczy obecnie 98 lat i nie chce poddać się operacji... Dlaczego

— **Ojciec mój ma 96 lat — poprawia prof. Woronow — lecz on nie wierzy w odmładzanie. On, jako człowiek starej daty, uważa moją pracę za rodzaj sztuk magicznych.**

— A pan? — zapytuję na pożegnanie. — Gdy przyjdzie na pana kolej, czy podda się pan operacji?

— Bezwzględnie! — odpowiada prof. Woronow

Arutr K.

Kobieta—szpieg

została aresztowana przez władze polskie.

Wilno, 15 kwietnia.

Przed kilku dniami aresztowano w Wilnie kobietę szpiega kowieńskiego. Według informacji zasięgniętych z miarodajnego źródła, litewskie władze wywiadowcze wysłały dla roboty szpiegowskiej pewną obywatelkę łotewską Monikę Szutę, która podjęła się na terenie Polski zorganizowania sieci szpiegowskiej.

Materjał miał być wysłany do szpiegowskiej centrali kowieńskiej w Dynaburgu, a stamtąd do Kowna.

Władze śledcze poinformowane zostały o kilkakrotnym przyjeździe p. Szkuty do Wilna celem nawiązania kontaktu z tutejszą siecią szpiegowską.

Główne zainteresowanie okazała ona dla papierów wojskowych, usiłując wykryć różne tajemnice. Jak się okazało, dotychczasowe jej zabiegi szpiegowskie nie dały rezultatu. W dniu 13 b.m. została aresztowana i osadzona w więzieniu.

Wiadomości gospodarcze

NOWY WIELKI TRUST.

Nowy, York, 15 kwietnia. (Tel. wł. „Republiki").

W Wall-Street krążą pogłoski o tem, że w przemyśle amerykańskim niebawem powstanie wielki trust z inicjatywy znanego bankiera z Cleveland, Eatona. Kapitał nowego trustu wynieść ma 200 miljonów dolarów. Nowy trust stanie w ten sposób na trzeciem miejscu po United States Steel Corporation i Bethlehem Steel Corporation.

SŁUSZNA USTAWA O TARGACH.

Berlin, 15 kwietnia.

Wszystkie frakcje Reichstagu wniosły do parlamentu projekt ustawy przewidującej konieczność zezwolenia władz przy urządzaniu wszelkiego rodzaju „ogólnych wystaw i targów". Same te nazwy zostają poddane ochronie prawnej. Projekt ustawy wywołany jest szeregiem nadużyć jakie się rozpowszechniły pod płaszczykiem wszelkiego rodzaju „targów".

ANGIELSKIE MASZYNY WŁÓKIENNICZE DO ROSJI.

Londyn, 15 kwietnia. (Tel. wł. „Republiki").

Zbyt maszyn włókienicz. do Rosji wzrósł znacznie w ostatnim roku. Wyniósł on w roku 1926 15.225 ton wobec 1875 i 877 ton w dwóch latach poprzednich. Eksport ten rozwija się dzięki dogodnym warunkom kredytowym, udzielonym Rosji. Sowiety na zabezpieczenie tego kredytu przekazały do Anglji większe depozyty złota.

Czekolada Sucharda.

Współczesne badania naukowe udowodniły w całej pełni, że racjonalne odżywianie wywiera przemożny wpływ na sprawność fizyczną i duchową człowieka, oraz, że jedną z lepszych znanych dziś odżywek jest czekolada.

Pozatem jest rzeczą powszechnie wiadomą, że wśród wytwórców czekolady przodujące stanowisko zajmują szwajcarzy, a ich znakomicie przemyślane i w ciągu stu lat ulepszane metody produkcji wydały obfite plony. Zapotrzebowanie na czekoladę szwajcarską jest tak wielkie, że skłoniły znaną fabrykę „Suchard" do założenia własnych fabryk we wszystkich niemal krajach Europy. W fabrykach tych pracują wyłącznie robotnicy miejscowi pod nadzorem specjalistów wtajemniczonych we wszystkie metody wyrobu oryginalnej szwajcarskiej czekolady.

I u nas oddział Sucharda rozwinął się znakomicie, a zbyt czekolady jest tak duży, że umożliwia istnienie na rynku jedynie towaru absolutnie świeżego. Niska zaś kalkulacja cen sprzedaży i stosowanie najlepszych surowców i ciągłych ulepszeń w produkcji mogą być wzorem dla innych wytwórni krajowych, gdyż jest to jedyna droga do zapewnienia sobie bezwzględnego powodzenia.

BIBL. REPUBLIKI Łódź 16 kwietnia 1927

KURJER HANDLOWY

BIBL. REPUBLIKI Łódź 16 kwietnia 1927

Zniesienie komisji szacunkowych.

Współudział czynnika obywatelskiego w wymiarze podatkowym ugruntował się u nas od samego powstania państwa polskiego. Stał się z biegiem czasu w pojęciu naszego płatnika najdoskonalszym sposobem zabezpieczenia go przed nadmiernym fiskalizmem. Stał się integralną wprost częścią polskiego systemu podatkowego.

Decydujemy się jednak w tym względzie na ryzykowną zmianę. Nowy projekt ustawy o podatku dochodowym znosi komisje szacunkowe, jako organ wymiarowy. O ile wiadomo, takie stanowisko odpowiada ogólnej tendecji ministerstwa skarbu. Tendencja ta bowiem ma znaleźć wyraz nie tylko przy przebudowie podatku dochodowego, ale również i przy reformie innych danin publicznych w Polsce.

Wymiar nabierze charakteru kameralnego. Dokonywać się będzie przez władzę o składzie ściśle urzędniczym. Przedstawiciele płatników do głosu nie dojdą.

Jakież są motywy, które nieprzychylnie usposobiły ministerstwo do tak radykalnej zmiany organizacji władz podatkowych?

Na pierwszem miejscu cytuje się opinję profesora Kemmerera. Jak wiadomo eksport amerykański wypowiedział się przeciw komisjom obywatelskim. Wyraźnie to oświadczył w swem sprawozdaniu. Atoli trudno uważać, aby powołanie się in verba magistri było samo przez się silnym argumentem.

Profesor Kemmerer przypuszczalnie dlatego nie aprobuje komisji, że nie istnieją one w jego ojczyźnie. Nie chcemy mówić, że każda pliszka swój ogon chwali. Nie o to zresztą chodzi. Przy całkowitym szacunku dla autorytetu znawcy amerykańskiego nie można nie zauważyć, że kwestja tego czy innego ustroju władz podatkowych musi pozostać zawisłą od charakteru danego kraju. Co innego sprawa zasad podatkowych, a co innego sprawa ustroju władz. Stany stosują wymiar urzędniczy, kraje europejskie — naogół wymiar obywatelski.

Drugi argument na którym się ministerstwo skarbu oparło jest czerpany z doświadczeń polskich. Ministerstwo powołując się na kilkoletnią praktykę naszego życia twierdzi, że komisje nie przyczyniły się do sprawiedliwego rozkładu ciężarów podatkowych. Że, przeciwnie, komisje szacunkowe bardzo często odchylały się od zasad sprawiedliwości podatkowej. Że członkowie komisji szacunkowych wykorzystywali sytuację dla bezpodstawnego zmniejszania podatków, a niekiedy nawet dla porachunków osobistych.

Trudno przeczyć, że tu i owdzie działo się źle w komisjach szacunkowych. Nie zamierzamy kruszyć kopji w obronie tezy, jakoby wymiary komisyjne były idealne oraz jakoby moralność obywatela — członka komisji stała na najwyższym pożądanym poziomie. Czy jednak ministerstwo, decydując się na zmianę ustroju władz podatkowo-wymiarowych, ma pewność, że zmiana ta sprowadzi radykalną sanację.

Moralność urzędnika jest i wszak może być tylko korelatem ogólnej moralności obywatelskiej. Jeżeli dajemy votum nieufności etyce obywatelskiej, to gdzież szukać podstaw dla wiary w moralność urzędniczą, która zwykle jest jej odbiciem.

Mimo wielką niedoskonałość współpracy obywatela w funkcji rządzenia, z dwojga złego — w obawie biurokratyzacji — godzimy się na tę współpracę. Zwłaszcza tam, gdzie chodzi o wymiar sprawiedliwości. Niema więc powodu inaczej rozumować tam, gdzie chodzi o wymiar sprawiedliwości podatkowej.

Trzeba pamiętać, że jeżeli gdzie biurokratyzacja okazać się musi szkodliwą, to przedewszystkiem przy wymierzaniu podatków. Nasz urzędnik nie ma jeszcze za sobą długoletnich doświadczeń. Przy zielonym biurku wogóle trudno oceniać życie, tem bardziej trudno to czynić naszemu urzędnikowi.

Zresztą władze o składzie urzędniczym nieuchronnie cechować musi pewien fiskalizm. Nieuchronną rzeczą jest u urzędnika przesadny optymizm w ocenie siły płatniczej obywatela. Urzędnik z samej natury rzeczy w większym stopniu czuć się musi obrońcą interesu skarbowego, aniżeli obrońcą obywatela. Stąd wymiar urzędniczy z natury rzeczy będzie nie pozbawiony pewnej jednostronności.

Dlatego w pełnej świadomości, iż komisje szacunkowe nie są idealnym organem wymiarowym — uważamy, że mimo to należałoby utrzymać je przy życiu. Można a bodaj że i trzebaby ewentualnie dokonać pewnych reform w zakresie kompetencji tych komisji, ale samej zasady współpracy obywatela przy wymiarze podatku lepiej nie usuwać.

A. Z.

W notesiku businessmana.

Łódź, 16 kwietnia.

WZROST OSZCZĘDNOŚCI w Polsce jest bodaj najważniejszą sprawą naszej aktualnej ekonomiki. W ciągu pierwszego kwartału bieżącego roku tempo przyrostu oszczędności w P. K. O. stało się już tak szybkie, że przyrost kapitału oszczędnościowego, powierzonego Pocztowej Kasie Oszczędnościowej w ciągu kwartału wyniósł 30 procent, przyczem wkłady oszczędnościowe wszelkich typów t. j. zwyczajne, premjowane i waloryzowane dosięgły w bilansie na dzień 1 bież. miesiąca cyfry 31,9 miljona złotych.

KATOWICE — GDYNIA. Do budowy tej linji, mającej być „płucami przemysłu węglowego" już przystąpiono. Na odcinku Bydgoszcz — Gdynia (którego budowa kosztować będzie 65 milj. złotych) zatrudnionych będzie w bieżącym roku 2 tysiące robotników. Budowa linji całkowitej ma być ukończona według przewidywań ministerstwa w roku 1929.

NASZ EKSPORT NA BLISKI WSCHÓD systematycznie wzrasta. W statystykach krajów Bliskiego Wschodu Polska zajmowała ostatnie miejsce i tak w Turcji 23 miejsce (ostatnie), w Egipcie — 26 (ostatnie), w Persji — 23 (na 26 państw). W roku 1925 wywieźliśmy na bliski wschód towarów za 4,2 miljona złotych, zaś w 1926 — za 10,9 milj. zł. (z tego do Turcji za 6,5 milj. zł., do półn.-wsch. Afryki za 2,1 milj. zł. zaś do Palestyny za 1,0 miljona złotych). Według rodzaju towarów pierwsze miejsce zajęły towary włókiennicze — 28 proc. Drugie miejsce zajęły butelki — 15 proc. (dla monopolu spirytusowego w Turcji).

PRZECIWKO ZWYŻCE ŻELAZA, która już została wprowadzona w życie, w wysokości 10 15 — proc. wypowiedziało się ministerstwo przemysłu i handlu. Rząd grozi rewizją taryfy frachtów, sankcją ceł importowych oraz cofnięciem istniejących zwrotów podatkowych dla eksportu. Ministerstwo dopatruje się w zwyżce cen żelaza przeszkody dla postępów ruchu budowlanego.

POGŁOSKI O CHORZOWSKIEJ FABRYCE jakoby z powodu wyprzedaży swej całkowitej produkcji na rok 1927 nie przyjmowała żadnych nowych zamówień nie odpowiadają prawdzie. Rzeczywiście zbyt jest doskonały. Jednak przedsiębiorstwo zamierza rozszerzyć swoją produkcję do 150 tys ton, tak, iż może podjąć się dostawy jeszcze 50 tys. ton. Przeszkodą jest brak prądu elektrycznego, który jednak ma być niebawem usunięty.

LOSOWANIE KSIĄŻECZEK W P.K.O. obejmuje 6602 książeczki z czego wylosowuje się 20. Uprawnione są książeczki opłacone conajmniej przez 3 miesiące, przyczem zaległość w opłatach nie może przekraczać 2 miesięcy.

ZNIŻKA TEMPERATURY I ZNACZNE OPADY ostatnich dni na stan oziminy ani też zasiewów już dokonanych wpływu ujemnego nie mają. Natomiast siew nierozpoczęty będzie musiał być odłożony na po świętach. Poważniejsze niebezpieczeństwo groziłoby, gdyby jak to się działo w roku zeszłym siewy trwały przez dalsze trzy, cztery miesiące. W każdym razie obawy o zbiory — wskaźnik naszej ogólnej konjunktury — narazie nie są uzasadnione.

ZJAZD CHEMICZNY międzynarodowy odbędzie się w Warszawie w roku bieżącym. Zjazd poświęcony będzie sprawom przemysłu chemicznego. Ostatni podobny zjazd odbył się w roku 1926 w Waszyngtonie.

FABRYKA CHRZANOWSKA wyprodukowała 132 normalnotorowe lokomotywy, a obecnie buduje dalszych 40. Stanowi to razem 17,700 ton gotowego wyrobu.

STAN ZASIEWÓW w marcu w stopniach kwalifikacyjnych wahał się między 3.4 a 3.5. Jest to stan nieznacznie korzystniejszy, aniżeli w roku ubiegłym.

W ROKU 1929 ma być zorganizowana powszechna wystawa krajowa w Poznaniu. Przygotowania już są w toku. Wystawa potrwa przypuszczalnie cztery miesiące. Ma ona objąć całokształt życia gospodarczego Polski.

Dolar w Łodzi.

W dniu wczorajszym kurs dolara przy wyjątkowo spokojnej tendencji wynosił na łódzkim rynku walutowym 8,90 w płaceniu i 8.91 i pół w żądaniu. Obroty małe.

★

Od dnia wczorajszego do wtorku włącznie łódzka giełda pieniężna jest nieczynna z powodu świąt.

POŻYCZKI FRANCUSKIE.

Paryż, 15 kwietnia.

W ostatnim czasie zawartych zostało cały szereg tranzakcji pożyczkowych francuskich z domami amsterdamskimi. Two kolei północnych i two P. L. M. zaciągnęło pożyczkę za pośrednictwem Nederlandsche Trading Cy. Również miasto Lille zaciąga pożyczkę na gruncie amsterdamskim.

NOWE PRAWO AKCYJNE.

Londyn, 15 kwietnia

Wobec rozpowszechnienia się tutaj szkodliwego dla szerokich mas domokrążnego handlu akcjami, opracowano projekt ustawy zakazującej tego handlu. Prospekty na sprzedaż akcji mogą być odtąd wydawane wyłącznie przez samą spółkę akcyjną.

Dramat po nocnej gościnie.

Mąż w obecności żony targnął się na swe życie.

Warsz. kor. „Republiki" telefonuje.

W domu nr. 68 przy ul. Marszałkowskiej skromny lokal zajmuje wdowa Józefa Szczęsna. Przy niej mieszka również syn jej Józef, urzędnik państwowy. Ze Szczęsnym pozostawał w stosunkach koleżeńskich 38-letni Władysław Zysek, posterunkowy policji warszawskiej przydzielony do rezerwy rowerowej, a zamieszkały w Marymoncie.

Z tytuły koleżeństwa Zysek był częstym gościem w domu Szczęsnych. Na taką gościnę przybył Zysek wczoraj do Szczęsnych, gdzie od godziny 10-ej wieczorem ucztowano blisko do godz. 3-ej w nocy.

Zysek jest żonaty i ma troje dzieci.

Żona Zyska, poczęła snuć rozmaite domniemania co do istotnych pobudek przebywania męża poza domem.

W rezultacie postanowiła kategorycznie rozmówić się z mężem i w tym celu przybyła około godziny 6.30 rano do mieszkania Szczęsnych.

Zastawszy go na miejscu, poczęła czynić ostre zarzuty.

Rozżalona do najwyższego, Zofja Z. odezwała się do męża „Zrób raz koniec z sobą albo ze mną".

Po tych słowach Zysek nagle sięgnął po rewolwer i w mgnieniu oka przyłożywszy lufę do piersi z okrzykiem: „A więc niech będzie koniec ze mną" strzelił.

Wezwano Pogotowie i ciężko rannego Zyska przewieziono do szpitala Dz. Jezus.

Zbadany przez policję oświadczył, że targnął się na życie wskutek nieporozumień małżeńskich.

KASA CHORYCH M. ŁODZI.

Na podstawie wyjaśnienia Okręgowego Urzędu Ubezpieczeń w Warszawie z dnia 22 marca rb. Nr. 1206—27 w przedmiocie stosowania zgodnie z brzmieniem art. 9 i 10 Ustawy z dnia 6 grudnia 1923 r. (Dz. U. R. P. Nr. 127—23, poz.1044) odsetek zwłoki od zaległych należności Kas Chorych z tytułu składek czonkowskich

Kasa Chorych m. Łodzi

podaje niniejszem do wiadomości PP. Pracodawców, iż od dnia 1-go maja 1927 r. pobierać będzie od wszystkich zaległości składkowych, które zostały wymierzone względnie winy być wymierzone do końca m-ca marca r. b. od setki zwłoki w wysokości 2 proc. w stosunku miesięcznym o ile uregulowanie zaległości nie nastąpi do końca m-ca kwietnia r. b.

W przyszłości nieuregulowanie składek przez PP. Pracodawców w każdym bieżącym miesiącu za miesiąc ubiegły, pociągać będzie stosowanie 2 proc. zwłoki, poczynając od dnia 1-go następnego m-ca. t. j. składki przypadające Kasie np. za m-c kwiecień, nieregulowane do końca maja, podlegać będą oprocentowaniu od 1 czerwca i t. d.

Oznaczona wyżej stopa procentowa rozciąga się również:

a) na zaległości za składki, przypadające od służby domowej za rok 1925, podane w doręczonych w swoim czasie listach i wezwaniach płatniczych oraz na zaległe składki od 1-go stycznia 1926 r. nieopłacone znaczkami, ustanowionemi dla służby domowej; obowiązująca dotąd tabelka oprocentowania składek ubezpieczeniowych dla służby domowej i dozorców w wysokości 6 proc. w stosunku rocznym, od dnia 1-go maja r. b. zostaje unieważniona; od tegoż dnia nowoopracowaną tabelkę można będzie otrzymywać w Centrali Kasy Chorych m. Łodzi, ul. Wólczańska 225 oraz w jej Lecznicach;

b) na wszystkie dotychczas udzielone przez Kasę prolongaty zaległych składek których terminy płatności przypadają po dniu 1 maja r. b. oraz ewentualne następne prolongaty, jakie na skutek złożonych podań mogą być udzielane.

Zwraca się jednocześnie uwagę PP. Pracodawcom, że w wypadku niewpłacenia zaległości we właściwym terminie, przy ustalaniu proc. zwłoki każdy rozpoczęty miesiąc liczony będzie za cały.

KASA CHORYCH M. ŁODZI.

(—) Dr. E. Samborski
p. o. Dyrektor

(—)F. Kałużyński
Przewodniczący Zarządu

Łódź, dnia 15 kwietnia 1927 roku.

Związek Zaw. Rob. i Robotnic Przem. Wstążkowego w Rzpl. Polskiej.

Podaje do wiadomości swym członkom, iż w dniu 24 kwietnia 1927 roku o godzinie 2 p.p. odbędzie się

OGÓLNE ROCZNE ZEBRANIE

w lokalu Zw. przy ul. Podleśnej Nr. 26 z porządkiem dziennym:

1) Sprawozdanie z działalności Związku
2) Sprawozdanie kasowe i Kom. Rewizyjnej
3) Wybory Zarządu i Kom. Rewizyjnej
4) Wolne wnioski.

UWAGA: W terminie drugim o godzinie 4 p. p. zebranie będzie prawomocne na każdą ilość członków.

Zarząd.



Kto u mnie kupuje, ten oszczędza pieniądze!

Wystawowe okno mego magazynu wykazuje doskonały przegląd, co modne, gustowne i korzystne.

Nigdy jeszcze działy naszego domu nie obfitowały w tak bogaty wybór towarów i nie sprzedawaliśmy po **cenach tak niskich.**

WSZYSTKIE DZIAŁY MEGO MAGAZYNU ZAOPATRZYŁEM W

NOWOŚCI WIOSENNE

PALTA angielskie, wiedeńskie — krajowe, jesienne i letnie, przebogaty wybór od zł. 65.—

KAPELUSZE „BORSALINO" „HABIG" i t. d.

OBUWIE „VERA" i „CEDA"

Najwykwintniejsza bielizna

UBRANIA WIEDEŃSKIE OD ZŁ. 90.—

Neseserv i walizki skórzane

Co jutro modne, dziś mamy na składzie.

HENRYK PFEFFER

Sprzedaż na weksle kupieckie (od zł. 100)

PIOTRKOWSKA 111.

NIEZBĘDNE W KAŻDEM GOSPODARSTWIE

„**MORTIN**" w pudełkach rozpylaczach, znakomity, bezkonkurencyjny środek do tępienia wszelkiego rodzaju robactwa

„**PARASITOS**" (płyn) wypróbowany niezawodny środek do wytępiania, pluskiew i ich zarodków.

„**IZOMOL**" w specjalnych pudełkach z sitkiem. Naukowo wielokrotnie stwierdzony, jako znakomity środek przeciwko molom i ich zarodkom.

„**KAPS**" bezsprzecznie najpewniejszy tępiciel szczurów i myszy.

POLECA

POD GWARANCJĄ ZA SKUTECZNE DZIAŁANIE

WYTWÓRNIA TECHN.-CHEMICZNA

Ch. Kremer-Łódź.

PIOTRKOWSKA 44, TEL. 10-59.

Do nabycia w aptekach, składach aptecznych i farb

Fabryka wyrobów dziecinnego obuwia i pantofli domowych

„SPORT"

Łódź, Piotrkowska 59, front, II piętro

poleca po cenach fabrycznych

Pantofle domowe, Sandałki, Obuwie gimnastyczne podróżne i dziecinne gwarantowanej trwałości.

Pallas

„PALLAS" prezerwatywy

są najnowszym wynalazkiem wiedzy hygien. i polecane przez PP. lekarzy. Najdelikatniejsze i najtrwalsze. — Pełna gwarancja za każdą sztukę.

Warszawski zakład

plisowania karbowania

sukien i falbany według najnowszych modeli francuskich oraz plisowanie i karbowanie w różnych desenlach

M. GINGOLD, Łódź

ul. Pomorska 5, lewa oficyna w podwórzu

Robota solidna. :—: Ceny przystępne.

SPRÓBÓJ, A STALE PIĆ BĘDZIESZ!

Dla smakoszy — Ignatowiczów Herbata i Kawa

TELEFON 8-33 — PIOTRKOWSKA 96

BRACIA IGNATOWICZ

Dr. A. KRYŃSKI

Tel. 46-10.

choroby skórne i weneryczne, leczenie lampą kwarcową i prom. Roentgena

Al. Kościuszki 31.

Godziny przyjęć od 5 — 7

Buchalterji

podwójnej (metodą praktyczną) nauczam gruntownie w przeciągu 15-20 lekcji. Cena bardzo przystępna. Próbna lekcja bezpłatna. Adres ul. Wólczańska № 41, 32.

Lek. dent. FELIKS

SEIDENGART

Łódź, Zawadzka 10, Telefon 39-28, przyjmuje od 3 — 7

Nauczycielka śpiewu

z pełnemi kwalifikacjami i praktyką w gimnazjum poszukuje posady, w szkole średniej, dla uzupełnienia ilości godzin. Oferty pod „Śpiew" do Administracji „Republiki".

Na raty tanio!

TYLKO w firmie „KREDYT" Nawrot 15, I-e p. Kupuje się towary wełniane, bawełniane, płótno, firanki, kapy, kołdry, bieliznę damską i męską na raty tak tanio jak za gotówkę.

„Kredyt" Nawrot 15, (róg Sienkiew.) I p.

Mały piesek

żółty ratlerek uszy, ogon obcięte

zginął

w czwartek rano o g. 10, na ul. Zachodniej. Odprowadzić Zachodnia 64, — za nagrodą Wiadomość u dozorcy.

Potrzebna mamka

z obfitym pokarmem

Zgłosić się „Złotek TOZU", ulica Andrzeja № 1.

Dozorca nocny

potrzebny od zaraz

Zgłaszać się do JANA BONIKA Narutowicza 78.

Dr. DRALLE'GO WODA BRZOZOWA

jest najidealniejszym środkiem DO PIELĘGNOWANIA WŁOSÓW

MEBLE

Kompletne i pojedyncze po cenach bardzo niskich poleca

WINTER, Kilińskiego 41.

Kupuje używane meble i płacę najwyższe ceny.

Ciekawe dla wszystkich!!

Na nadchodzące święta

Rowerki, Drezynki, Samochody Bujaki, Wózki Mebelki oraz różne wielkanocne i letnie

ZABAWKI

po cenach fabrycznych poleca

„RAJ DZIECIĘCY"

34. Narutowicza 34

Uwaga: Ping-Pongi po zł. 4.50.

Kupno i sprzedaż

Samochód 4 osobowy, kryty w dobrym stanie do sprzedania. Wiadomość Gdańska 135, u dozorcy.

Samochod „Forda" typ 1924 r sprzedam zł. 3 800. Pabjanice, ul. Zamkowa 29, Raszka. 16

Sprzedam dorożkę samochód „Landoleta" z licznikiem ul. Widok 4, Woźniakoski.

Meble na raty, nabyć zamienić odświeżyć solidnie tanio w stolarni Lubelska № 6, przy Napiórkowskiego.

Okazyjnie sprzedam trzy szafy nadające się do sklepu modniarskie go, składu fotel lub konfekcyjnego. Wiadomość: Orbis — Andrzeja L. 5. od godz. 11 — 1-szej w południe.

Na wynajęcie obuwie manufaktura, galanterja Krawiec męski i damski. ul. Piotrkowska 37, w podwórzu.

Fr. 50 kapelusze damskie najnowsze modele, Piotrkowsk 87, sklep w podwórzu.

Lokale

Fabryczne sale duże o wymiarach 18.3X9,3 i jedna 9,3X7.5 metrów zaraz do wydzierżawienia. Wiadomość Koźmiński, Wólczańska № 251.

Do natychmiastowego wynajęcia dobrze umeblowany pokój frontowy z oddzielnem wejśc. w śródmieściu dla samotnego Pana lub Pani Komunikacja tramwajowa. 5, 8, 6 i 9 Wiadomość: u L. Seiler, Kopernika 23, parter. 16

Pokój oddam z używalnością kuchni za wypożyczenie mi 100 zł. bez procentu Oferty sub „S M."

Pokój umeblowany w centrum miasta z wszelkiemi wygodami dla jednego ewentualnie 2 panów z utrzymaniem lub bez, również i dla małżeństwa. Wiadomość: Piotrkowska 88, u dozorcy.

Kawaler poszukuje pokoju umeblowanego z wyjściem wprost ze schodów w śródmieściu. Of. sub „D K." do administracji.

Pokój do wynajęcia przy rodzinie izraelickiej Nowo Cegielniana 7, I wejście lewa oficyna III piętro m. 30.

Oddam pokój umeblowany z niekrępującem wejściem, elektrycznem oświetleniem i wygodami. Oferty pod „inteligentny."

2 pokoje z meblami lub bez z używalnością kuchni poszukiwane. Pożądany telefon. Of. sub „Z 754."

Pokoju z używalnością kuchni w centrum miasta poszukuje młode bezdzietne małżeństwo Cena obojętna. Of. sub. „Przestworny".

Odnajmę jednookienny pokój frontowy z oddzielnym wejściem, nieumeblowany, przy rodzinie w pobliżu Placu Wolności. Of. sub „Bronisław" do adm. „Republiki".

Do wynajęcia dwa pokoje w pobliżu Piotrkowskiej, — zdatne na biuro, dla lekarza lub adwokata. Wólczańska 78 m 9 od 3 do 4 ej.

Poszukuję pokoju umeblowanego z niekrępującem wejściem najchętniej z klatki schodowej na kawalerkę. Oferty sub „Solidny" płacę z góry.

Pokój kawalerski z niekrępującym wejściem wolny ul Przejazd 49, m. 6. 16

Mieszkania 3 pokoje z kuchnią z wszelkimi wygodami w śródmieściu, poszukuję. Łaskawe oferty do redakcji Republiki pod „S. M." 18

Do wynajęcia pokój umeblowany przy rodzinie. Wiadomość: Wschodnia 29, m. 3. 16

Do natychmiastowego wynajęcia dobrze umeblowany pokój frontowy z oddzielnem wejściem w śródmieściu dla samotnego pana lub pani Komunikacja tramwajowa 5, 8, 6 i 9. Wiadomość u L. Seiler Kopernika 23 parter.

Posady

Chcesz otrzymać posadę? Musisz ukończyć kursa fachowe korespondencyjne prof. Sekułowicza. Warszawa Żórawia № 42. Kursa wyuczają listownie: buchalterii rachunkowości kupieckiej, korespondencji handlowej stenografji, nauki handlu, prawa, kaligrafji, pisania na maszynach. Po ukończeniu świadectwo Żądajcie prospektów. 30

Przyjmuję wszelkie roboty filet. oraz ręczne hafty, bardzo tanio. Konowa, Nowomiejska 4, ostatnie wejście.

Frebianka - wychowawczyni poszukuje pracy. Oferty sub „Wychowawczyni."

Agenci do sprzedaży zabawek po sklepach potrzebni Zgłoszenia ul. Nawrot 93. w podwórzu

Pielęgniarki na wyjazd i na miejscu. A. Lis, Główna 14, Sklep galanteryjny. 31

Nauka i wychowanie

Matematyki udziela studentka Cegielniana 65. — m. 25.

Wyuczam malowania liwerowania złotkiem, brokatem, i aplikacją. Kurs filet ręcznego 10 zł. Również najnowsze hafty białe, kolorowe, filet, toledo. — aplikacja, wenecka, robota, wszystko maszynowe Kaufmanowa. Piotrkowska 18, I podw. 30

Student przygotowuje do egzaminu. Wieloletnia praktyka, Tanio, Piotrkowska 16, m, 26.

Bezpłatne prospekty listownych kursów stenografii kaligrafji wysyła Redakcja Stenografa Warszawa, Szczygla № 12 30-V

Miss Mary gives English French and German lesson Traugutta 2 30

Studenci ostatniego kursu Politech. Warszaw. udzielają lekcji w zakresie 8-u klas oraz przygotowują do matury. Specjalność matematyka fizyka. Ceny przystępne, Tyger. Piotrkowska 117/18. g. 10—11. 16

Potrzebne uczennice do kroju i szycia za dopłatą. Kurs trzechmiesięczny. Zdolnym po ukończeniu posady zapewnione. Nauczanie w artystycznej pracowni sukien i okryć „Julja" ul. Zachodnia 41 m. 4 Pajertag.

Rozmaite

Dywany reperuje Ikalnia sztuczna Piotrkowska 92.

Posiadacze rowerów! Wasze niemodne wysokie ramy, przerabia lub zamienia na najnowszy fason, emaljowanie reperacja — wszystkie części składowe — opony najtanie Główna 36 L. Taler. 25

Poszukuję wspólnika do fabryki cukrów, najlepiej fachowca karmelków, posiadam wyrobioną klijentelję zbyt towaru duży, z kapitałem 8000 zł Oferty pod „A. Z."

Dentystyczny technik samodzielny obeznany również operatywnie przystąpi do spółki również na prowincji. Oferty „Technik".

Radzyner Jankiel zgubił matrykułę szkoły Darchaj Neamann.

Mężczyzna lat 45, (izrael) inteligentny zegzystencją poznałby młodą wdówkę (z dzieckiem) ładną gospodarną niebiedną. — Oferty do „Republiki" sub „Serjo".

Zagubiony weksel na sumę 100 zł. wystawca H. Bigielman ostatnie zlecenie N. Lederman płatny 18 kwietnia r.b. Warszawa. Bonifraterska 8. powyższy weksel unieważniam Jakób Frydman ul. Aleksandrowska 3.

50 gr. Manicure Sienkiewicza № 67, m. 17.

Prenumerata „Ilustrowanej Republiki" ze wszystkimi dodatkami wynosi w Łodzi zł. 4.50, za odnoszenie do domu 40 gr.; z przesyłką poczt. w kraju zł. 5.20, zagranicą zł. 7.20. „Express" i „Republika" wraz z odnoszeniem 8 złotych.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetr. (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 gr. za wiersz mil. (na str. 4 szpalty NEKROLOGI I NADESŁANE 30 gr. za wiersz mil. na str. 4 szp.). Zarecz. i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 pr. Zagr. o 100 pr. Za terminowy druk ogłoszeń adm. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmniejsze 50 gr.

Wydawca: Władysław Polak. Redaktor: Wacław Szulski. W drukarni „Republika" sp. z ogr. odp. Piotrkowska 49 i 15.

DODATEK LITERACKO-NAUKOWY

„ILUSTROWANEJ REPUBLIKI"

z dnia 16-go kwietnia 1927 r.



Czyniła wiele kramu
Prawica w wielkim gniewię,
Że nie ma rząd programu
I dokąd dąży — nie wie....

Bezprawnie swe morały
Endeckie głoszą osy,
Bo jakiż program dały
Grabszczyzna i Witosy?

Tymczasem „Dziadek" właśnie
Pokrzepi rzeszę liczną:
Programem swym wytrząśnie
Pożyczkę zagraniczną.

Wacław Drozdowski.

Najbogatsi ludzie na świecie.

Na czele ich stoi oczywiście Henryk Ford, którego majątek wynosi przeszło miljard dolarów.

Celem jego jest, by każda rodzina w Europie i Azji posiadała auto.

Waszyngton, w kwietniu.

W dwudziestym dziewiątym roku życia Henryk Ford wpadł na pomysł fabrykowania aut, pozbawionych wprawdzie luksusowych wygód, lecz za to dostępnych dla każdego obywatela.

Była to dziwna maszyna, na której Ford jechał po raz pierwszy przez ulice Detroit.

Policjanci ustępowali szoferowi z drogi, przechodnie z podełba obserwowali dziwaczną maszynę.

Przez pierwsze dziesięć lat „Ford Motor Company" przeżywało wielki kryzys. Niektórzy akcjonarjusze, mniej ryzykowni, nie widząc przyszłości w tym interesie, wycofali swe udziały.

W jedenastym roku istnienia towarzystwa ilość akcjonarjuszy nie przekraczała siedmiu. A już w szesnastym roku istnienia towarzystwa Henryk Ford skupił akcje na sumę 80 miljonów dolarów.

Dopiero niedawno słyszeliśmy o tem wszystkiem w związku z zatargiem, jaki powstał między jednym ze wspólników Forda a władzami podatkowemi.

Senator James Courens, jeden z pierwszych wspólników Forda, toczy obecnie zaciętą walkę z urzędem podatkowym. Przy tej okazji dowiedzieliśmy się przypadkowo, że **przed 24 laty mister Courens włożył do przedsiębiorstwa 2500 dolarów, a teraz majątek jego wynosi 40 miljonów!**

Władze skarbowe nałożyły nań podatek w sumie siedmiu miljonów, na co miljoner amerykański zgodził się chętnie, lecz gdy rząd spostrzegł, że za mało wypompował i podwyższył podatek jeszcze o 10 miljonów, mister Courens zaprotestował i uchylił się od obowiązku płacenia tak wysokiego podatku.

Sprawa oparła się o sąd, wynik procesu nie jest jeszcze znany, ale tło jego jest o tyle ciekawe, że pozwala zorjentować się laikom w olbrzymich dochodach amerykańskich królów finansowych.

Nietylko Courens dorobił się miljonów jako wspólnik Forda. Wszyscy akcjonarjusze uchodzą dziś za multimiljonerów. Jako jeden z charakterystycznych faktów, pisma podają wypadek z siostrą Courensa, która **w roku 1903-im pożyczyła bratu 100 dolarów na jego udział w przedsiębiorstwie i w szesnaście lat potem wyjęła z tego interesu 260 tysięcy dolarów.**

Mniej więcej takie same miłe rozczarowanie spotkało adwokata Andersena, który pożyczył sobie od ojca 5 tysięcy dolarów i przystąpił jako wspólnik do przedsiębiorstwa Forda.

W dziesięć lat potem, w roku 1913-ym Andersen wyjechał do Szwajcarji i umówił się ze swym przyjacielem, ażeby mu przesłał do Genewy telegraficzne zawiadomienie o wysokości dywidendy. Przyjaciele umówili się w ten sposób, że jeśli dywidenda będzie wynosiła 25 tysięcy dolarów, w takim razie telegram będzie brzmiał krótko: **„dwadzieścia pięć"**, jeżeli 50 tysięcy, w takim razie przyjaciel poda w depeszy również tylko jedno słowo **„pięćdziesiąt". Większych zysków nikt nie przewidywał.**

Po upływie pewnego czasu nadszedł oczekiwany telegram. Treść jego była krótka: **„pięćset"**. Andersen nie mógł tego zrozumieć i poprosił telegraficznie o wyjaśnienia.

Odpowiedź brzmiała następująco:

— **„Pięćset tysięcy dolarów dywidendy za ostatni rok!"**

W roku 1919-ym Andersen sprzedał Fordowi swe udziały, kupione za 5 tysięcy dolarów, za sumę 12 i pół miljona dolarów, nie bacząc na to, że dywidenda przyniosła mu w ciągu tego czasu około trzech miljonów dolarów. A więc z 5 tysięcy dolarów zrobiło się — 15 miljonów!

Dziś jedynymi właścicielami firmy są dwaj Fordowie: Henryk i jego syn, Edsel.

W roku 1925-ym czysty zysk przedsiębiorstwa wynosił 115.129.000 dolarów.

W ciągu tego czasu Ford wyprodukował: 1.990.995 aut osobowych, 104.168 aut ciężarowych i 8.415 aut luksusowych.

Łącznie z zyskami ubiegłego roku czysty zysk przedsiębiorstwa od chwili powstania przekracza sumę miljarda dolarów.

Wartość przedsiębiorstwa Forda oszacowany jest na sumę 1 miljarda i 200 miljonów dolarów, wysuwając amerykańskiego króla aut na czoło krezusów całego świata.

Według najnowszych informacji „New York-Times" kolejność najbogatszych ludzi na świecie przedstawia się w ten sposób:

1) Henryk i Edsel Ford „królowie aut" — 1.200.000.000 dol.

2) John Rockefeller, ojciec i syn „królowie nafty" — 600.000.000 dol.

3) Andrew Mellon, minister skarbu w Waszyngtonie i jego brat — 200.000.000 dolarów.

4) Książę Westminsterski (Anglja) — 200.000.000 dol.

5) Edward i Anna Harkner, magnaci naftowi — 200.000.000 dol.

6) Sir Bazyli Zaharoff, grecki kapitalista — 125.000.000 dol.

7) Payne Whithney, amerykański przedsiębiorca kolejowy — 100.000.000 dolarów.

8) George F. Baker i syn, kapitaliści nowojorscy — 100.000.000 dol.

9) Wincenty Astor — 100.000.000 dol.

10) F. W. Vanderbildt — 100.000.000 dolarów.

11) Alfred Loewenstein (Belgja) — 100.000.000 dolarów.

12) Baron H. Mitsui (Japonja) — 100.000.000 dol.

13) Simon Patino (Boliwja) 100 miljonów dolarów.

14) I. P. Morgan, bankier nowojorski — 100.000.000 dolarów.

Oczywiście, że listę tę dałoby się jeszcze uzupełnić przez nazwiska takich osób, jak: Rotszyld, Guggenheim, Du Pont, Dodge, Thomas Lamont, Cyrus Curtis i innych, których majątek wynosi niemniej.

Najgłówniejszem pytaniem, nad którem zastanawia się obecnie cały świat, jest kwestja, **czy Ford utrzyma się na pierwszem miejscu listy najbogatszych ludzi na świecie.**

W roku ubiegłym Ameryka rzuciła na rynek cztery i pół miljona aut osobowych i ciężarowych ogólnej wartości 3 i pół miljona dolarów.

Same fabryki Forda przy pracy w pełnym toku, zatrudniając 125 tysięcy robotników, produkują dziennie 9 tysięcy maszyn.

Ale stosunek produkcji Forda do ogólnej fabrykacji aut w Ameryce dziś jest już inny, niż przed dwoma laty.

W roku 1924-ym maszyny Forda stanowiły dwie trzecie ogólnej produkcji aut w Ameryce, podczas gdy w roku 1926-ym Ford pokrywał zaledwie jedną trzecią ogólnego zapotrzebowania.

Najgroźniejszym konkurentem Forda są zjednoczone fabryki „General Motor Corporation" w Detroit, zespalające firmy „Chevrolet", „Oldsmobile", „Oakland", „Buick" i „Cadillac". Wyżej wymienione przedsiębiorstwo zaspokoiło również jedną trzecią ogólnego zapotrzebowania, reszta zaś przypadła na inne mniejsze fabryki.

Z powyższego widać, że Ford nie jest już jedynym dostawcą aut na rynku amerykańskim.

Złożyły się na ten stan rzeczy przyczyny różnorakie. Głównym powodem jest jednak kalkulacja nabywców. Dotychczas jedynym walorem towarów Forda była ich niska cena. Ten argument pokrywał brak wygód i pewien stereotypowy wygląd „Fordów".

Ale inne przedsiębiorstwa, szczególnie „General Motor Corporation", największy rywal Forda, wprowadziły najdogodniejsze warunki, biorąc gotówką tylko trzecią część wartości auta, resztę zaś rozkładając na raty na przeciąg 12—15 miesięcy.

Ale z drugiej strony zapotrzebowanie ciągle wzrasta. W Ameryce mniej więcej każda rodzina posiada już swe auto, gdyż według ostatniej statystyki wypada, że obecnie **w Stanach Zjednoczonych jest w ruchu 22.342.457 aut.**

Fabrykanci prócz tego otwierają sobie coraz nowe rynki zbytu.

Stąd wypłynęło nowe hasło:

— **Każda rodzina powinna mieć dwa auta! Jedno dla męża, drugie dla żony!**

O ile hasło to znajdzie oddźwięk w najszerszych warstwach społeczeństwa, a w Ameryce jest to zupełnie możliwe, w takim razie dojdzie do tego, że kraj, którego ludność wynosi 150 miljonów osób, będzie posiadał conajmniej 50 miljonów aut!

Prócz tych możliwości istnieją jeszcze inne. Całe obszary ziemi leżą jeszcze odłogiem, niewykorzystane przez „królów aut".

W Europie poczucie niezbędności auta dopiero się budzi. Niewykorzystana jest jeszcze zupełnie Rosja i Azja.

Ford nie da się więc tak łatwo pokonać.

Skoro kontyngens jego towarów zmniejszył się na rynku amerykańskim, miejmy nadzieję, że Ford przerzuci się na inne rynki i tak prędko nie zrezygnuje ze stanowiska najbogatszego człowieka na świecie.

Dr. M. J.



Italski następca tronu podczas wizyty swej w Turynie odwiedził m. in. związek zawodowy robotników przemysłu metalowego. gdzie witany był kwiatami.

Historje, jakich mało...

—:—

Jeszcze jeden rekord

W tych dniach odbyły się w Chicago zawody o tytuł „championa gumy do życia" — kto w określonej ilości czasu zje maximum tego przysmaku.

Palmę zwycięstwa przyznało jury pani Mary Stratfield, która nie połknęła, lecz przeżuła i zjadła funt gumy w przeciągu 15 minut.

Laureatkę, bezpośrednio po ogłoszeniu wyników konkursu, odwieziono do szpitala, gdzie lekarze czynią energiczne wysiłki, by zachować ją przy życiu. Jeśli im się uda, wówczas pani Stratfield zostanie prawdopodobnie „gwiazdą filmową lub sceniczną. W Ameryce i takie drogi prowadzą do sławy, a przeto do dolaró:w.

Zadania krzyżowe.

Anglik odznacza się wytrwałością nawet w swoich upodobaniach. Centralny zarząd poczt angielskich przeprowadził obliczenie listów, nadesłanych w ciągu roku do wydawnictw perjodycznych, a zawierających odpowiedzi z rozwiązaniem tych, tak wciąż jeszcze modnych, łmigłówek.

Dorachował się ich przeszło.. 13 miljonów! Redakcje pism pobierają od osób, biorących udział w takich konkursach, specjalne wpisowe, przyczem wysokość opłaty waha się pomiędzy 6 pensami, a 1 szylingiem.

Jak zdobyć serce kobiety.

Przepis nieomylny, pod warunkiem jednak, że przedmiotem afektów jest amerykańska sportsmenka.

Pan Joe Hipple zapałał gorącą miłością do panny Anny Waddles, czampionki golfu w stanie Kansas, która oświadczyła, iż poślubi tylko tego, kto zdoła ją pobić na terenie gry. Mstr.Hipple stanął do zawodów, lecz został sromotnie przez m. Waddles pobity, wobec czego znikł z horyzontu.

W tych dniach wrócił on po długim trenningu na plac golfowy, rzucił ukochanej wyzwanie i odniósł walne zwycięstwo.

Po skończonej partji udali się zapaśnicy do pastora, który sprawił, iż panna Waddles nazywa się panią Hipple.

„A gdy idziesz do kobiety nie zapominaj zabrać... kija golfowego..." powiedziałby Nitsche.

Dom—słonecznik.

Paryscy architekci, panowie Lucupery i Jubeau zbudowali dom, ochrzczony przez nich mianem: „Villa — tournesol", a który stanowić będzie „gwóźdź" tegorocznej wystawy sztuki dekoracyjnej w Nicei.

Niezwykłym jest pomysł umieszczenia całego domu na ruchomej platformie metalowej, przypominającej urządzenia na stacjach kolejowych do przesuwania parowozu z jednego toru na drugi. Elektryczny motor, funkcjonujący za prostem pociśnięciem guzika, wprowadza budynek w powolny ruch rotacyjny, co umożliwia wystawienie na działanie promieni słonecznych odpowiedniej części domu. Forma willi może być dowolna, ściany pojedyńczych pokojów są ruchome — koszty mechanizmu wynoszą 200.000 franków, willa, wraz z umeblowaniem — miljon fr., architekci jednak twierdzą, że możliwe jest zredukowanie ceny takich słoneczników mieszkalnych do 250.000 fr

Komuniści na wygnaniu.

Uchwała rządu republiki Chili.

Rząd republiki Chili uchwalił deportować na wyspy Archipelagu Iuan - Fernandez wszystkich komunistów schwytanych na propagowaniu idei bolszewickich. Wśród tego archipelagu znajduje się Wyspa Robinzona, gdzie mieszkał ongiś marynarz Aleksander Salkirk, którego dzieje posłużyły znakomitemu pisarzowi de Foe za temat do słynnej książki.

Deportowanym komunistom będą mogły towarzyszyć ich rodziny.

Wyspy wymienione posiadają bujną roślinność i obfitują w zwierzynę i ptactwo.

Skazańcy mają otrzymać narzędzia rolnicze i ziarna na siew aby mogli żyć z pracy rąk własnych.

Pierwsza partja wygnańców odpływa już w najbliższych dniach pod eskortą policji.

Człowiek wszystko przeczuwa!..

Zwłaszcza ludzie nerwowi i słabi przeczuwają każdą poważniejszą zmianę w życiu.

Jasnowidzenie jest okrutną męką.

Wszyscy wzruszają ramionami. Nic nie można zrozumieć. Jakaś gęsta mgła ujęta w formę znaku zapytania.

Istnieje nawet w tej dziedzinie utarta formułka: samobójca w liście pożegnalnym pisze: „Nikt nie jest winien mojej śmierci!"... — a żywi koniecznie chcą się doszukać przyczyny śmierci.

Ale nic z tego nie można wydobyć!

I wtedy zaczynamy się wahać. Wyobrażamy sobie nieboszczyka wspominamy jego życie, z wielką sumiennością badamy ostatnie dni jego żywota, zbieramy szczegóły o jego sprawach osobistych. Wszystko w porządku. Nic szczególnego. Samobójca szedł po drodze życia równym, miarowym krokiem. Nie można znaleźć ani jednej niewiasty, któraby miałaby z nim coś wspólnego. Więc o co chodzi?... Tracimy cierpliwość. Zagadka poczyna nas drażnić i złościć. Gotowi jesteśmy przebić głową ten kamienny mur milczenia. Lecz, niestety — napróżno!

I wówczas pada zazwyczaj dziwne, niezrozumiałe słowo: **psychoza!** Cóż to za tajemniczy termin!

Dlaczego nikt, nigdy, ani razu nie zdecydował się poszukać przyczyny licznych samobójstw **w tej szczególnej, zakonspirowanej, męczącej tajemnicy, jaką jest t. zw. „ludzkie przeczucie".**

Niema nic bardziej męczącego niż to mimowolne i chore, lecz wyraźne i dokładne przeczucie nadciągających niepowodzeń, wielkiego strachu z powodu zbliżających się, nieuniknionych nieszczęść.

Ten złowieszczy szept wśród nocy, uprzedzający nas o zbliżaniu się nieszczęścia, ten kurcz serca z wielkiego strachu, mrożące krew w żyłach widziadła, nagłe zerwanie się ze snu, ogólny niepokój, coś trwożliwego, coś niesamowitego — i tak z dnia na dzień, z dnia na dzień — ach, co to za męki, powolne, okropne przeżycia podobne do ciężkiego, stopniowego konania.

Właśnie — konania!

Ach, gdyby mogła nastąpić nagła, momentalna śmierć!.. Czy można porównać wogóle te dwa pojęcia?

Tam — długi, chroniczny proces, tu — mgnienie oka. Tam — powolne wysysanie krwi, nerwów, mózgu. Tu — jeden cios i wszystko skończone. Tam — ciężkie, ponure przebudzenia, bóle głowy, bezsilnie opadające ręce. Tu wieczność i sen.

W konaniu, w ciągłym strachu, powodowanym złowieszczemi przeczuciami gnieździ się niewysłowiona nuda.

Tu — błyskawiczne cięcie kosy.

To odgadywanie zbliżającego się nieszczęścia wzbudza w człowieku nieśmiałość, niepokój, strach, jakgdyby przez cały czas, zawsze, bezustannie skradał się za wami pocichutku, ukradkiem groźny cień, wyciągający niewidzialne dłonie, które starają się schwytać i zgnieść trzepoczące ze strachu serce, jak uwięziony ptak.

Nieprawdą jest, że dar przeczuwania posiadają tylko pewne osoby, wyjątkowe natury, że właściwość ta stanowi pewną nieodłączną cechę jak kolor włosów, talent lub brzmienie głosu.

Nieprawda! Im dłużej człowiek żyje, im więcej czuje, i imwięcej cierpień doznał w życiu — **tem głębiej przeczuwa i tem jaśniej widzi swą przyszłość.**

Nie trzeba chodzić do wróżek. Każdy z nas ma swoją wróżkę. Wewnętrzne przekonanie, które mówi mu o powodzeniu, o nieszczęściach, o śmierci, o niespodziankach.

W każdym z nas tkwi prorok.

Szczególnie w ludziach nerwowych, wrażliwych, niespokojnych, słabych.

Utarło się powiedzenie, że „poeta i prorok — to jedno". Niestety, mądry ten aforyzm dziś jest już anachronizmem. Wszystko idzie naprzód. Świat pędzi, my pędzimy, pędzą nerwy. **Nastał okres udelikatnionego przeczucia.** Wzmocnił się puls nerwów. W tej dziedzinie panuje również szalony pęd!

Nasza wrażliwość zaostrzyła się. Słuch się polepszył. Sny zaczęły mówić. Nie poeta i prorok, lecz człowiek i prorok! Tylko proszę się tem nie szczycić.. I niech wam nie przyjdzie na myśl cieszyć się z tego powodu... **Jasnowidzenie — to męka. Człowiek jasnowidzący jest najnieszczęśliwszy.** Nie znam tragiczniejszego losu. Nie trzeba tego dowodzić ani wyjaśniać. Człowiek jasnowidzący cierpi podwójnie, pierwszy raz — gdy przeczuwa nieszczęście, drugi raz — gdy doznaje skutków swego przeczucia. Doprawdy, nie wiem, które z tych nieszczęść jest większe. A zresztą wiem — właśnie to pierwsze.

Przeczuwać ciągle, że chcą was podpalić, widzieć dokładnie twarz podpalacza, słyszeć jego ostrożne kroki — to gorzej niż spłonąć.

Przy tej okazji pozwolę sobie przypomnieć pewien wypadek z mego życia.

To było podczas wojny.

Nie wiadomo dlaczego byłem przekonany, że nic mi się nie stanie. Zdawało mi się, że to jest niemożliwe, ażebym został ranny lub zabity. To trwało przez kilka miesięcy. Pewność siebie nie opuszczała mnie ani na chwilę Nie byłem odważny, poprostu nie odczuwałem niebezpieczeństwa.

I rzeczywiście nic mi się nie stało.

Ale oto w kwietniu przetransportowano nas na front karpacki

Tu również byłem spokojny początkowo. Nikt nie mógł przewidzieć, że wkrótce pójdziemy w bój.

Nagle coś się ze mną stało. Zacząłem odczuwać jakiś strach.

Ten dzień był dla mnie okropny.

Potem położyliśmy się spać.

Zerwałem się o świcie cały w potach... Widziałem we śnie czarnego anioła, który zawisł nisko nademną. W tym momencie obudziłem się. Po upływie godziny leżałem w okopach, a w kilka godzin potem zostałem ciężko ranny i dziwnym zbiegiem okoliczności zostałem przy życiu, gdyż prócz kilku szczęśliwców wszyscy polegli na polu walki.

I teraz, gdy przypominam sobie ten sen, tę straszną noc, skrzydła czarnego anioła i uczucie okropnego strachu twierdzę z całą stanowczością:

— **Wolę być zabitym, niż odczuwać mękę przeczucia śmierci...** **Joter.**

Szczegóły strasznej katastrofy kolejowej

w Bernie Morawskiem.

Berno Morawskie, 15 kwietnia. Przyczyną zderzenia miało być odmówienie w krytycznym momencie hamulca pociągu robotniczego ze Sławkowa, czego jednak do tej pory ostatecznie nie ustalono. Szkoda materjalna nie da się narazie obliczyć. Winę zderzenia ma ponosić prowadzący pociąg robotniczy sławkowski, który też został prze władze bezpieczeństwa uwieziony.

Na dworcu berneńskim w związku ze straszliwą katastrofą i jej następstwami zapanowała nieopisana panika. Pogotowie ratunkowe zajęło się losem 120 rannych, w tem 40-tu ciężko, których odwieziono do szpitali Trzy ciężko ranne osoby zmarły natychmiast po przybyciu do szpitala, zanim jeszcze zdołano rozpoznać charakter ran. Dwie dalsze osoby poddane natychmiast operacji, znajdują się w agonji i według wszelkich danych, nie przeżyją ani dnia. Stan 11-tu ciężko rannych, których operowano po południu jest bardzo poważny i niestety przypuszczać należy, że liczba ofiar śmiertelnych znacznie się jeszcze powiększy. 52-ch lżej rannych po założeniu opatrunków oddano opiece domowej. Ofiary wypadku pochodzą z najbliższej okolicy Berna. W wypadku nie ucierpiał — jak się zdaje — żaden obcy poddany. Min. koleji Neymann, w towarzystwie radcy budownictwa udał się na miejsce katastrofy na dworzec berneńsski.

MAX BROD.

Zazdrość.

—:—

Przytaczam poniżej pięć listów. Lecz nie w sposób zwykły, tak, jak się zwykle cytuje listy, od „A" do „Z", ze wstępem i detalami, w które okręca się myśl główna. Spróbowałem dać czyste chemiczne ekstrakty, bez zręcznie przyrządzonego sosu korespondencyjnego.

DENISA DO WILIAMA.

Baw się dobrze podczas podróży. Również i nasze miasto prowincjonalne bardzo się ożywiło, wskutek występów gościnnych opery. Adoruje mnie pewien włoski tenor. Będzie on śpiewał partję księcia w „Rigolecie" na przedstawieniu galowym. Mówią o nim, że jest on drugim Caruso. Zazdroszczą mi, że często bywam w jego towarzystwie. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, iż zaproszę go na herbatę. Żałuję, iż zaniedbałam mój głos. Mam nadzieję, iż nie jesteś zazdrosny? Byłoby to niesprawiedliwością z twej strony. Znasz mą niezmienną wierność. Kocham Cię — Twoja..."

WILIAM DO DENISY.

„Czy mogę nie być zazdrosny? W całym twoim liście piszesz wszak tylko o tym włochu. Jestem wprost wściekły z zazdrości i nie mogę wcale pracować. O tenorze piszesz bardzo wiele, lecz nie wymieniasz jego nazwiska. Mnie zaś poświęcasz tylko te słowa: „Baw się dobrze". Wiesz przecież, że nie wyjechałem dla przyjemności, a dla interesu, którego wynik ma zapewnić nam wspólną przyszłość. Tymczasem Ty psujesz nasze szczęście, zapraszając podczas mojej nieobecności obcych tenorów na herbatę".

DENISA DO WILIAMA.

„Twój list zdradza, iż nie masz do mnie zaufania, a to mnie boli. Pozatem widzę z Twego listu, iż masz mało intuicji. Włocha coprawda zaprosiłam, ale wyrzuciłam go natychmiast, gdy zaczął się nieprzyzwoicie zachowywać.

No więc? Czyś się już uspokoił? Zdaje się, że zapomniałeś, iż nasze wspólne życie opiera się na wzajemnej wolności. Nie jesteś moim mężem, a ja nie jestem twoją żoną. Kochamy się tak długo, jak nam się podoba. Przymusu nie wolno nam stosować. Wiesz przecież, iż tylko pod tym warunkiem opuściłam mego przyjaciela Edgara, który mi zrobił piekło z życia. Tyś obiecał że będziesz całkiem inny. Więc proszę Cię, o ile nie chcesz mnie rozgniewać i na zawsze od siebie oddalić, to nie pisz mi więcej o zazdrości i tym podobnych sprawach. Lepiej opowiedz mi coś o Twej podróży, abym nie musiała sama zmyślać nieprawdopodobnych historji".

WILIAM DO DENISY.

„Pogoda jest piękna. Kopenhaga jest ładnym miastem, wszędzie rzucają się w oczy eleganckie kawiarnie. Moje interesy idą bardzo pomyślnie. Zawiązałem również stosunki handlowe z Norwegją, dokąd też wyjadę w przyszłym miesiącu. Co się tyczy zazdrości, to pozwolisz mi zaznaczyć, iż już nie jestem zazdrosny. Twój list pouczył mnie, jak mam postępować. Naturalnie, że ładna kobieta musi mieć dokoła siebie wielbicieli. Będę cierpliwy. Los Edgara, który zwarjował z troski o ciebie, urosł się ostrzegawczy wokół mnie. Będę zadowolony, o ile pozwolisz mi być z Tobą razem wówczas, gdy wrócę do domu. To co się stanie w międzyczasie, nie będzie mnie zupełnie interesowało. Mam nadzieję, iż teraz jesteś ze mnie całkiem zadowolona, wszak zrozumiałem, o co ci chodzi. Jestem nadal Twoim Willy, który Cię kocha."

DENISA DO WILIAMA.

Czy wiesz, czem jesteś? Jesteś niemoralną świnią. Nigdy sobie nie wyobrażałam, że człowiek, który żył ze mną, może być tak obojętny względem swego skarbu. Piszesz, że nie jesteś zazdrosny. Czy wiesz, że jest to dla kobiety największą obrazą, której nigdy nie zapomni. Twoja obojętność jest policzkiem dla każdej przyzwoicie myślącej kobiety, jest to trickiem, zapomocą którego chcesz sobie uprzyjemnić życie. Mimo to ostrze cięcia, któreś skierował w moją stronę — chybiło. Podziwiam tylko twój całkowity brak instynktu. Gdy otrzymasz ten list, pomyśl sobie, że jestem już w Paryżu, z włoskim barytonem, który jest najlepszym Rigoletto na świecie. Dowidzenia na zawsze, ty drewniany klocu!"

Tłum. Dw.

Dzień prezydenta Hindenburga.

Od wczesnego rana do późnego wieczora jest on zaabsorbowany sprawami państwowemi.

Zasadą naczelną pierwszego obywatela Niemiec jest: „módl się i pracuj“.

(Specjalna służba korespondencyjna „Republiki).

Berlin, w kwietniu.

Wśród wielu, bardzo wielu listów, napływających codziennie w ogromnej ilości pod adresem prezydenta republiki niemieckiej marszałka von Hindenburga, kancelarja cywilna prezydenta przechowuje jeden króciutki liścik dwunastoletniej dziewczynki, która wraz z całą swą rodziną wyemigrowała przed laty do Afryki.

Dwunastoletnia niemeczka, zwracając się do głowy państwa w sposób niezmiernie intymny: — „Drogi p. Prezydencie!“ — rozpoczyna list czarującem w swej naiwności pytaniem:

— „czy dobrze panu na stanowisku niemieckiego prezydenta?..“.

Dziennikarz nie ma, niestety, tych przywilejów, jakie posiada 12-letnia niemeczka z Afryki i, rzecz prosta — nie może zwrócić się do gen. Hindenburga z podobnem pytaniem.

Dlatego też musi drogą okólną zdobyć odpowiedź.

Gdy obecny prezydent miał lat dwanaście, czyli, jako wychowanek szkoły podchorążych, był w tym samym szczęśliwym wieku, w jakim rozwija się obecnie jego dwunastoletnia, afrykańska przyjaciółeczka, napisał wówczas... **testament, w którym prosi o „spokój i ciszę“.**

Innemi słowy — Hindenburg już w dzieciństwie pragnął tego, czego nie zaznał w ciągu całego swego życia, niezmiernie bogatego i burzliwego, którego ostatnim, zdaje się, etapem jest zdobycie najzaszczytniejszego stanowiska prezydenta państwa.

I jeżeli człowiek, który w dzieciństwie modlił się o „ciszę i spokój“, a potem spędził całe swe życie w żołnierskim mundurze i brał udział w trzech wojnach, może czuć się szczęśliwym, w takim razie powinien odpowiedzieć twierdząco na pytanie dziewczynki z Afryki.

Lecz jeżeli pamięta jeszcze o swym testamencie, jeżeli naprawdę chce zaznać ciszy i spokoju u schyłku swego żywota, mając za sobą osiemdziesiąt lat życia, w takim razie powinien wysłać do Afryki następującą odpowiedź:

— „Kochana dziewczynko!.. Nie jest mi dobrze na stanowisku prezydenta republiki niemieckiej....“.

Przy białej kawie.

Hindenburg, zerwawszy zupełnie z spokojnem, prowincjonalnem życiem marszałka w rezerwie, przywiózł ze sobą z Hannoweru dawne przyzwyczajenia żołnierskie: **o godzinie 7-ej zrana prezydent pije już kawę a przed nim na biurku leży już stos gazet.**

W myśl regulaminu później powinien nastąpić raport szefa biura prasowego, lecz prezydent już z samego rana przegląda pisma berlińskie.

Pobieżny raport szefa biura prasowego prezydentowi nie wystarcza i Hindenburg wysłuchuje tych relacji już po zaznajomieniu się z najważniejszemi depeszami i najpoważniejszemi, artykułami wstępnemi.

Na stole leży monarchistyczne pismo „Kreuz-Zeitung“, i organ obszarników „Deutscher Zeitung“, i demokratyczne pismo „Vossische Zeitung“ i nawet socjalistyczny „Vorwarts“.

Brak tylko organu komunistycznego „Rote Fahne“.

W raportach pismo to brane jest pod uwagę i prezydent otrzymuje z niego najcharakterystyczniejsze wycinki, lecz na stole ono nigdy nie leży.

O ósmej godzinie zrana Hindenburg spaceruje już po parku.

Przechodniom z Wilhelmstrasse, którzy poraz pierwszy są w Berlinie i którzy widzą przed sobą długi łańcuch wysokich gmachów, podobnych raczej do koszar, niż do rezydencji ministerjalnych, przez myśl nawet nie przejdzie, że za tym kordonem groźnych murów ciągnie się cudny, zielony park.

Gdy nie pada deszcz, Hindenburg w towarzystwie swego buldoga spaceruje wzdłuż cienistej, kasztanowej alei. Zawsze bez kapelusza przechadza się miarowym, żołnierskim krokiem, jednakowo ubrany, bez względu na temperaturę.

Gdy natomiast pada deszcz, prezydent długo siedzi na oszklonej werandzie i czyta książkę lub gazety. W przeciwieństwie do kanclerza Marksa; **Hindenburg nie może rozpocząć swej codziennej pracy zanim nie zaczerpnie świeżego powietrza.**

Raport sekretarza.

Kwadrans przed dziesiątą rozpoczyna się oficjalny dzień pracy.

Pierwszą osobą z całego szeregu osobistości, przechodzących przed biurkiem prezydenta, jest sekretarz dr. Meisner.

Szczególną rolę w życiu politycznem Niemiec odgrywa ten człowiek, nigdy jawnie nie występujący na arenie międzynarodowej.

Dr. Meisner, demokrata z przekonań, informuje prezydenta o najgłówniejszych przejawach politycznych na terenie państwowym i zagranicznym, zachowując zawsze ścisłą bezstronność i bezpartyjność.

Za czasów Eberta dzienna korespondencja, napływająca do kancelarji prezydenta nie przekraczała nigdy stu listów.

Pod adresem Hindenburga przychodzi codziennie najmniej 300 listów.

Tłumaczy się to może tem, że klasa robotnicza, z której wyszedł Ebert, mniej jest skłonna do pisania, a pozatem dawny prezydent poza listami nawiązywał osobisty kontakt z ludnością, udzielając audjencji każdemu, kto do niego przychodził.

Oczywiście, że dr. Meisner nie przedstawia prezydentowi wszystkich listów, które przedtem są już rozpatrywane w kancelarji i jeżeli nie dotyczą spraw nagłych i bardzo ważnych, wręczone zostają **osobistemu adjutantowi prezydenta, jego synowi — majorowi Oskarowi von Hindenburgowi.**

Sekretarz dr. Meisner przedstawia prezydentowi najważniejsze dokumenty, mające ścisły związek z bieżącemi zagadnieniami polityki wewnętrznej i zewnętrznej, konfidencjonalne doniesienia posłów, osobiste listy zagranicznych naczelników państwa, przedstawia mu prośby o ułaskawienia, które przeszły już przez wszystkie niezbędne instancje, wreszcie uświadamia prezydenta o najważniejszych kwestjach dnia bieżącego.

Przyjęcia i obiad.

Godzina 12-ta. Dr. Meisner wychodzi z gabinetu prezydenta, ustępując miejsca **szefowi biura prasowego.**

Najwięcej uwagi poświęca się oczywiście prasie niemieckiej. O prezydencie prasa pisze bardzo mało, tylko w czasie ostatniego przesilenia gabinetowego szef biura prasowego wspomniał o kilku pismach, które zwracały się do prezydenta z zapytaniem, co zamierza uczynić.

Pozatem prasa komunistyczna występuje często przeciwko osobie Hindenburga — wycinki z tych gazet leżą zawsze na biurku. Prasa zagraniczna jest również omawiana. Jakkolwiek prezydent zna doskonale język francuski i angielski, mimo to **czas mu nie pozwala na czytanie pism zagranicznych.**

Potem następują audjencje z pomocnikami sekretarza stanu w sprawach wojskowych, finansowych i osobistych.

Godzina 2-ga. Oficjalne przyjęcia skończone. Następuje pora obiadowa.

Prezydent nie może, jak każdy śmiertelnik, skonsumować obiadu w kółku rodzinnem, w otoczeniu najbliższych osób.

Przy stole wraz z prezydentem siedzą zazwyczaj goście w osobach najznakomitszych cudzoziemców, posłów i działaczy politycznych.

Kobiet przy stole niema zupełnie. Gen. Hindenburg jest wdowcem i wszelkie przyjęcia oficjalne urządza jego synowa, żona majora Oskara von Hindenburga.

Poza domem prezydent rzadko bywa na obiedzie. Tylko w wyjątkowych wypadkach. Ostatnio naprzykład był gościem szwedzkiego i duńskiego króla, którzy przejeżdżali przez Berlin i zatrzymali się w stolicy na kilka dni.

Podczas obiadu gen. Hindenburg wypija szklankę wina, a po obiedzie wypala zwykle dwa lub trzy papierosy.

Słabość do „witzów“.

Po obiedzie krótki odpoczynek, a potem znowu przyjęcia.

Deputacje, cudzoziemcy, parlamentarzyści — tworzy się nowy kalejdoskop osób, z któremi trzeba rozmawiać przez cały dzień, co dla człowieka w tym wieku nie jest rzeczą nazbyt łatwą.

Kanclerz Marks przyjmuje interesantów w gmachu ministerjum spraw zagranicznych, tam z nimi rozmawia, tam pracuje, prezydent po obiedzie czuje się już zwykle gorzej i dlatego wszelkie sprawy załatwia u siebie w domu, dokąd też **wszyscy** przychodzą lub przyjeżdżają.

Kto miał okazję bliższego zetknięcia się z Hindenburgiem, zna jego gruby, wyraźny głos. Nietylko w prywatnej rozmowie, lecz nawet podczas audjencji prezydent lubi, gdy się wtrąci jakiś dowcip: **typowy niemiec od stóp do czubka głowy nie byłby najpełniejszym przedstawicielem swej rasy, gdyby nie posiadał skłonności do „witzów“.**

Dopiero o godzinie ósmej wieczorem kończy się dzień pracy i Hindenburg udaje się znowu do swego ulubionego parku, by odetchnąć świeżem powietrzem i ochłonąć od tylu przeróżnych, męczących wrażeń, zapełniających jego dziewięciogodzinny dzień pracy.

Spacer wieczorny nie trwa długo: o pół do dziewiątej następuje kolacja.

A potem... od tej chwili właśnie dworska etykieta ustępuje miejsca przypadkowi. Czasem trzeba włożyć frak i **jechać** na jakieś uroczyste przyjęcie, **czasem** znowu następuje wyjątkowa audjencja. Czasem Hindenburg udaje się z wizytą do swych starych znajomych i przyjaciół, z którymi utrzymuje ścisły kontakt.

Ora et labora.

Lecz bywają wieczory gdy jedynymi **rozmówcami jego są — jego wnuczkowie.** Dla nich on nie jest ani marszałkiem, ani prezydentem państwa i w tej atmosferze znika wszelka ceremonja i dworska etykieta.

Czasem prezydent zdąży wieczorem przeczytać lub choćby przejrzeć jedną z wielu książek, jakie przysyłają mu wszystkie najmniejsze nawet wydawnictwa niemieckie.

O godzinie 11-ej wieczorem Hindenburg udaje się na spoczynek.

***

Dla zakończenia opisu całodziennej pracy niemieckiego prezydenta państwa chciałbym dodać w końcu jeszcze jeden maleńki szczegółik z jego prywatnego życia.

W ciągu całego swego życia prezydent Hindenburg nie rozstaje się z małą ramką, stojącą zawsze na jego biurku.

W tę ramkę oprawiona jest pożółkła kartka papieru, na której z ledwością można odcyfrować trzy słowa łacińskie:

— „Ora et labora“!...

„Módl się i pracuj!“... **Jest to relikwja otrzymana w spadku od ojca prezydenta.**

Hindenburg chowa ją jak rzecz świętą, jak najdroższą pamiątkę.

Te trzy słowa łacińskie stanowią jego „poradnik życiowy“

N. Wirt.

Jak uniknąć zmarszczek?

Masaż, który można samemu przeprowadzić.

Zmarszczki, które idą od oczu i skroni i które nazywamy „kurzą łapką“ są największem zmartwieniem pań. Jeśli są one bardzo lekkie i zaledwie zaznaczone dwiema cienkiemi kreskami nie są pozbawione wdzięku, gdyż przedłużają delikatnie powiekę i nadają oczom wyraz pełen uśmiechu. Należy jednak z niemi walczyć, gdyż pogłębione i wyraźniejsze, zaznaczają one zbyt wyraźnie wiek pani. Bardzo dobry jest w tym wypadku masaż. Najnowsza metoda tego masażu, który zapobiega tworzeniu się kurzych łapek, wykazuje, że wystarczy ciągnąć za uszy ku tyłowi głowy przez kilka minut wieczorem i rano, aby skóra stała się elastyczną.

Środek ten nie jest kosztowny ani trudny, można więc spróbować. Pozatem mamy jeszcze dawny sposób masowania, który dał już dowody swej wartości. Otóż w przeciągu pięciu minut, po dwie i pół minuty na każdą stronę, należy środkowym i wskazującym palcem, kierując się ku górze, przeciągać od brzegu powieki ku skroniom aż do włosów.

Skórę przed masażem można zwilżyć wazeliną z wodą różaną, albo coldcreamem. Następni należy miejsca te obmyć gorącą i zimną wodą naprzemian.

Dobrze jest również zwilżać powieki kawałkiem waty umoczonej w wodzie z ałunem. Dobra jest także woda z sokiem cytrynowym. Zapobiegać tym zmarszczkom można także za pomocą tak naturalnych środków, jak np. unikać mrużenia powiek.

Nie trzeba również męczyć oczu zbyt jaskrawem światłem, nie czytać w łóżku, a przynajmniej nie w pozie leżącej. Podczas pracy, kiedy wzrok nasz jest wytężony powinno się co pewien czas zamykać oczy na przeciąg dwóch minut, aby wzrok mógł wypocząć.

Gdzie jest granica życia?

Zdumiewający eksperyment lekarza francuskiego.

Na posiedzeniu paryskiej Akademji Umiejętności paryski lekarz dr. Bouchon zdał sprawę z ciekawej operacji, dokonanej na sercu zmarłej pacjentki. Osobę tę przejechał automobil. Koła przeszły jej przez pierś i wkrótce zmarła.

Bezpośrednio po śmierci chirurg otworzył klatkę piersiową i ustalił, że prawa strona serca pękła, tworząc ranę dziewięciu centymetrów długości. Lekarz zeszył tę ranę, zastrzyknął chorej serum i zaczął serce masować.

W minutę potem serce się ożywiło, puls można było łatwo wyczuć. Ta czynność serca i odnowione krążenie krwi trwały trzydzieści pięć minut, poczem kobieta znowu umarła. Druga śmierć nastąpiła z powodu ciężkiego skaleczenia wątroby i innych życiowych organów.

Dr. Boneton wyciąga z tej operacji wniosek, że w wypadku ciężkiego skaleczenia serca, na przykład na skutek ciosu nożem, zmarłego można przywrócić do życia, pod warunkiem, że operację wykona się natychmiast.

Widzimy więc, że granica między śmiercią a życiem ulega z postępem wiedzy poważnym przesunięciom...

Złe i dobre strony imperjalizmu.

Kolorowi nie chcą już „bezinteresownej“ opieki białych.

Kultura i cywilizacja jest mieczem obosiecznym.

Wielka tragedja, rozgrywająca się obecnie na ekranie dalekiego wschodu może mieć przykre następstwa dla cywilizacji zachodnio-europejskiej i nawet dla całego świata.

Zupełnie więc staje się zrozumiałem, dlaczego cały świat śledzi z zapartym oddechem przebieg wypadków w Chinach. Zrozumiałe jest również dążenie anglików i amerykan do zgłębienia zagadki chińskiej i zbadania jej istotnych podstaw. Tem się tłumaczy wielki napływ nowych książek o Chinach.

Jedni twierdzą, że wypadki na dalekim wschodzie stanowią tylko jedno maleńkie ogniwo w długim łańcuchu „buntu Azji przeciw Europie“.

— Nie należy operować frazesami bez zrozumienia istoty rzeczy! — utrzymują inni — „Bunt Azji przeciw Europie“ — to frazes, pojęcie względne, niemające konkretnego znaczenia. Trzeba sięgnąć głębiej. Istotnym powodem tragedji w Chinach jest „imperjalizm“.

Tak twierdzi między innymi amerykański profesor Parker Thomas Mun, który napisał ostatnio ciekawe dzieło p. t. „Imperjalizm i polityka światowa“.

I oto obserwujemy ciekawe zjawisko: autor, posądzający innych o **nadmiar** frazeologji, zarzucający politykom jałowość sporu bez zbadania istoty rzeczy — nie zorjentował się, że popełnia taki sam grzech pewnych działaczy politycznych i publicystów: **nie określa dokładnie istoty sprawy, o której napisał cały tom.** Zapomniał powiedzieć co to jest imperjalizm, jakkolwiek przez cały czas mówi tylko o imperjaliźmie. Czytelnik sam musi się domyśleć, że autor słowem „imperjalizm“ określa uległość słabszego państwa względem silniejszego wskutek zwycięstw wojennych lub też dzięki przemożnym wpływom handlowo - finansowym.

W ustach demokraty słowo „imperjalizm“ brzmi tak samo strasznie jak „heretyk“, „jansenista“ lub „manichejczyk“ w ustach prawowiernego obywatela w okresie od XII-go do XVIII-go wieku.

Traktując nawet bezstronnie zjawisko imperjalizmu, trzeba przyznać, że dotychczas imperjalizm był powodem wielkich nieszczęść dla wielu państw i narodów, wzniecając wszędzie żagiew wojen, czego najjaskrawszym przykładem służyć może wielka tragedja europejska w okresie od 1914-go do 1918-go roku.

Ale przeciwnicy imperjalizmu w wielkiem zacietrzewieniu nie chcą zwrócić uwagi na drugą, jaśniejszą stronę medalu.

Dzięki imperjalizmowi kraj, zamieszkiwany przez dzikusów, zamienia się w ciągu kilku dziesiątków lat w bogatą, kwitnącą kolonję, stojącą na bardzo wysokim poziomie kulturalnym, jak naprzykład — Nowa Zelandja.

Albo weźmy inny przykład — Dahomeję.

W roku 1864 znany angielski podróżnik i znawca języków wschodnich sir Robert Berton po zwiedzeniu owego kraju napisał:

— „Ponieważ król Dahomei nie należy do ludzi nieśmiertelnych i z czasem musi się przenieść na tamten świat obywatele jego troszczą się o to, ażeby ta podróż w zaświaty odbyła się z największą ceremonją, w towarzystwie jego żon, eunuchów, śpiewaków, bardów i żołnierzy. **Wskutek tego po śmierci króla mordują około 500 osób.** Krzyki mordowanych zagłuszają warkotem bębnów i głośnym dzwonem cymbałów. Ceremonja ta nazywa się w ich narzeczu „wielkim obyczajem“. Tradycja wymaga prócz tego, ażeby posłano w zaświaty każdego roku wszystkich niewolników, zdobytych na wojnie, by **stale powiększać w ten sposób świtę króla w państwie cieni.** To się nazywa „dorocznym obyczajem“.

Berton został wysłany do króla dahomejskiego w celu przekonania go o zaniechaniu tych potwornych obyczajów o ile chce otrzymać subsydjum od anglików.

Ponieważ Berton był złym dyplomatą albo może dlatego, że był świetnym podróżnikiem, który chciał wszystko zbadać osobiście — misja nie powiodła się. Wzamian za to znakomity podróżnik przywiózł mrożące krew w żyłach opisy „Rocznego obyczaju“. Czytając książkę Bertona trudno się zdecydować, co należy bardziej podziwiać: **skrupulatne obserwacje, brak spółczucia autora czy też okrucieństwo dahomejczyków.**

„Wielki obyczaj“ tak samo jak i „Roczny obyczaj“ znikł bez śladu, gdy Dahomeję ogarnął imperjalizm, który dla własnego pożytku musiał ustalić minimum praw człowieka.

Weźmy inny przykład.

Dostarczył nam go również znakomity podróżnik, badacz afrykańskiego terytorjum.

Stenley jedzie łódką po rzece Kongo, której biali nie znali jeszcze zupełnie. Z brzegu dolatują jakieś piski, krzyki i wycia czarnych mieszkańców Afryki. Murzyn - tłumacz, krzyczy, wymachując rękoma:

— Spokój!... Spokój!...

W odpowiedzi na to rozwydrzeni dzikusi żądają kategorycznie, **by łódka natychmiast oddaliła się od brzegów.**

— Jesteśmy wasi przyjaciele!.. Nie zrobimy wam nic złego! — starał się ich przekonać Stanley. Rzeka niesie nas naprzód! Nie może się zatrzymać. Nie może również nieść nas przeciw prądowi!

— Rzeka jest nasza! — krzyczą czarni.

— Doskonale, więc powiedzcie jej, by uniosła nas z powrotem!

— Jeżeli nie odejdziecie stąd, rozpoczniemy z wami wojnę!

— Nie czyńcie tego... Jesteśmy przecież waszymi przyjaciółmi...

— Nie chcemy waszej przyjaźni!... Zjemy was!...

I gdy ekspedycja naukowa znalazła się w odległości 50 kroków od brzegu, padły pierwsze strzały...

— Mięso!... Jedzie mięso!... — zawyli czarni dzikusi — A-a-a!... Będziemy mieli dużo, dużo mięsa!... Bo-oo-oo! Bo-bo-bo-boooo!...

Imperjalizm, który następnie rozpanoszył się w Kongo, przyczynił wprawdzie bardzo wiele nieszczęść i cierpień, lecz jednocześnie **zamienił tropikalną pustynię na kwitnącą kolonję i usunął pojęcie o człowieku, jako o przedmiocie podlegającym konsumpcji.**

Imperjalizm na gruncie marokańskim spowodował powstanie riffenów, jakkolwiek tubylcy buntowali się wcześniej za czasów panowania sułtańskich satrapów.

Imperjalizm udostępnił całe kraje, wybudował wszędzie najlepsze drogi i porty, uzdrowił miasta, ożywił pustynie, zniszczył doszczętnie rozbójnicze Zaporoże, które w ciągu trzech wieków było postrachem dla europejczyków.

Oto uwagi, usprawiedliwiające imperjalizm, nasuwające się bezstronnemu obserwatorowi; który jednocześnie nie zapomina o wszystkich jego grzechach.

Cele imperjalistyczne osiąga się dwoma sposobami — albo przez zapanowanie państwa silniejszego nad słabszem, albo też drogą wpływów handlowo - finansowych.

Do niedawna istniał niewzruszony pewnik, że prym spółczesnej techniki wojennej i przemysłowej dzierżą w swych dłoniach tylko biali. Przy pomocy tej wyższej rzekomo techniki europejskiej pokonali wszystkich „kolorowych“.

W Anglji cieszyła się nawet wielkiem powodzeniem szczególna filozofja kolonjalna, bardzo wygodna dla anglików. Nazywało się to bardzo pompatycznie: „Brzemię białego człowieka“.

Ta, wątpliwej wartości, filozofja polegała na tem, że biali, a szczególnie anglicy, zagarniali pod swą władzę terytorja „kolorowych“ bynajmniej nie w tym celu, ażeby eksploatować ich bogactwa naturalne przy pomocy tamtejszych, tanich sił roboczych, lecz **w imię obowiązku, jaki okrutny los złożył na ich barkach.**

Ta szczególna misja nakładała na anglików obowiązek opiekowania się „kolorowymi“, którzy jako niższe istoty, zginęliby napewno bez tej pomocy, nie potrafiliby bowiem wykorzystać należycie swej samodzielności.

Lecz ta opieka miała rację bytu wówczas, gdy technika wojenna była rzeczywiście całkowicie w rękach europejczyków.

Ale oto okazało się, że nie tylko biali umieją władać bronią, nie tylko oni potrafią zajmować się handlem i przemysłem. Zjawisko to po raz pierwszy zademonstrowała Japonja. Dziś czynią to Chiny.

W połowie ubiegłego stulecia wszyscy zgadzali się z tem, że „w Japonji trzeba zrobić porządek“. Tylko nie wiadomo było, kto się podejmie tej operacji — Rosja czy Ameryka.

W pięćdziesiąt lat potem Japonja pokonała Rosję na morzu i na lądzie.

Japonja miała wówczas 50 miljonów ludności. Kogo więc pokonają Chiny, mające 450 miljonów ludności, skoro oswoją się należycie z techniką wojenną europejczyków?

Obecnie „kolorowi“, na których imperjalizm dokonywał tyle szkodliwych i pożytecznych eksperymentów, stanęli w obronie swej samodzielności, nie ustępując pod względem techniki wojennej europejczykom.

Buntują się przeciwko imperjalizmowi, nienawidząc jego złych i dobrych stron.

Ilustrację ich poglądów widzimy obecnie w Nankinie, Chan-Kou i Szanghaju.

Do czego doprowadzi bunt chińczyków przeciw imperjalizmowi?

Polityk, który da dokładną odpowiedź na to pytanie, dowiedzie jednocześnie, że niema już dlań żadnych zagadek politycznych.

Argus.

Zemsta Sorbony na Akademji.

„Nieśmiertelni“ uznali, że dla słowa „midinette“ niema miejsca w dykcjonarzu języka francuskiego, redagowanym przez encyklopedyczną komisję Akademji. Studenci poprzysięgli zemstę za afront, uczyniony ich przyjaciółkom. Zebrali się tłumnie, w towarzystwie znieważonych midinetek, na placu Vendome, przybrali manekin w galowy strój akademika, obnieśli go przez główne ulice Paryża i wrzucili uroczyście do Sekwany. Surowy ten wyrok, in effigie wykonany, uzyskał aprobatę całego miasta, uważającego, iż „midinette“ stanowi niczem nie zastąpione słowo, określające jeden z najsympatyczniejszych pełnych wdzięku typów Paryżanki, pracownicy magazynów mód.

FRANCISZEK MOLNAR.

Rycerskość.

Najpierw pozwolę sobie skreślić w ogólnych zarysach postać bohatera, a potem opisać krótko i węzłowato wypadek, jaki mu się zdarzył.

To było dawno, dawno, przed wojną.

Bohaterem moim jest baron B., węgierski rotmistrz huzarów. Profesor fechtunku w akademji wojskowej. Wysoki na dwa metry. Budowa ciała: mięśnie, kości i skóra, bez najmniejszej ilości tłuszczu. Mimo szczupłej budowy ciała ważył sto kilogramów. Wielkie, szeroko rozwarte oczy. Sprytna bestja!

Nieokiełznany temperament, który w czasach pokoju nie mógł się wyszumieć i szukał ujścia w najoryginalniejszych pomysłach.

Baron B., naprzykład, opiekował się lwami, tak jak ktoś hoduje w mieszkaniu salonowe pieski. W ogrodzie zoologicznym w Budapeszcie miał cztery lwy, które sam karmił.

O piątej nad ranem, po przebumblowanej nocy zapraszał całe towarzystwo — panów we frakach i panie w balowych strojach — do zoologicznego ogrodu, gdzie pokazywał im swych pupilów.

Wkładał na ręce plecione rękawiczki i wchodził do klatki z lwami.

Tarzał się z nimi po ziemi, gonił je po klatce, grał z nimi w piłkę.

Następnie goście musieli się udać do klatki z niedźwiedziami.

Niedźwiedź nie mieszkał w ogrodzie zoologicznym, lecz w koszarach policyjnych. Baron B. podarował go policjantom, gdy dzikie zwierzę było jeszcze maleńkim niedźwiadkiem. Policjanci go wychowali.

Baron B. wchodził również do klatki i rozpoczynał walkę z niedźwiedziem.

Przed kilku laty podczas takiej walki niedźwiedź o mało nie rozpłatał mu głowy. Dwaj lekarze musieli mu potem zszywać skórę na głowie.

We wszystkich najniebezpieczniejszych pojedynkach baron B. odgrywał główną rolę. Był mistrzem w boksie.

Wszyscy podziwiali jego brawurową jazdę na koniu. Miecz, który nosił przy boku, był dwa razy taki szeroki jak zwykła szabla kawaleryjska. Trzeba było być siłaczem, by unieść go tylko w dłoni.

Po zwiedzeniu ogrodu zoologicznego wracał do kawiarni, siadał przy stoliku artystów oraz pisarzy i z naiwnością dziecka przysłuchiwał się rozmowom.

Wypadek, który mam zamiar opisać, zdarzył się na ulicy Vaci, która w Budapeszcie odgrywa rolę najruchliwszego punktu w godzinach przedpołudniowych gdy wszyscy mieszkańcy korzystają ze świeżego powietrza.

Rotmistrz B. szedł ulicą.

Przed nim szedł jakiś młodzieniec z pewną damą i podczas rozmowy wywijał laseczką w powietrzu.

Gdy rotmistrz przechodził obok młodzieńca, laska zrzuciła mu czapkę z głowy.

Rotmistrz stanął jak wryty. Młodzieniec spojrzał na niego, poznał go i zbladł. W jednej chwili otoczył ich tłum przechodniów. Nie ulegało wątpliwości, że za chwilę poleje się na tem miejscu krew.

Ale rotmistrz, zanim podniósł czapkę objął młodzieńca wpół i pocałował go w policzek.

— Jak się masz, stary przyjacielu... — rzekł do młodzieńca, którego widział poraz pierwszy w życiu.

Wziął go czule pod ramię i poszli dalej jak dwaj starzy znajomi. Przerażony młodzieniec automatycznie poruszał nogami.

Gdy znikli tłumowi z oczu, rotmistrz rzekł:

— Teraz musimy jeszcze conajmniej dziesięć razy przespacerować się po ulicy, śmiejąc się głośno i rozmawiając. Świadkowie tej sceny muszą się przekonać, że to był tylko przypadek i że jesteśmy przyjaciełami. Trudno, musimy grać tę komedję, bo gdyby się okazało, że ktoś zrzucił mi czapkę z głowy i ja— rotmistrz huzarów — nie zareagowałem na to, byłbym zgubiony na całe życie.

I rotmistrz wziął pod pachę bladego ze strachu młodzieńca, wlókł go za sobą po ulicy i opowiadał mu anegdoty.

Po dziesiątej rundzie pożegnali się. Młodzieniec dopiero teraz zorjentował się, że nie powinien się przedstawić.

— To zbyteczne... — odparł rotmistrz — Nie zależy mi na pańskiej znajomości. I proszę na przyszłość nie nadużywać mej rycerskości. Zagrałem tę komedję tylko w celu zadokumentowania mych poglądów na rycerskość, którą w myśl zasad średniowiecznych traktuję jako pojęcie obrony słabszego przed silniejszym. W inny sposób nie mógłbym obronić pana przed moją szablą.

To rzekłszy, odszedł bez pożegnania.

Tłum. B. F.

Gdzie jesteś, mój drogi Ah-Kim?

Skośnooki syn Krainy Niebieskiej jest wiernym sługą i przyjacielem.

Przepiękna waza z epoki Ming jest najcenniejszą moją zdobyczą.

Niewielu jest chyba europejczyków, stale w Chinach zamieszkujących, którzy prędzej czy później nie ulegają sympatycznemu nałogowi zbierania starej, przepięknej porcelany. Kolekcjoner stale jest w poszukiwaniu zdobyczy. Zdarza się czasem przez zwykły przypadek, że człowiek trafi niespodzianie na jakiś skarb sztuki, czasem jednak praca naraża zbieracza na liczne, niezawsze przyjemne i bezpieczne przygody.

Dowodzą tego najlepiej własne moje perypetje, które przysporzyły mej kolekcji.

znakomitą waze z epoki Ming,

jedną z najpiękniejszych, jaka dziś znajuje się w Europie.

Przed wojną ulubionym mym sportem było włóczenie się łódką po wspaniałej sieci wodnych dróg, okalających Hong-Kong lub Szang-Haj.

Tysiące tratw i fantastycznie wygiętych łódeczek kursowało po rzekach i kanałach. Miljony różnorakiego ptactwa krążyły nad głowami, spotykało się ciekawych ludzi, na każdym kroku czychały jakieś niespodzianki. Ludność okolicznych wsi była spokojna i częściowo bardzo przyjaźnie dla europejczyków usposobiona.

Podróżowałem przeważnie lepszą kategorją statków pasażerskich, zwanych tutaj „sam-pan". Statek taki składał się zwykle z kajuty dla „lepszych gości", pokładu, na którym przebywała kompanja o dość niewyraźnym składzie gatunkowym, wreszcie z pomieszczenia, gdzie gnieździła się rodzina właściciela statku.

Rodzina jest zwykle bardzo liczna, składająca się z kilkunastu osób różnego wieku i płci, conajmniej jednego psa, tuzina kur i kurcząt, wreszcie ptaków śpiewających w klatkach.

Bez ptaków nie może żyć żaden szanujący się chińczyk.

Naturalnie, iż nieodzownym towarzyszem takich wypraw musi być służący i jednocześnie kucharz, pełniący w razie potrzeby funkcje tłomacza. Moim „adjutantem" od kilku lat był

młody chłopiec chiński, Ah-Kim,

sprytny, miły i grzeczny. Miałem doń całkowite zaufanie.

W czasie, gdy zdarzyła mi się przygoda, do opisu której przystępuję, byłem już zapalonym łowcą ładnej porcelany. Ah-Kim nie przywiązywał wprawdzie wielkiej wagi do tej mej namiętności, podobnie jednak, jak i większość jego rodaków, umiał odróżnić okaz od nieudolnego falsyfikatu i w mych poszukiwaniach oddał mi niejednokrotnie poważne usługi.

Chiny są nietylko ojczyzną najbardziej w świecie wartościowej porcelany, nie tylko mogą wykazać się tysiącletnim rozwojem nieprzerwanym sztuki zdobniczej, ale również są krajem najbardziej zapalonych kolekcjonerów. Zbierają nietylko oddzielni ludzie, ale całe rodziny w ciągu długich lat, a nie przesadzę, jeśli powiem — stuleci.

Wspaniałe zbiory nie są tam wyjątkiem, lecz regułą. Chińczyk nie pyszni się wszakże swą kolekcją, jak europejczyk, który pragnąłby, aby świat wraz z nim zachwycał się pięknem zaklętym w porcelanę. Zbiory jego spoczywają w skrzyniach i tylko przy rzadkich okazjach chińczyk wyciąga skarby te z ukrycia, by nacieszyć niemi wzrok.

Czasem zdarza się, że rodzina zapomina o swych zbiorach po zgonie jakiegoś fantastycznego zbieracza, i wówczas jeśli zmusza ją do tego zły stan materjalny, nagle na rynku pojawiają się takie przecudowne rzeczy, że dech zamiera w piersiach prawdziwego miłośnika porcelany. Żyje się zawsze w oczekiwaniu czegoś niezwykłego. A zdarzy się odnaleźć nagle skarb, o którym marzyło się przez lat dziesiątki...

Podczas jednego z mych niezwykłych wodnych spacerów bez szczególnego celu zdarzyło się, że dobre losy zawiodły mnie w okolicę, skąd Ah-Kim był rodem. Twierdził on, że powinniśmy koniecznie odwiedzić starą świątynię buddyjską, której kapłan posiadał podobno

bogate zbiory porcelany.

Pokazuje je wprawdzie niechętnie, może jednak zrobi wyjątek dla zamożnego cudzoziemca, który potrafi przemówić argumentami brzęczącemi...

Dla tego rodzaju propozycji miałem zawsze chętne ucho. Następnego dnia zatrzymaliśmy „sam-pan" i wylądowaliśmy.

Pięć kilometrów piechotą po ryżowych polach zawiodło nas wreszcie do rodzimej wioski Ah-Kim'a. Świątynia Buddy była na skraju lasu. Wygięty jej dach, malowane gzymsy stanowiły ładny kontrast do jednostajnej zieleni drzew. Podobnie jednak, jak w większości świątyń w tej części Chin **zewnętrzne przynęty nie mają nic wspólnego z wewnętrzną nędzą i zaniedbaniem.**

Stróż religijnych skarbów w osobie starego kapłana wzbudzał wiele sympatji. Po wygłoszeniu niezliczonej ilości komplementów oraz wychwalaniu mych zasług, zaprowadził nas on do małej chatki obok świątyni. Było to jego mieszkanie prywatne. Ochoczo zabrał się do rozpakowywania swych skrzyń i skrzynek, aż wreszcie oczom mym ukazała się cała jego kolekcja.

Porcelana była tu pomieszana ze zwykłemi wyrobami garncarskiemi, barwnemi glinianemi garnkami, miskami, posiadającemi wprawdzie wartość historyczną, muzealną, lecz dla mnie wcale nieciekawemi. Zresztą i porcelana nie była pierwszej klasy. Raczej z grzeczności, niż z przyjemności wysłuchałem długich opowieści buddyjskiego kapłana, ogromnie rozczarowany, aż wreszcie, pragnąc zakończyć tę wizytę zaproponowałem odwiedzenie świątyni.

Nie spodziewałem się tam niczego poza zwykłemi naczyniami liturgicznemi na ołtarzu. Okazało się jednak, że pomyliłem się. Tam bowiem właśnie ujrzałem ową

przepiękną wazę z epoki Ming.

Stała na ołtarzu przed posągiem bronzowym Buddy, wśród kurzu i brudu, najwidoczniej używana jako kadzielnica. Pozornie nie zwróciłem uwagi na okaz, który odrazu pochłonął mnie całkowicie, wystarczyło jednak jedno spojrzenie, by skonstatować, że jest to stare Banc-de-Chine o nieocenionej wartości muzealnej i artystycznej.

Pokręciliśmy się jeszcze chwilę po starej świątyni, aż wreszcie już na odchodnem zaproponowałem kapłanowi nabycie niektórych okazów z kolekcji, którą pokazywał mi w swem mieszkaniu. Zręczność kupiecka nakazywała absolutnie nic nie mówić na razie przynajmniej, o jedynej sztuce, która mnie istotnie interesowała.

Zaofiarowałem za dwa dzbanki sumę, która znacznie przewyższała ich istotną wartość. Propozycja moja była bardzo grzecznie, ale stanowczo odrzucona. Niemniej jednak wywarła pewne wrażenie. To też nie byłem zbytnio zdziwiony, kiedy wieczorem już na pokładzie naszego statku, **Ah-Kim nagle zaprezentował mi oba dzbanki i oświadczył, że jego znajomy pragnie uczynić zadość mym upodobaniom i za zaofiarowaną cenę przysłał mi oba dzbanki.**

Dobry początek... Objaśniłem memu służącemu, iż nie zależało mi bynajmniej na dzbankach, natomiast kazałem mu popróbować szczęścia, jeśli chodzi o wazę ze świątyni.

Następnego dnia udał się znów do wsi. Wieczorem powrócił triumfalnie na statek, gdyż udało mu się namówić starego do tranzakcji, zresztą za bardzo pokaźną sumę. Troskliwie zaniosłem wazę do mej kajuty i przedewszystkiem z zachowaniem wszelkich otsrożności

poddałem ją gruntownemu obmyciu, być może, że po raz pierwszy od całych stuleci.

Okazało się, iż moje pierwsze wrażenie było słuszne. Waza pochodziła istotnie z najlepszego okresu Ming. Wprawdzie nie posiada ona żadnego znaku charakterystycznego, żadnej odznaki specjalnej, już jednak przecudowna forma, grubość, przezroczystość są dostatecznem świadectwem epoki. Przez długie godziny nie mogłem oderwać wzroku od skarbu mej kolekcji, aż wreszcie, porządnie zmęczony wrażeniami, udałem się na spoczynek.

Waza została solidnie opakowana w specjalne pudełko i ułożona na dnie mojej walizki. Nikt po za mną samym i Ah-Kim'em nie wiedział na pokładzie statku o istnieniu mojej wazy, ani tem mniej o jej ukryciu.

W nocy statek nasz popłynął kilka kilometrów wdół rzeki, by znów przybić do brzegu. Rano wyszedłem na ląd na spacer, a po powrocie nie zdziwił mię wcale widok Ah-Kim'a, rozmawiającego z wielkiem ożywieniem z jakimś nieznanym mi starszym chińczykiem. Sądziłem, że to jakiś jego krewny, który pragnął się z nim po długich latach zobaczyć. W każdym razie ani na chwilę nie wpadło mi do głowy, aby ta wizyta miała coś wspólnego z moją piękną wazą. Obcy zabawił jeszcze chwilkę, poczem mój chłopiec odprowadził do jeszcze kawałek drogi. Powrócił spokojnie na statek, a **w zachowaniu jego nie spostrzegłem absolutnie nic, co mogłoby nasuwać najlżejsze podejrzenia.**

Wieczorem, jak zwykle, przyrządził mi kolację. Po wypiciu kawy zachciało mi się spać.

Obudziłem się nad ranem. Na pokładzie, albo gdzieś opodal słychać było jakiś hałas. W pierwszej zaraz chwili sądziłem, że to jakiś

napad bandytów chińskich,

tak niestety gęsto grasujących w tych okolicach.

Mochinalnie wyciągnąłem z pod poduszki rewolwer i przyczołgałem się do drzwi. Pomyślałem o mym służącym Ah-Kim'ie, do którego miałem pełne zaufanie.

Wyjrzałem przez szparę od drzwi. Na pokładzie tłoczyło się kilku chińczyków, żywo gestykulujących i wydających jakieś nieartykułowane okrzyki.

Pozatem na brzegu kanału, gdzie nasza Łódź zarzuciła kotwicę, dostrzegłem jakgdyby kontury zbitej masy ludzi. Głośna rozmowa naprowadziła mię na myśl, że **między tłumem musi być również Ah-Kim.** Jest on wszakże stąd rodem, zna wielu ludzi i gdyby mieli oni na mnie apetyt, potrafi ich przekonać, aby zostawili mnie w spokoju.

Uznałem tedy za najbardziej wskazane nie mieszać się do całej sprawy i spokojnie oczekiwać w kajucie rozwoju wypadków. Upłynęła godzina i wszystko uspokoiło się.

Widocznie nasi goście nocni gdzieś zniknęli.

Gdzież jednak jest Ah-Kim? Powinien wszak przynajmniej wejść do mnie na chwilę i wyjaśnić mi sytuację. Czy przypuszcza on, że śpię jeszcze w tym hałasie nieludzkim?

Wyszedłem na pokład. Ani śladu mojego chińczyka. Wołam go po imieniu. Bezskutecznie. Stary właściciel statku wytknął głowę ze swej komórki. Próbowałem zapytać go o coś, ale okazało się, że wraz ze swą rodziną nie dysponuje on większym zapasem słów angielskich, aniżeli dwudziestu.

Ogarnął mię lęk, że coś niedobrego stało się memu porządnemu chłopcu. Czy być może, aby napastnicy uprowadzili go z sobą, względnie uczynili mu coś złego... Na wszelki wypadek muszę niezwłocznie rozpocząć poszukiwania. Wróciłem do swej kajuty i zapaliłem naftową lampę. I nagle w świetle lampy spostrzegam, że

waliza moja jest otwarta, a waza, dopiero wczoraj nabyta, zniknęła...

Na podłodze leżały moje klucze.

Na miły Bóg — czy spałem aż tak mocno, że udało się jakiemuś nieznanemu złodziejowi wyciągnąć mi je z pod poduszki, kręcić się po pokoju, otwierać walizkę i wyciągać wazę?...

Zajrzałem do walizki po raz drugi. Pieniądze tam ulokowane leżały nietknięte. Za wszelką cenę muszę znaleźć mego służącego. Tylko on potrafi wyjaśnić mi tę dziwną tajemnicę. Schwyciłem lampę i udałem się na pokład. Na statku chłopca nie było.

Po linie dostałem się na ląd. Przeszukałem okoliczne zarośla. Ani śladu.

Ah-Kim zniknął podobnie, jak i moja piękna, za drogie pieniądze nabyta waza.

Wierzyłem jednak w jego niezachwianą uczciwość. **Zapewne udał się gdzieś na poszukiwania wazy.**

Dziwnie jednak boli mnie głowa. Idąc spać, czułem się doskonale. Obudził mię wprawdzie krzyk i hałas, to jednak nie stanowi dostatecznego powodu do tego, aby wszystko kręciło mi się w głowie... Straszna myśl!

Czy nie zostałem otruty?...

Jakżeż inaczej mogłem spać, gdy ktoś wyciągał mi klucze z pod poduszki?... Przecież najoczywiściej uśpiono mię sztucznymi środkami... Ale któż dał mi środek nasenny, jeśli nie Ah-Kim? Wczoraj wieczorem w kawie, która istotnie miała jakiś smak dziwny. Tak, przypominam sobie...

Ah-Kim? Jeśli ten chłopiec mię oszukał, nigdy w życiu nie uwierzę już chińczykowi.

Wróciłem do kabiny, ale nie mogłem zmrużyć oka. W ciągu dnia próbowałem jeszcze dopytywać się o całą sprawę, ale nikt nie mógł mnie zrozumieć. Nie pozostawało nic innego do zrobienia, jak wracać do Kantonu.

Przybyłem do miasta w przeraźliwie złym humorze. Straciłem cenną wazę, o której oddawna marzyłem, ale co ważniejsza, straciłem zaufanie.

I któż opisze moje niesłychane zdumienie, **kiedy u drzwi powitał mię zwykłym swym uśmiechem Ah-Kim, a na stole w mym gabinecie stała wspaniała waza z okresu Ming...**

Przez kilka dni nie mogłem wydobyć od mego chłopca żadnych informacji. Później jednak okazało się, że historja była bardzo skomplikowana. Nieznajomy chińczyk, którego zauważym krytycznego dnia na pokładzie, był dalekim krewnym Ah-Kima, który

przyszedł go uprzedzić o szykującym się napadzie.

Gdy wieść o sprzedaży wazy rozeszła się po wsi, ktoś oświadczył, że waza posiada ogromną wartość. Pobito wówczas kapłana, który nie chciał podzielić się pieniędzmi z innymi i zdecydowano, że należy na mnie napaść w nocy i odebrać mi cenną zdobycz.

Na szczęście Ah-Kim został uprzedzony o zamiarach. Uważał on, że nie będziemy mogli z należytą szybkością uciec przed prześladowcami. Najlepiej wobec tego jest nic mnie nie mówić, lecz **symulować kradzież i uciec z wazą do miasta, skoro napastnicy przekonają się, że niema jej w miejscu, gdzie ją ukryłem.**

Aby tem łacniej doprowadzić zamiar swój do skutku, wsypał on do mej kawy istotnie troszkę niewinnego środka nasennego. Pozatem wsunął do mej kamizelki kartkę z wytłómaczeniem, ale niestety nie odnalazłem jej w porę.

— Dlaczego jednak nie powiedziałeś mi o swoich planach?

— Nie mówiłem, bo tajemnica jest tylko wtedy tajemnicą, gdy zna ją jeden człowiek. Najlepiej było, aby pan w dobrej wierze mógł w najgorszym wypadku oświadczyć napastnikom, że to ja ukradłem wazę...

I moja piękna waza Ming stanowi do dzisiejszego dnia ozdobę kolekcji. Ile jednak razy na nią patrzę, przypominam sobie mego wiernego sługę Ah-Kim, który uchodzi do dzisiejszego dnia za złodzieja w swej rodzimej wiosce.

Cóż dzieje się z tobą dzisiaj, mój drogi Ah-Kim?...

B. B

Truć, palić i dusić

jest zadaniem nowych gazów, które będą stosowane podczas przyszłej wojny.

Ludność cywilna nie będzie oszczędzana.

„W dzisiejszym stanie rzeczy wojnie gazowej istotnie zapobiec może już jedynie całkowite poniechanie wojen w ogólności", przyznał wyraźnie i bez ogródek przewodniczący „International Law Association", a więc nie wojskowa, tylko prawnicza powaga międzynarodowa. Na tej — niestety, bardzo realnej — przesłance opiera się, energicznie prowadzona teraz w Anglji i Stanach Zjednoczonych, akcja, mająca na celu zniesienie, ogłoszonego przez Ligę narodów, zakazu posługiwania się tą bronią.

Wysoce znamiennymi są poglądy, wypowiadane na ten temat przez powagi naukowe, działaczy społecznych, publicystów obozu demokratycznego, etc., **którzy twierdzą, że „gaz jest bezsprzecznie najkulturalniejszym, najbardziej humanitarnem orężem, znacznie mniej morderczym, aniżeli wszystkie inne, współczesne środki walki zbrojnej".**

Słuszność tych bardzo nieoczekiwanych wniosków potwierdzać zdają się spostrzeżenia, poczynione w ciągu ostatniej wojny, a ujęte w ścisłą formę danych statystycznych.

Okazuje się mianowicie, że z szeregów armji angielskiej ubyło 3.096.000 żołnierzy, przyczem zmarło 868.000 — odsetek olbrzymi; straty natomiast wywołane gazami trującymi stanowiły 181.000 żołnierza, z których 6.062 straciło życie.

Jeszcze charakterystyczniejsze są cyfry, figurujące w raporcie naczelnego inspektora medycznego wojsk amerykańskich, przybyłych na front w chwili, kiedy ataki gazowe prowadzone były z maksymalną intensywnością. Na ogólną bowiem liczbę ofiar, poniesionych przez tę armję, **28 proc. pochodziło z zatrucia gazami i śmiertelność wyniosła zaledwie 2 proc.**, podczas gdy wśród pozostałych 72 proc., aż 25 proc. nie zdołano uratować.

Kapitan Leedal Hardt, wybitny ekspert angielski w dziedzinie tej najnowszej metody walki, przeprowadził szczegółową ankietę pomiędzy inwalidami, którzy wszyscy jednomyślnie oświadczyli, że **zatrucie gazami jej bez porównania mniej bolesne i męczące, aniżeli rany, spowodowane pociskami karabinowymi lub armatnimi.** Amerykański zaś lekarz, Dr. Luns, wynalazca najsilniejszego z istniejących gazów, t. zw. „Lagunutu", wprost już utrzymuje, że **„są to najhumanitarniejsze niewątpliwie sposoby wojowania, i zakaz używania gazów jest niegodny narodów kulturalnych!..."**

Nie można przeto dziwić się rzeczoznawcom genewskim, zmuszonym skonstatować, iż „niepodobna ani wzbraniać, ani kontrolować prac, mających na celu wydoskonalenie gazów trujących". Zarówno angielski wiceminister spraw wojskowych, jak i amerykański dyrektor wojenno-chemicznego departamentu przyznali publicznie, że żadne państwo nie wyrzeknie się dziś broni, która, od czasu wynalezienia prochu, wywołała największy przewrót w dziedzinie strategji...

Inne względy, czysto technicznej już natury, wpłynęły na stanowisko, zajęte przez sfery wojskowe. Dla nich stosowanie gazów przedstawia olbrzymie korzyści praktyczne: znaczne oszczędności w zakresie przemysłu wojennego, łatwiejsze osiągnięcie względnej samowystarczalności, doniosłe uproszczenia transportowe amunicji na front, możność dokonywania szybkich i nieoczekiwanych ataków na nieprzyjaciela etc., etc.

To też wszystkie sztaby generalne rozwijają gorączkową działalność, wprowadzając ciągłe ulepszenia na tem polu, wynajdując związki chemiczne o straszliwej sile zniszczenia.

Niemcy wpadli, ku końcowi wojny, na pomysł wyrabiania t. zw. „Bomb elektronowych", przyrządzonych z magnezji, a ważących tylko jeden kilogram. Każdy samolot jest w stanie zabrać do stu takich pocisków, **które, spadając, powodują gwałtowny pożar, nader trudny do ugaszenia,** zwłaszcza, iż w razie ukazania się aeroplanów wszyscy mieszkańcy chronią się do piwnic.

Jedna bomba „fosgenowa", wagi 500 kg., wytwarza 100.000 metrów sześciennych gazu, mającego kształt obłoku, ciężko wlokącego się po ziemi — **nie oprze się tym śmiertelnym oparom żadna żywa istota.**

Wynaleziono gazy o jeszcze zdradliwszych własnościach — skutki ich występują na jaw **po paru godzinach, a nawet po paru dniach dopiero: ciało pokrywa się wrzodami, wzrok ulega osłabieniu, oddychanie sprawia szalone bóle itd.**

Połączenie pocisków pożarowych z bombami trującemi, jednocześnie bombardowanie miast — w oszczędzanie bowiem cywilnej ludności nikt nie wierzy — tak piekielną amunicją wywołać musi spustoszenia, których potwornego rozmiaru nie możemy wcale sobie wprost wyobrazić!

A przecież i tego ludziom mało—znany chemik francuski, Lippman, oblicza na 5.000 ilość nowowynalezionych formułek, badanych corocznie w laboratorjach całego świata.

Obmyślane są sposoby już nietylko oślepiania, duszenia i zatruwania ludzi, palenia miast i wsi, ale tracenia również bydła, niszczenia roślinności, zakażania wody itd...

Zaopatrują się w tę „humanitarną" broń wszystkie, bez wyjątku, państwa, przyczem pewne rządy, jak naprzykład sowiecki, osiągnęły już — dzięki intensywnemu wysiłkowi — „wspaniałe", lecz najskromniejszym ideałom pacyfistycznym jaskrawo przeczące wyniki.

R.

Historje, jakich mało...

—:—

Postępy maszynizmu

Wychodzący w Paryżu miesięcznik „Revue du Bureau" zajął się ustaleniem ilości maszyn do pisania, istniejących obecnie na całym świecie. Okazuje się, że: 1) postępy, osiągnięte na polu maszynizacji korespondencji są olbrzymie, oraz 2) różnice w rozpowszechnianiu tych maszyn pomiędzy Ameryką, a resztą krajów przechodzi najśmielsze przypuszczenia. Dziś, po 30 latach, które upłynęły od chwili dokonania tego wynalazku, znajduje się w użyciu około 49 miljonów maszyn do pisania, z czego 45 miljonów przypada na Amerykę, a niecałych 4 miljony na pozostałe części świata.

Łacina, jako język żyjący.

Jeden ze znanych literatów francuskich, opisując wrażenia swoje z podróży po Kanadzie, wspomina o niezwykłej właściwości lingwistycznej, cechującej czerwonoskórych, osadłych na północ od Quebecu. Mówią oni mianowicie źle po angielsku, słabo po francusku, wyrażają się natomiast wcale poprawną łaciną. Niezwykłe to zjawisko przypisać należy wpływom misjonarzy chrześcijańskich, którzy przy nawracaniu indjan posługiwali się najchętniej łaciną.

40 miljardów papierosów.

Moskiewski korespondent „Britisch Press" donosi że w ciągu ubiegłego roku wypaliła Rosja ogółem 34 miljardy papierosów, bieżący zaś rok da zwyżkę minimum 6-ciu miljardów. Tak olbrzymia konsumcja tytoniu spowodowana jest ciężkimi warunkami materjalnymi życia oraz powszechnem przedenerwowaniem. Wiele osób stało się namiętnymi palaczami w czasie rewolucji i zachowało już ten nałóg, który pozwala łatwiej znosić głód, chłód i nędzę dzisiejszą.

Filmowa propaganda.

Największe niemieckie przedsiębiostwo kinematograficzne, t. zw. „Ufa", przechodzi na własność pangermańskiego konsorcjum, kierowanego przez znanego finansistę Hugenberga, właściciela dwóch skrajnie nacjonalistycznych dzienników berlińskich: „Lokal-Anzeigeru" i „Tagu". Nie ulega wątpliwości, że „Ufa" służyć odtąd będzie celom pangermańskiej i antirepublikańskiej propagandy, prowadzonej już przez inne towarzystwo kinematograficzne, „Petef", również należące do Hugenberga.

Detronizacja przed wstąpieniem na tron.

Awantura przy wyborach berlińskiej królowej wiosny.

W berlińskim pałacu sportowym odbyły się zeszłej niedzieli wybory „królowej wiosny".

Do konkursu stanęło 120 kandydatek, ubranych w kostjumy kąpielowe. Po godzinnym spacerze wszystkich kandydatek wokół sali, ogłosili sędziowie wynik konkursu.

Na tronie usiadła strojna w purpurowy płaszcz i wieniec z róż piękna blondynka, Ilsa Grahn.

Publiczność jednak nie uznała wyroku „jury" i na sali rozległy się okrzyki:

— Precz z potworem, oszustwo, przekupstwo!

Na królowę posypały się kawałki węgla, gliny, w powietrzu fruwały laski, parasole, skórki z pomarańczy, a gniew publiczności skierował się przeciwko sędziom, którzy wydali niesprawiedliwy wyrok.

Nowoobrana królowa ulotniła się czemprędzej z sali.

Publiczność zażądała nowych wyborów.

Niestety, nie można ich było dokonać, albowiem sędziowie opuścili dyskretnie salę, obawiając się „gniewu ludu".

TEFFI.

Wielkanocne rady dla młodych gospodyń.

—:—

Przedewszystkiem należy pamiętać o tem, że prócz wszystkich przygotowań wielkanocnych najważniejszą jest sama Wielkanoc, gdyż nazwa święta pochodzi właśnie od niej, a nie od baby lub kiełbasy, jak sądzą niewtajemniczeni ludzie.

Dlatego na Wielkanoc należy kupić pięć funtów twarogu w sklepiku i rozrobić go w misce z masłem.

Jeżeli Wielkanoc przygotowuje się tylko dla najbliższej rodziny — można uważać przygotowania świąteczne za skończone. Gdyby jednak na kolacji mieli być jeszcze goście — wówczas trzeba koniecznie dodać do twarogu kilka jajek i śmietany. Gość wymaga również wanilji, o czem nie należy zapomnieć.

Ażeby pokazać gościom, że Wielkanoc przygotowana jest z wielkim pietyzmem, należy wetknąć do baby wielkanocnej jakiś kwiatuszek. Jeżeli gość jest człowiekiem niezepsutym i pobłażliwym, uwierzy z pewnością, że kwiat sam wyrósł — i będzie z tego zadowolony.

Do baby można wetknąć kilka rodzynek. Niektórzy goście nie jedzą wcale ciasta, popatrzą tylko i wrażenie będzie bardzo efektowne.

Jeżeli kucharka w pośpiechu wsadzi zamiast rodzynek karaluchy, nie radzę ich jeść gospodyni (wstrętne i szkodliwe!), ale przed gośćmi nie należy się krępować, gdyż, o ile gość jest człowiekiem wychowanym, w takim razie nie powinien dać do zrozumienia, że zauważył karaluchy, jeżeli zaś jest niewychowanym, to niema się czego martwić, gdyż nie powinno wam zależeć na jego przyjaźni.

Takich ludzi należy unikać i nie zawierać z nimi wcale znajomości.

W tem miejscu muszę rozjaśnić pewną tajemnicę. Niezadowoleni mogą mnie ganić, jak im się tylko podoba, według mego zdania jednak czas już rozjaśnić tę tajemnicę. Najwyższy czas.

A więc oczerniajcie mnie, jak chcecie, lecz muszę przyznać, że baba wielkanocna jest zwykłą bułką, upiększoną papierową różą.

Kto mi zarzuci kłamstwo?

Nic więcej o babie wielkanocnej nie powiem, gdyż temat ten mnie denerwuje.

Przystąpmy teraz do szynki i kiełbasy.

Kawałek kiełbasy może wyglądać obskurnie, może to wcale nie być kiełbasa, a psi ogon, mimo to, o ile chcecie zadowolić swych gości, musicie koniecznie upiększyć tę potrawę sztucznemi kwiatami. Jaki wziąć w tym celu papier i jakiego koloru, to zależy już od waszego sumienia.

Kiełbasę należy pokrajać w obecności gospodyni, albowiem wszystkie kucharki krają kiełbasę według następującej formułki: ilość kawałków równa się ilości osób, zasiadających do stołu, mniej jeden.

W ten sposób jeden z gości musi zostać bez kiełbasy i nazajutrz po całem mieście rozniesie się legenda o pani skąpstwie.

Teraz przejdźmy do najniewinniejszego i zarazem najefektowniejszego upiększenia wielkanocnego stołu — do baranka z masła.

Ten arcytwór domowego tworu wyrabia się w sposób niezwykle prosty. należy kazać kucharce rozwałkować w ręku kawał masła. To będzie tułów. U góry należy przyczepić małą kulkę maślaną z dwiema rodzynkami — to będzie głowa. Następnie niech kucharka paznokciem pokłuje go ze wszystkich stron, ażeby baran wyglądał bardziej imponująco.

Do głowy można przyczepić zielsko z pietruszki lub marchwi, ażeby dało wrażenie, że baran jest prawdziwy i je pietruszkę. o ile zaś gospodyni nie będzie mogła patrzeć na ten dziwoląg wielkanocny, niech lepiej wyjdzie z kuchni, by nie psuć wrażenia kucharce.

Goście lubią bardzo takiego baranka. Zachwycają się nim, niektórzy niepoczytalni zdobywają się nawet na skosztowanie tego specjału, inni znowu, bardziej z chęci przypodobania się gospodyni, niż z zachwytu, mlaskają językiem, dziwiąc się:

— Ach, jaki cudny!... Powiadam pani że gdybym go spotkała na ulicy, myślałabym, że żyje... Doprawdy! Ukłoniłabym mu się...

Prócz tego wszystkiego, o czem wyżej była mowa, stawia się na stole indyka albo kurę — zależnie od upodobania.

W każdym razie jednak, bez względu na rodzaj ptaka, należy, w celu zaspokojenia własnych ambicji estetycznych, włożyć mu na nogi papierowe spodenki. To zawsze wywiera ogromne wrażenie.

Następnie trzeba koniecznie udekorować stół flaszkami. Przedewszystkiem — dwie karafki z wodą. Potem flaszkę z octem i syfon. Wszystko to zajmuje dużo miejsca i w każdym razie są to flaszki, a nie co innego, czego na stole być nie powinno.

Następnie można postawić butelkę madery, która posiada wszystkie cechy tego wina, prócz ceny. Może być jeszcze flaszka miodu, porteru i czystego wina i za każdym razem, przy nalewaniu kieliszków należy dodać:

— Polecam panu...

Nic przy tem nie ryzykujecie...

Gdy według waszego zdania goście już dosyć długo się zasiedzieli, nie wypada powiedzieć:

— Czas już do domu, prawda?

To jest niegościnne. Można to zrobić w inny sposób, bardziej arystokratyczny. Należy chusteczką zakryć usta i ziewnąć.

Potem spójrzcie na zegarek i powiedzcie nibyto do siebie:

— Ho, ho!... Tak późno!...

Goście zrozumieją i wstaną z miejsc. Jeżeli zaś tego nie zrozumieją, można ten trick powtórzyć kilka razy, coraz głośniej.

O ile ktoś z gości do tego stopnia się rozbawi, że zapomni o wszystkiem, należy go delikatnie szturchnąć w plecy i poradzić mu:

— Wynoś się!

To zawsze odnosi pożądany skutek.

Po odejściu gości można zebrać najbardziej dekoracyjne resztki i schować w lodowni do przyszłego roku.

Albowiem oszczędność w gospodarstwie jest kuzynką dobrobytu.

Tłumaczył: B. F.